



**Barbara Hannay**

**Dwa wesela**

Tytuł oryginalny: *The Mirrabrook Marriage*

*Miniseria Krzyż południa  
część trzecia*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sarah Rossiter kochała Southern Cross.

Była szczęśliwa gdy mogła jeździć konno po rdzawoczerwonych równinach. Uwielbiała patrzeć w szarobłękitne niebo rozpościerające się nad jej głową niczym gigantyczny żagiel i słuchać stukotu tysięcy kopyt na gęstej kremowozłotej trawie,

Ale chyba najbardziej lubiła wyprawiać się na spędy bydła z Reidem McKinnonem. Pracowali ramię w ramię, przeprowadzając stada przez Star Valley na pastwiska.

Tylko że praca z Reidem nie była dla niej odpowiednim zajęciem.

W tym roku więc przyrzekła sobie, że odmówi, jeśli Reid znów zaproponuje jej wyprawę. Oczywiście bez trudu znajdzie wymówkę. Jako jedyna nauczycielka w małej szkole podstawowej w Mirrabrook miała tyle roboty przez cały tydzień, że w weekendy powinna beztrudnie odpoczywać, a nie zajmować się bydłem.

Jednak któregoś popołudnia Reid przyjechał do miasta właśnie wtedy, gdy wychodziła ze szkoły. Uśmiechnął się do niej zabójczo, oparł o balustradę i najzwyczajniej spytał,

czy pojedzie z nim w następny weekend. A ona odpowiedziała, że tak.

Nawet się nie zawahała. Spojrzała w jego srebrzystoszare oczy i od razu straciła głowę.

- Tak, Reid. Oczywiście. Z przyjemnością ci pomogę. Idiotka.

Później starała się usprawiedliwić swoją słabość. Mówiła sobie, że tylko dlatego zgodziła się mu pomóc, bo jego siostra Annie nie wróciła jeszcze z Włoch, a brat Kane przeprowadził się z nowo poślubioną żoną do Lacey Downs i w Southern Cross brakowało rąk do pracy. Ale świetnie wiedziała, że Reid dałby sobie radę bez niej. Przecież w każdej chwili mógł wynająć pracowników.

Reid twierdził, że jej pomoc jest nieoceniona. Oczywiście Sarah świetnie знаła okolice, potrafiła przeczesać busz w poszukiwaniu zaginionego bydła i nie zgubić drogi. Ale nie dlatego pojechała. Zgodziłaby się na wszystko, o co poprosi Reid. Miała do niego słabość, i to od dziesięciu lat.

O Boże! Właśnie skończyła dwadzieścia siedem. Z przerażeniem myślała o tych dziesięciu zmarnowanych latach. Cała wczesna młodość. Przecież to jest najlepszy okres w życiu kobiety. Tyle czasu czekała, aż Reid McKinnon powie wreszcie, że ją kocha.

Choć, szczerze mówiąc, to nie były całkiem zmarnowane lata. Raczej długa, stroma droga pod górę.

W końcu Sarah uświadomiła sobie, że znajomość, która zaczęła się od przyjaźni, a potem zmieniła się w piękny romans, nie wytrzymała próby czasu.

Coś się zepsuło. Nieodwołalnie. Reid przeszedł jakiś kryzys.

Nigdy jej tego nie wyjaśnił, choć kilka razy miała wrażenie, że chce jej coś powiedzieć. Nie nalegała, żeby nie pogorszyć sytuacji, tylko przyjęła inną strategię. Zamiast miłości zgodziła się na przyjaźń, licząc na to, że z czasem wszystko będzie tak jak kiedyś.

Teraz też pomagała mu po prostu dlatego, że Reid ją poprosił.

Nagle usłyszała krzyk. Reid wymachiwał kapeluszem, sygnalizując, że pora zgonić resztę stada. To oznaczało, że bydło pędzone przodem na pewno dochodzi już do bramy.

Spanikowane zwierzęta często próbowały w tym momencie uciekać, więc pora przestać myśleć o głupstwach i skoncentrować się na pracy. Trzeba pilnować, żeby psy pogoniły stado do przodu.

Reid będzie stać przy bramie, a dwaj pracownicy zajmą miejsca po bokach. Sarah musi pilnować tyłu kolumny, żeby uniemożliwić stadu ucieczkę.

Patrzyła, jak Reid zwinnie zsiada z konia. Dla mężczyzny z buszu to było równie naturalne jak oddychanie. Kiedy stanął na ziemi, nad morzem pędzonego bydła widziała już tylko jego wysłużony kapelusz i niebieską koszulę, która napinała się na mięśniach, gdy przywiązywał konia. Potem usłyszała łoskot otwieranej bramy.

Ponieważ popędzanie bydła nie sprawiało jej kłopotów, zaczęła rozmyślać o tym, co będzie, gdy dotrą już do domu. Reid zaprosi ją i pracowników na kolację.

Ale czy powinna przyjąć zaproszenie tak jak zwykle?

Z przyjemnością wzięłaby prysznic, zanim wróci do swego domu w mieście. I z jeszcze większą przyjemnością spędziłaby kilka godzin w towarzystwie Reida. Kolacja, rozmowa, jakieś drinki.

Ale z drugiej strony, czy nie za długo już czekała na jakąś deklarację? Nagle coś mignęło z boku. Jedno zwierzę oderwało się od stada, inne szły za jego przykładem. A Sarah drzemała!

Jej klacz, Jenny, szybciej zareagowała na to, co się stało. Co za wstyd! Przez głupie myśli o Reidzie naraziła swój honor na szwank. Tylko prawdziwa oferma mogła pozwolić bydłu na ucieczkę w ostatnim momencie całej akcji.

Ścisnęła kolanami boki Jenny, pochyliła się nisko nad jej grzbietem i ruszyła w pościg.

Na szczęście dogoniła przywódcę uciekającego stada, zanim wpadł w zarośla. Zmusiła go, by zawrócił, i pogoniła bydło w kierunku bramy. Teraz mogła odetchnąć z ulgą.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy wreszcie skończyli pracę. Pracownicy zostali w zagrodach, żeby zająć się bydłem, a Sarah i Reid odprowadzili swoje konie do stajni.

Zdjęli siodła, wyczyścili wierzchowce i podsypali ziarna. Przez cały czas Sarah starała się skoncentrować na pracy i nie zwracać uwagi na to, że Reid jest w pobliżu.

Nie chciała widzieć, jak się pochyła, by wyczyścić kopyta lub jak jego opalone, muskularne ręce głaszczą końską szyję. Najbardziej starała się nie myśleć o tym, że te dłonie kiedyś pieściły jej ciało, przynosząc rozkosz.

Nie! Musi o tym zapomnieć!

Bezradnie potrząsnęła głową, odnosząc siodło na miejsce. Dlaczego nie może pogodzić się z tym, że Reid jej po prostu nie chce?

Zapomniał już o tym, że kiedyś byli namiętymi kochankami.

Jako przyjaciel wciąż jeździł z nią na różne bale i przyjęcia dobroczynne. Czasem zapraszał ją do kawiarni albo do pubu. Zdarzało się, że odwiedzał ją, wracając znowu z łowisk, gdzie łowił ryby. Potem nawet sam filetował złowioną zdobycz i robił dla Sarah kolację.

A ona z wdzięcznością przyjmowała wszystkie okruchy przyjaźni, które jej rzucał.

Największy problem polegał na tym, że były chwile, kiedy była pewna, że nadal mu się podoba. I to bardzo.

Czasem, gdy odwoził ją po balu lub kolacji i żegnali się przed domem, był dziwnie spięty. Patrzył na nią z rozpaczą, jakby nie mógł czegoś odzależnić. Ale nigdy jej nie pocałował. W ostatniej chwili zawsze umiał wykręcić się jakimś żartem i szybko wracał do samochodu.

Przez te wspomnienia nie mogła w nocy spać.

Teraz, gdy wracała z siodłami, Reid odwrócił się, spojrzął na nią i zastygł. Stał nieruchomo pośrodku stajni i wpatrywał się w Sarah.

Znowu to samo.

Jego głodne spojrzenie nie było mirażem, po prostu czuła, jak bardzo jej pożądał. Jego policzki zaczerwieniły się, a klatka piersiowa falowała, jakby mu brakowało tchu.

Za każdym razem, gdy tak było, Sarah miała nadzieję, że Reid weźmie ją w ramiona i udowodni, że ją kocha.

Tym razem...

Tym razem musi do tego dojść.

Nie mogą dłużej tak się zachowywać.

To beznadziejne.

Musi coś się zmienić.

I to zaraz! Mężczyzna, który tak patrzy na kobietę, nie może jej nie pocałować. Sarah nie pozwoli, żeby Reid tak się w nią wpatrywał, a potem obracał wszystko w żart.

Albo nie będzie miała wyboru. Odejdzie jeszcze dzisiaj i nigdy nie wróci. Poprosi o przeniesienie do innej szkoły i wyjedzie. Zacznie wszystko od nowa.

Serce zabiło jej mocniej, gdy Reid wziął siodło i ruszył w jej stronę. Szybko oblizła wyschnięte wargi. Zauważył to, bo był już blisko. W jego oczach znów pojawiło się pragnienie.

Odlóż to siodło i pocałuj mnie, Reid. Jestem twoja.

Wiesz, że zawsze byłam.

Stał tak blisko niej, że widziała wieczorny zarost na jego twarzy.

Masz ostatnią szansę, Reid.

W głębi stajni zarżał koń.

To wystarczyło, żeby zburzyć nastrój. Usta Reida wykrzywiły się w uśmiechu.

- Masz liść we włosach - powiedział.

Zamknęła oczy, czując, jak jego palce zanurzają się w jej włosach. A gdy je otworzyła, Reid był już w siodłami.

Po chwili wrócił i była pewna, że jak zwykle zacznie żartować.

Ale nie.

Stanął i znów zaczął się w nią wpatrywać. Sarah poczuła, że robi jej się słabo. Jeśli nie teraz, to już nigdy.

Reid przełknął ślinę i odwrócił głowę.

- Chodźmy lepiej do domu.

Sarah wyciągnęła rękę, żeby oprzeć się o drzwi. Była tak zmęczona, że nie mogła nawet płakać.

- Wejdiesz do domu, prawda? - Zmarszczył brwi.

- Nie, dziękuję, ale dzisiaj nie - odparła po chwili zduszonym głosem.

Reid przeszył ją spojrzeniem.

- Nie chcesz spróbować przysmaków naszego nowego kucharza?

Wzruszyła ramionami.

- Muszę jeszcze przygotować na jutro lekcje. Do widzenia, Reid.

Nie odpowiedział.

Pomyślała, że to dobry znak. Zaskoczyła go. Ale kiedy doszła do bramy i odwróciła się, żeby pomachać na do widzenia, zobaczyła, że Reid stoi nieruchomo ze wzrokiem wbitym w ziemię.

Ten widok nie sprawił jej satysfakcji.

- Wyjeżdżasz z miasta? - Ned Dyson, redaktor naczelny gazety wychodzącej w Mirrabrook, nie mógłby przerazić się bardziej, gdyby powiedziała, że ma wietrzną ospę.

- Niestety tak. Wysłałam pismo do Departamentu Edukacji z prośbą o przeniesienie na wybrzeże. Najwyższy czas na zmianę, dlatego wydaje mi się, że dostanę zgodę.

Ned jęknął, wyrzucając ramiona w dramatycznym ge-



ście rozpaczy. Potem zerwał się z fotela, okrążył zawalone papierami biurko i zatrzymał się przed Sarah. Poprawił okulary na nosie i patrzył jej w oczy, jakby nie mógł uwierzyć, że to prawda.

- Naprawdę chcesz jechać? Po tylu latach?

Skinęła głową. Już postanowiła, że z tym skończy. Musiała tak zrobić.

Ned westchnął ciężko.

- To będzie dla wszystkich cios, Sarah.

- Możliwe, ale tylko dlatego, że za długo tu byłam. Ludzie zdążyli się do mnie przyzwyczaić.

- Tu chodzi o coś więcej. Nie znajdziemy drugiej nauczycielki, która będzie kochać dzieci tak jak ty.

- Oczywiście, że znajdziecie.

- A co z kącikiem złamanych serc, który u nas prowadziłaś? - Przerażony Ned przejechał pulchną ręką po łysinie. - Zlituj się, Sarah! Przecież nie znajdę nikogo takiego jak ty. Jesteś świetna. Całe miasto potrzebuje twoich rad.

Jednak nastała pora, żebym zatroszczyła się o siebie, pomyślała.

- Nie piszę nic niezwykłego, Ned. Dobrze o tym wiesz.

- Nic niezwykłego? A choćby to, że umiesz poprawić ludziom nastrój, nawet jeśli popełnią najgorsze błędy?

- Ned rozpostarł ramiona. - Jesteś prawdziwym geniuszem. Wszyscy myślą, że zatrudniam jakiegoś sławnego psychologa.

- Ale nie dlatego, że jestem geniuszem. Po prostu chcą wierzyć, że doradza im ekspert. Oboje wiemy, jak bardzo

byliby rozczarowani, gdyby się zorientowali, że ten ekspert to nauczycielka ich dzieci.

- Nieważne. Jesteś świetna.

Sarah opuściła głowę. Wiedziała, że to nie będzie łatwe. Przede wszystkim wcale nie chciała wyjeżdżać. To okropne, że musi zostawić swoją szkołę. Ma siedemnastu uczniów, za którymi będzie bardzo tęsknić. Kochała ich wszystkich, nawet tych niezdolnych - zwłaszcza tych niezdolnych.

Wiedziała, że mieszkańcy Mirrabrook zmartwią się, gdy wyjedzie. Należała do nich, do ich życia, lecz jej życie też przecież było ważne. I dlatego musiała przestać spotykać się z Reidem.

- Ned, to dla mnie trudna decyzja, ale naprawdę nie mam wyboru.

Zmarszczył brwi, jakby czekał na jakieś wyjaśnienie.

- A Reid? - spytał po chwili. - Co on mówi?

To śmieszne. Wszyscy myśleli, że Reid wciąż jest jej chłopakiem. W tym mieście byli uważani za parę narzeczonych, którzy kiedyś się pobiorą. Dlaczego nikt nie widział, jak jest naprawdę?

- Nic. - Wzruszyła ramionami. - Czy dostałeś moje odpowiedzi na ten tydzień, które wysłałam ci mailem? - spytała, szybko zmieniając temat.

- Tak, dziękuję. Nie zdążyłem ich jeszcze przeczytać, ale na pewno wszystko jest w porządku. - Rzucił okiem na stos papierów na biurku, a potem skrzywił się, jakby miał niestrawność. - Po twoim wyjeździe spadnie nam nakład.

- Nie panikuj, Ned. Masz dużo czasu, by znaleźć kogoś

na moje miejsce. Wyjeżdżam dopiero po zakończeniu semestru.

Rozchmurzył się trochę.

- To znaczy, że będziesz jeszcze na weselu Annie McKinnon?

- Tak. - Sarah zmusiła się do uśmiechu. Dobrze pamiętała, jak dwa miesiące wcześniej podniecona przyjaciółka zadzwoniła do niej z Rzymu i powiedziała, że wychodzi za mąż. Kane McKinnon też założył rodzinę. Dlaczego z trójki rodzeństwa tylko Reida nie ciągnęło do małżeństwa?

Szkoda czasu, żeby się nad tym zastanawiać.

- Annie poprosiła, żebym była jej druhną.

. Ned się uśmiechnął.

- To wspaniale.

- Oczywiście nie będę jedyną druhną. Przyjadą jeszcze przyjaciółki Annie z Brisbane.

- Coraz lepiej. - Rozpromienił się. - Założę się, że to będzie piękny widok. - Zatarł ręce, jakby przyszedł mu do głowy dobry pomysł. - Myślisz, że ślub w rodzinie McKinnonów jest wystarczająco wielkim wydarzeniem, żeby znaleźć się na pierwszej stronie „Mirrabrook Star”?

- Myślę, że tak - odparła Sarah, ale jej uśmiech wypadł blado.

Wieczorem Sarah wzięła do ręki ołówek i notatnik i usiadła przy biurku w swoim gabinecie. Jej mały domek, zbudowany przed czterdziestu laty przez Departament Edukacji, mieścił się obok szkoły przy głównej ulicy w Mirrabrook.

Mieszkała tu tak długo, że zdążyła zgromadzić trochę antyków i mnóstwo różnych drobiazgów. Na ścianie w salonie wisiał ręcznie tkany kilim i oryginalne obrazy kupione w galerii.

Lubiła otaczać się ładnymi przedmiotami. To poprawiało jej nastrój. Ale dzisiaj nie miała powodu do radości.

Musiała sporządzić listę rzeczy, które weźmie z sobą.

Ledwie zaczęła pisać, spojrzała na korkową tablicę nad biurkiem i od razu ogarnęła ją fala wspomnień. Każde zdjęcie, każda notatka łączyła się z jakimś ważnym wydarzeniem. O Boże! Był tu nawet stary program uroczystości z okazji ukończenia szkoły średniej.

Tego wieczoru poznała Reida. Miała zaledwie siedemnaście lat.

To żalotne. Po co trzyma tyle lat ten program?

Ale kiedy wzięła go do ręki, wspomnienia wróciły ze zdwojoną siłą.

Nagle zapragnęła przypomnieć sobie wszystko... Ostatni raz.

Zagłębiła się w fotelu i zamknęła oczy.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Sarah poznała Reida podczas uroczystej kolacji z okazji ukończenia szkoły średniej. Najpierw wygłosiła przemówienie jako przewodnicząca samorządu szkolnego, a potem przyjmowała niezliczone gratulacje od zaproszonych gości, poczynawszy od burmistrza, a na szkolnym ogrodniku skończywszy.

Była bardzo dumna z siebie, ale gdy wreszcie udało jej się dostać do stołów, tace z ciastkami i napojami były już opróżnione. Dziewczęta z internatu miały niebywale apetyty. W dzbanku z herbatą była tylko resztką zimnego napoju, a obok leżał połamany kawałek biszkoptu.

- Czy to nie wstyd, że najważniejsza dziewczyna w szkole nie może nawet napić się herbaty? - usłyszała z tyłu męski głos.

Zanim zdążyła się odwrócić, wiedziała, że mężczyzna się uśmiecha. Jego głos był nadzwyczaj ujmujący, gdy zaś zerknęła przez ramię, po prostu oniemiała z wrażenia.

O rany! Jaki przystojny facet!

Miał dwadzieścia parę lat, co wyróżniało go spośród reszty jej kolegów. Wysoki, ciemnowłosy i niesamowicie przystojny. Opalenizna i mięśnie świadczyły o tym, że

pracuje na farmie. No i te cudowne opalizujące srebrzystoszare oczy.

Sarah była wniebowzięta. Co za pech, że miała na sobie szkolny mundurek! Dlaczego spotkała takiego wspaniałego faceta ubrana w paskudny żakiet, workowatą białą bluzkę, krawat i długą szarą plisowaną spódnicę?

Ale jej strój wcale go nie zrażał.

- Trzeba poprosić kogoś, żeby zaparzył herbatę - powiedział.

Sarah oderwała od niego wzrok i rozejrzała się po sali.

- Nie widzę tu nikogo z kuchni.

Bez wahania podniósł wielki metalowy dzbanek.

- W takim razie sami tam pójdziemy - oznajmił wesoło. - Gdzie to jest?

Sarah wstrzymała oddech. Propozycja nieznanego nie była wcale szokująca, lecz herbata była tylko pretekstem, żeby podtrzymać konwersację. Ale, na miłość boską, dlaczego nie? Przecież właśnie skończyła szkołę i zaczynała nowe, dorosłe życie.

- Tam. - Wskazała drzwi po drugiej stronie sali.

- W takim razie chodźmy. - Wziął pod pachę dzbanek, a drugą ręką dotknął delikatnie jej łokcia.

- Dobrze. - Z zapartym tchem ruszyła z nim przez salę, unikając ludzkich spojrzeń. Żeby tylko nie zawołał jej jakiś nauczyciel albo dociekliwa koleżanka.

Odetchnęła z ulgą, gdy znaleźli się na korytarzu, który prowadził do kuchni.

- Czy twoja siostra chodzi do tej szkoły? - spytała.

- Tak. To Annie McKinnon. Przepraszam, powinienem

był od razu się przedstawić. - Wyciągnął do niej rękę. - Reid McKinnon.

- Bardzo mi miło - odparła, z trudem ukrywając podniecenie. - Annie to fantastyczna dziewczyna. Ja jestem Sarah Rossiter.

- Tak, wiem. Słynna przewodnicząca samorządu szkolnego. Moja siostrzyczka cię uwielbia.

- Jest bardzo inteligentna. Uczyłam ją prowadzenia debat.

- W takim razie miała znakomitą nauczycielkę. Muszę pogratulować ci przemówienia, które dzisiaj wygłosiłaś. Było świetne.

Choć słyszała to już nie po raz pierwszy, poczuła, że paliła ją policzki.

- Takie mądre słowa z ust młodej dziewczyny.

Przewróciła oczami.

- Mówię szczerze, Sarah - dodał z uśmiechem. - To było znakomite.

Kiedy weszli do kuchni, Ellen Sparks, kucharka, wzięła się pod boki.

- Co, jeszcze herbaty?

- Będziemy bardzo wdzięczni - powiedział uprzejmie Reid.

Ellen przypatrywała mu się przez chwilę. Wyglądało na to, że przepadł jej do gustu.

- W porządku, skarbie. - Wzięła dzbanek. - Zaczekajcie chwilę.

Pomywaczki szorujące garnki w zlewie spojrzały na siebie porozumiewawczo i zachichotały.

Pod oknem był ogródek, w którym kucharka hodowała zioła. Rosły tam też krzewy gardenii i biały jaśmin pnący się po chybotliwej kratownicy. Na drewnianej ławeczce pracownice zasiadały, żeby rozprostować zmęczone nogi. Często popalały też papierosy w tajemnicy przed nauczycielami.

- Może pójdziemy do ogrodu? - zaproponował Reid.

Sarah nie mogła uwierzyć, że ledwie się poznali, a już siedzi z Reidem na ławce w romantycznych ciemnościach pod rozgwieżdżonym niebem, wdychając upajająco słodką woń jaśminu i gardenii.

W mgnieniu oka dowiedział się o niej wszystkiego - że jest jedynaczką z farmy Wirralong nad rzeką Burdekin niedaleko Charters Towers, gra na gitarze, chce zostać nauczycielką w szkole podstawowej po ukończeniu studiów na uniwersytecie w Townsville.

Kiedy herbata była już gotowa, Reid doszedł do wniosku, że nie ma sensu dźwigać dzbanka na salę. Lepiej wypić ją w ogrodzie. Sarah wahała się przez chwilę. A jeśli rodzice lub nauczyciele jej szukają?

Gdy jednak zerknęła na Reida, od razu zapomniała o swoich obawach. Nalali herbatę do filiżanek, wzięli ciasteczka z kuchennej spiżarni i wyszli na dwór popatrzeć na gwiazdy.

Reid opowiedział jej, jak uczył się w szkole z internatem, a potem przez rok podróżował po Europie. Jego rodzina mieszka na farmie Southern Cross na północ od Star Valley.

Rozmowa dotyczyła zwykłych tematów, ale Sarah wyda-



ła się niezwykle podniecająca. Pochlebiali jej zainteresowanie, jakie okazywał jej o wiele starszy i niezwykle atrakcyjny mężczyzna.

Bała się, że zacznie opowiadać jej głupie dowcipy albo umizgiwać się do niej i nastrój pryśnie, ale nic takiego się nie stało.

- Sarah Rossiter, czy jesteś tutaj?

Na dźwięk głosu wicedyrektorki dreszcz przebiegł jej po plecach.

Do licha!

Zerwała się gwałtownie z ławki.

- Tak, panno Gresham.

- Na miłość boską, dziewczyno, co ty tu robisz? - wysapała przysadzista kobieta stojąca w drzwiach kuchni.

A niech to! Tylko tego brakowało, żeby Sarah w ostatniej chwili zepsuła sobie opinię w szkole.

Zanim jednak zdążyła wyjąkać jakąś odpowiedź, Reid pospieszył jej z pomocą.

- To moja wina, panno Gresham - powiedział, wysuwając się przed Sarah. - Muszę przyznać, że wyciągnąłem pannę Rossiter z sali, by mogła napić się herbaty.

- Ale... ale... - wybąkała wicedyrektorka.

- Proszę przyjąć moje gratulacje z okazji wspaniałej uroczystości. Wiem, że to pani zasługa, prawda? Wszystko przebiegło idealnie.

Reid miał talent do zjednywania sobie ludzi. W jednej chwili oczarował pannę Gresham, tak jak wcześniej kucharkę Ellen.

Sarah zakochała się w nim po uszy.

Przez następne cztery lata studiów widywała się z nim często. Pisali do siebie i spotykali się, gdy tylko mieli okazję - podczas wakacji, świąt lub gdy Reid znalazł pretekst, by wyrwać się z Southern Cross i przyjechać do Townsville.

Sarah czuła, że jest w nim coraz bardziej zakochana. Podejrzewała, że Reid także się w niej kocha. Miała tego dowody, gdy ją całował. Nie spali z sobą, ale ich pocałunki i pieszczoty były śmiałe i gorące.

Wiedziała, dlaczego nie doszło między nimi do seksu. Reid często jej powtarzał, że ma talent i powinna zabłysnąć w szerokim świecie, a on nie chce stawać jej na przeszkodzie. Oczywiście protestowała, ale upierał się, że powinna cieszyć się studenckim życiem i nie odmawiać sobie randek z chłopakami.

Z czasem uznała, że jego twierdzenia nie są pozbawione racji, spotkała się więc z kilkoma sympatycznymi kolegami. Choć randki były przyjemne, żaden z nich nie mógł równać się z Reidem.

Kiedy była na ostatnim roku studiów i przyjechała do domu na wakacje, Reid zadzwonił, że przyjedzie na drugi dzień z wizytą.

Podniecona ubrała się w nową jasnobłękitną bluzkę i modne džinsy i czekała na ganku, kiedy w powietrze wzbije się tuman kurzu, co będzie oznaczać, że jego samochód już się zbliża.

To był piękny dzień. Północny Queensland w zimowej szacie, błękitne przejrzyste niebo, a powietrze czyste i mślijące niczym szampan.

Kiedy z uśmiechem na twarzy Reid podjechał pod bra-

mę, jej serce zadrżało z podniecenia. Nie widzieli się od Wielkanocy, a teraz stali, uśmiechając się niewinnie jak dzieci na pierwszej w życiu wycieczce do wesołego miasteczka.

Wydał jej się jeszcze wyższy i bardziej atrakcyjny niż kiedyś. Miał na sobie ciemnoniebieski T-shirt i błękitne dżinsy. Jego ciemne włosy były trochę za długie, ale Sarah podobało się, że podwijają się na końcach. Był taki przystojny. I seksowny.

- Cześć - rzucił z promiennym uśmiechem.

- Cześć.

- Chyba się nie spóźniłem? Mam nadzieję, że nie czekałście na mnie z lunchem.

- Nie. Mama i tata już zjedli, a ja przygotowałam jedzenie na piknik nad rzeką.

- Piknik? - Był mile zaskoczony.

- Jesteś głodny?

- Jak wilk.

- Tak szybko tam nie zajedziemy.

Reid się uśmiechnął.

- Cofam, co powiedziałem. Mogę zaczekać.

- Świetnie. - Wzięła głęboki oddech. - W takim razie jedźmy.

Była dumna z tego, że potrafi tak dobrze jeździć po trudnym terenie starą furgonetką taty. Reidowi też podobała się przejażdżka. Choć nic nie mówił, jego mina świadczyła, że jest zadowolony.

Pół godziny później dotarli nad brzeg rzeki Burdekin.

Kiedy wysiedli z samochodu, zaczęła się denerwować. Czy Reid się zastanawia, dlaczego pojechali tak daleko?

Wysoki, barczysty i mocno zbudowany, wydawał się naturalną częścią pięknego dzikiego krajobrazu. Stał, spoglądając na szeroką rzekę i otaczające ją wysokie wapienne skały.

Widok był naprawdę imponujący.

- Jak ci się podoba? - spytała.

- Fantastyczne. Nigdy jeszcze nie widziałem tego kawałka rzeki.

Kiedy zadowolona zaczęła wyjmować rzeczy z furgonетки, Reid podszedł z tyłu i chwycił ją w pasie. Potem przyciągnął do siebie i pocałował.

Serce zabiło jej jak szalone.

- Tęskniłem za tobą, Sarah.

- Ja też.

Przesunął ręką po jej policzku, wpatrując się z zachwytem w jej twarz. Z wrażenia poczuła dreszcz na plecach.

Potem znów objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Teraz całował ją znacznie mocniej. Widać było, że jest podniecony. Ona także poczuła w sobie żar. Przytuliła się do niego, odwzajemniając pocałunki. Po całym jej ciele rozchodziło się rozkoszne ciepło.

Czy Reid wreszcie przestanie uważać ją tylko za utalentowaną dziewczynę i dostrzeże, że jest w nim zakochana?

- Chyba jestem bardziej głodny, niż mi się zdawało - powiedział nagle, odsuwając się od niej i uśmiechając z zakłopotaniem. - Może lepiej zjedzmy ten lunch.

Po raz pierwszy od dawna nareszcie byli sami. Szybko rozścielili koc w cieniu pod śliwami, a potem Sarah zaczęła rozpakowywać koszyk. Kanapki z pieczoną wołowiną,

ciasto orzechowe, mandarynki i winogrona. Butelka wina i dwa kieliszki.

- Co za uczta! - zawołał z zachwytem Reid. - Pomyślałaś o wszystkim.

- Tak - odparła z uśmiechem. - Chciałam zrobić na tobie wrażenie. - Potem, żeby pokryć zażenowanie, podała mu butelkę wina i korkociąg. - Proszę. Może i ty się na coś przydasz.

Jedząc, gawędzili o ostatnim spędzie bytła w Southern Cross, na którym Reid był z ojcem i bratem Kaneem, a potem o cenach wołowiny i skutkach pory deszczowej.

Ukryci w dzikiej głuszy, leżeli oparci na łokciach, spoglądając na stada czarnych kaczek, cyraneczek i pelikanów dryfujących z biegiem rzeki. Woda była tak przejrzysta, że nawet z wysokiego brzegu można było dostrzec śmigające czarne leszcze.

- Tu jest naprawdę pięknie - powiedział Reid.

- W Southern Cross też na pewno macie wspaniałe widoki, zwłaszcza ze szczytów skał położonych nad doliną.

- To prawda. Powinnaś zobaczyć Cathedral Cave. Stamtąd jest olśniewający widok.

- Bardzo bym chciała.

Kiedy zjedli, Sarah zaczęła pakować resztki do koszyka.

- Podoba mi się w Mirrabrook - powiedziała nagle.

- Naprawdę? - Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- W przyszłym roku chcę się tam zatrudnić w szkole. - Wiedziała, czego Reid się po niej spodziewał, że podejmie pracę w jakimś dużym mieście na południu.

- Naprawdę zamierzasz zaszyć się w buszu?

- To moje rodzinne strony. Dlaczego nie miałabym tam wrócić? Zbyt dużo młodych ludzi wyjeżdża z prowincji do miasta.

- Tak, ale jako jedyna nauczycielka w szkole byłabyś zdana tylko na siebie.

Sarah przygryzła wargi, spoglądając w swój kieliszek. Czy Reid próbował ją zniechęcić?

- Oczywiście to nie będzie łatwe, ale mam nadzieję, że sobie poradzę. Będę dobrą nauczycielką.

- Wcale w to nie wątpię.

Szybko wypila resztkę wina i schowała kieliszek do koszyka.

- Jakie są szanse, że dostaniesz tę pracę? - spytał z zachmurzoną miną Reid.

- Nie mam żadnych gwarancji, ale mam nadzieję, że pomogą mi dobrze ukończone studia. Zresztą nie sądzę, żeby było zbyt wielu chętnych na tę posadę.

- Raczej nie.

- Bardzo mi na tym zależy.

- Naprawdę chcesz mieszkać w Mirrabrook?

- Tak, bardzo... - wyznała cicho, jakby ze wstydem.

- Byłoby cudownie mieć cię tak blisko.

Serce jej podskoczyło.

- Chciałbyś jeszcze czegoś spróbować? - spytała, żeby pokryć zmieszanie.

- Twoich ust - odparł cicho.

- To na co czekasz? - szepnęła, drżąc z tęsknoty.

Reid powoli pochylił się ku niej i położył ją na kocu. Ich usta spotkały się w gorącym pocałunku.

Potem przesunął usta niżej i zaczął całować dekolt.

Sarah rozpięła guziki bluzki. Tak pragnęła należeć do Reida. Duszą i ciałem. Teraz i zawsze. Przecież kochała go do szaleństwa.

Potrzebowała go. A jeśli znów do niczego nie dojdzie? Nagle ogarnęła ją panika.

Może Reid wyczuł, jak bardzo go pragnie, a może po prostu też nie mógł doczekać się tej chwili. Szybko zrzucili z siebie ubrania. Ich pocałunki były pospieszne i gwałtowne, a pieszczoty dzikie i zachłanne.

Nagle odsunął się od niej.

- Co się stało? - szepnęła, ukrywając panikę.

- Nie powinniśmy tego robić. To szaleństwo.

- Nie sądzę. - Poczowała, że robi jej się zimno.

- Nie, Sarah. - Jego twarz była zarumieniona. Czy był zły? Oddychał głęboko, próbując odzyskać nad sobą kontrolę. - Nie chcę cię skrzywdzić.

- Nie możesz mnie tak zostawić. Chcę się z tobą kochać. Reid oparł się na łokciu, odgarnął jej ciemne włosy

z twarzy i musnął ręką policzek. Jego powieki były nabrzmiałe z pożądania, ale uśmiechnął się ze smutkiem.

- Musimy trochę zwolnić, skarbie. Przecież mamy całe popołudnie. - Delikatnie ucałował jej szyję. - Tak będzie nawet lepiej. Chcę, żeby było ci cudownie. Czy wiesz, ile dla mnie znaczyysz, Sarah?

Łzy potoczyły się po jej policzku.

- To ze szczęścia - zapewniła. - Tak długo o tym marzyłam.

- Ja też, kochanie. - Zaśmiał się cicho. - Dlatego nie

powinniśmy się spieszyć. Inaczej wszystko za szybko się skończy. - Otarł kciukiem jej policzek.

Potem powoli zaczął znów ją całować, delikatnie pieszcząc jej ciało.

Później była przekonana, że każda dziewczyna powinna zaznać takich pieszczot, gdy po raz pierwszy oddaje się ukochanemu. Pszczoły bzyczały w akacjach, a łagodne zimowe słońce przeświecało przez gałęzie drzew.

Ze łzami wspominała później to spotkanie. Teraz też płakała, po tylu latach, skulona w fotelu, przyciskając do piersi stary program szkolny.

Och, Reid! Co się wtedy stało?

Łzy spływały jej po policzkach, gdy rozmyślała o tym, co było później. Ten cudowny rok, gdy zaczęła pracować w Mirrabrook. Byli wtedy tacy zakochani.

Wyrzucić ten program. Powinnaś przestać o tym myśleć. Trzeba zapomnieć, mówiła sobie w duchu.

Ale nie mogła. Jeszcze nie. Wyrzuci program po zakończeniu semestru, gdy będzie już wyjeżdżać. Nie może tak od razu pozbyć się wszystkich wspomnień.

Nie ocierając wilgotnych policzków, wzięła pineskę i przyczepiła program do tablicy.

Miała wyrzuty sumienia, że jest taka słaba.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Annie McKinnon przyjechała do domu w Southern Cross, żeby przygotować się do wesela, przywiozła z sobą najlepszą przyjaciółkę Melisę, która miała być jej pierwszą druhną.

Reid cieszył się, że siostra wróciła. Za długo mieszkał sam na farmie. Na wesele przyjedzie mnóstwo gości. Ten dom był tak wielki, że na pewno nie zabraknie dla nich miejsca.

Jednak po wielu miesiącach samotnego życia niełatwo było przyzwyczać się do obecności dwóch rozszczebiotanych młodych kobiet.

- Ciekawe, kto to napisał - powiedziała Melissa któregoś wieczoru wkrótce po przyjeździe.

Reid spojrział na nią znad gazety.

- Co napisał?

Uniosła najnowszy numer „Mirrabrook Star”, którą przyniósł tego dnia listonosz.

-Jakaś kobieta, która podpisała się „Zrezygnowana”, przysłała list do kącika złamanych serc.

- I co pisze? - spytała Annie.

- Zaraz ci przeczytam.

- Naprawdę musisz? - jęknął Reid.

- Pewnie, że musi - zgromiła go siostra.

Powinien wiedzieć, że ze strony Annie nie może oczekiwać zrozumienia. Bardzo zmieniła się po kilku miesiącach pobytu z narzeczonym we Włoszech, ale miejscowe plotki interesowały ją nie mniej niż kiedyś. Odgadywanie, kto z mieszkańców napisał list do kącika złamanych serc, zawsze było jedną z jej ulubionych rozrywek.

- Nie bądź taki nudny. - Przewróciła oczami.

Melissa spoglądała kolejno na nich, czekając na ostateczną decyzję.

- No dobrze - westchnął Reid. - Przeczytaj to, jeśli tak bardzo chcesz.

- A więc słuchajcie. - Melissa odchrząknęła. - Panna Zrezygnowana ma taki problem. „Od wielu lat kocham się w pewnym mężczyźnie. Wiem, że kiedyś darzył mnie uczuciem, ale teraz ma mi do zaofiarowania tylko przyjaźń. To cudowny człowiek i wspaniały przyjaciel, ale mnie to nie wystarcza. Nigdy nie powiedział mi, dlaczego tak się zmienił. O ile wiem, nie ma innej kobiety, ale chyba jestem głupia, czekając tyle lat, aż znowu się we mnie zakocha”. - Melissa uśmiechnęła się. - Czy ona naprawdę nie wie? To beznadziejne. Znacie kogoś, do kogo pasuje ten opis? Pomyślcie.

Reid zerwał się gwałtownie z krzesła.

- Co się stało? - spytała z niepokojem Annie.

- W.. właśnie przypomniałem sobie, że o czymś za..za-pomniałem - wyjąkał.

Nie zważając na zatroskaną minę siostry, odwrócił się

i wypadł z pokoju na werandę. Zatrzasnął drzwi i oparł się o nie, czując, jak mocno bije mu serce.

To Sarah musiała napisać ten list. Wciągnął głęboko powietrze, próbując się trochę uspokoić. A może nie? Publiczne roztrząsanie swoich problemów zupełnie do niej nie pasowało.

W głębi serca był jednak przekonany, że to list od Sarah. Biedaczka z rozpaczy napisała do kącika złamanych serc. Annie wszystkiego się domyśliła. Melissa też pewnie wszystko odgadła, skoro tak gwałtownie zareagował. Ilu znajomych także się domyśli?

Reid oparł się o balustradę i z rękoma w kieszeniach spoglądał na padok. Dawno temu powinien zostawić Sarah w spokoju.

Roztrzęsiony zszedł po schodach i wbił wzrok w nieruchome zarośla. Chmury przesuwają się po cienkim sierpnie księżycy, a nad postrzępionymi eukaliptusami niebo połyskiwało chłodną metaliczną szarością. W dole nad strumieniem kulik wyśpiewywał długi żałosny lament.

Reid czuł rozpacz.

W końcu nadszedł ten dzień. Przeklęty oczekiwany dzień, w którym Sarah straci cierpliwość. Już niedługo skończy z nim znajomość. Miała do tego pełne prawo. Dla własnego dobra powinna zrobić to dawno temu.

Ale jak on przeżyje jej utratę?

Usta mu zdrząły, a do oczu napłynęły łzy. Potrząsnął głową, próbując się opanować. Czuł się tak samo podle jak wtedy, gdy to wszystko się zaczęło. Musiał, po prostu musiał zakończyć ich romans.

Tylko on wie, ile bólu sprawiło mu to, że z rozkazu przewrotnego losu był zmuszony zranić ukochaną kobietę. Ale w ponurym okresie po śmierci ojca wszystko w jego życiu stało na głowie.

Po raz nie wiadomo który w ciągu ostatnich sześciu lat żałował, że nie może zwrócić się o radę do Coby McKinnona. Ten człowiek był nie tylko jego ojcem. Był jego bohaterem i najlepszym przyjacielem.

Cob był silnym mężczyzną, twardym Szkotem zahartowanym w australijskim buszu. Wzbudzał szacunek wśród wszystkich hodowców bydła w Star Valley. Reid przez całe życie go podziwiał.

Nikt z rodziny nawet nie zdawał sobie sprawy, jakim ciosem była dla niego nagła śmierć Coby. Reid był wtedy na spędzie bydła. Kiedy dowiedział się, że ojciec poważnie zachorował, natychmiast wyruszył do domu. Choc pędził przez całą noc, jednak przyjechał za późno.

Najgorsze było to, że nie mógł odreagować bólu. Cała rodzina potrzebowała jego pomocy. Matka oczekiwała, że zajmie się pogrzebem i formalnościami związanymi z testamentem. Annie i Kane także liczyli na jego pomoc. Choć on i Kane byli bliźniakami, brat zawsze traktował go jak przywódcę.

Tak wielki cios spadł na niego właśnie wtedy, gdy najbardziej potrzebował pomocy ojca.

Jakoś udało mu się to przeżyć.

Jednak najgorsze przyszło później.

Któregoś wieczoru, tydzień po pogrzebie ojca, gdy siedział na werandzie, podeszła do niego matka.

Pamiętał to jak dzisiaj. Przez cały dzień był okropny upał. Zanosiło się na burzę, która jednak nie nadeszła. Zapach ulubionego olejku różanego matki, skrzywienie starej podłogi z desek, gdy matka zbliżyła się do niego..

- Nie przeszkadzam? - spytała.

- Oczywiście, że nie. - Ustąpił jej miejsca w wygodnym fotelu i przysunął sobie trzciniowe krzesło.

- Muszę ci coś wyjaśnić - powiedziała. Potem urwała, jakby mówienie sprawiało jej trudność. - Cob chciał porozmawiać z tobą o tym przed śmiercią. Biedak pragnął ci to sam powiedzieć, ale nie zdążył.

Reid myślał, że ojciec chciał wytłumaczyć mu, jak prowadzić dalej hodowlę bydła. Może zamierzał powierzyć to synom albo zatrudnić kogoś z zewnątrz?

Ale gdy Jessie znów urwała, tym razem na dłużej, zaniepokoił się. Matka ze złożonymi dłońmi pochyliła się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

O Boże! Czy ona się modliła?

Przerażenie ścisnęło go za gardło.

- Dobrze się czujesz, mamó?

- Nie bardzo. - Patrzyła gdzieś przed siebie. - O Boże, Reid. Tak mi przykro. Powinniśmy byli powiedzieć ci dawno temu.

- Powiedzieć co?

Patrzył na jej spiętą postać - zaciśnięte usta, zgarbione ciało.

- Na litość boską, mamó, o co chodzi?

- O to, co było, gdy się urodziłeś.

Nagle poczuł się tak, jakby otrzymał cios w żołądek.

Serce ścisnęło mu się z bólu, poczuł strach. O co, do diabła, chodzi? - zastanawiał się w popłochu.

Jessie poruszyła się nerwowo.

- Na pewno mówiłam ci, że moja siostra Flora i ja mieszkaliśmy w Mirrabrook, zanim wyszłam za męża. Pracowałyśmy razem w banku i miałyśmy mały domek w mieście.

Skinął głową, mając ochotę krzyknąć, żeby mówiła bez zbędnych wstępów.

- Jak wiesz, zaszłam w ciążę zaraz po weselu - dodała z westchnieniem.

- Tak. I urodziłaś bliźniaki, Kane'a i mnie.

- Nie, kochanie...

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Nie urodziłam bliźniaków.

O Boże. Mamo, nie!

W świetle księżyca jej przygnębiona twarz była biała jak papier. Po raz pierwszy w życiu Reid miał ochotę nią potrząsnąć.

- Co ty mówisz?

Jessie chyba nawet go nie usłyszała.

- Flora wyjechała do Brisbane wkrótce po moim ślubie i wróciła dopiero przed moim porodem. Przywiozła z sobą niemowlę.

- Nie. - Reid zgiął się wpół, obejmując dłońmi głowę. To szaleństwo, jak w jakimś głupim serialu. Wiedział, co będzie dalej, jakby sam przygotował ten scenariusz. Podniósł głowę, biorąc głęboki oddech. - Chcesz powiedzieć, że to ja byłem tym dzieckiem?

- Tak, kochanie.

O Boże. Nie był dzieckiem swych rodziców. Tak straszna rzecz nigdy nie przyszłaby mu do głowy. Nagle poczuł się strasznie samotny. Nic nie łączyło go z kobietą, która siedziała obok niego. Ze zdumieniem wpatrywał się w swoje ręce. Kim on naprawdę jest?

Jak poradzić sobie z taką wiadomością? Dlaczego akurat teraz? Dlaczego Cob i Jessie nie powiedzieli mu prawdy, gdy był mały? Czy tak jak inni rodzice adoptowanych dzieci nie mogli wyznać mu, że był wspaniałym dzieckiem i wybrali go, ponieważ go pokochali? Przynajmniej wiedziałby od początku, że nie są jego rodzicami.

Do diabła! Przez tyle lat tkwił w kłamstwie. Jako dziecko był przecież bardzo dumny z tego, że jest podobny do ojca. Obaj z Kaneem przez całe życie uważali, że są bliźniakami.

Nie mógł znieść myśli, że nie należał do tej rodziny.

- Dlaczego nigdy mi tego nie powiedziałaś? - spytał z wyrzutem.

- Baliśmy się... bałam się, że będziesz zadawać za dużo pytań.

- Oczywiście, że mam pytania. Po pierwsze, skąd się tu wzięłam. U was. - Specjalnie podkreślił dwa ostatnie słowa, wypowiadając je zjadliwie. Był zły. Cholernie zły. I miał ochotę się wyładować.

Jessie przycisnęła dłoń do ust, lecz po chwili powiedziała:

- Biedna Flora była bardzo załamana. Błagała mnie, że bym wzięła jej dziecko.

Biedna Flora... Nie chciał mieć drugiej matki. Z pewnością nie chciał, żeby to była ciotka Flora, którą odwiedził kiedyś w Szkocji. Spędził wtedy cały rok za granicą. Był u niej krótko. Miał wrażenie, że Flora wcale **Jiie** życzy sobie jego obecności.

- Co się stało biednej Florze?

Jessie tylko westchnęła.

- Lepiej mi powiedz. I tak wyrządziłaś już wystarczająco dużo zła, ukrywając tak długo prawdę. Nie musisz mnie teraz oszczędzać.

- Nie spodoba ci się to, co usłyszysz, Reid.

- Nie szkodzi.

- Tak mi przykro, kochanie. Wiem, że to dla ciebie straszny cios. Nie chciałam ci nic mówić. Wybrałam zły moment.

To prawda. Oboje jeszcze nie doszli do siebie po śmierci ojca, ale teraz było już za późno.

- Co się stało mojej... Florze? - spytał Reid, zaciskając zęby. - Dlaczego musiała mnie oddać?

- Została zgwałcona.

- Zgwałcona?

Jessie powiedziała to tak cicho, że Reid ledwie zdołał ją usłyszeć.

Zgwałcona? Krew ścięła mu się w żyłach. To jedno słowo huczało mu w głowie: zgwałcona, zgwałcona, zgwałcona.

Był synem gwałciciela.

Straszny jęk przeciął nocną ciszę. Zszokowany uświadomił sobie, że to jego głos.



Przeklinając głośno, zerwał się z krzesła i zbiegł po schodach z werandy. Był synem gwałciciela. Że złości uderzył pięścią w słupki.

Do diabła. Nic dziwnego, że Flora nie chciała go widzieć. Był dzieckiem mężczyzny, który odebrał jej godność.

- Reid, kochanie - dobiegł go z tyłu głos Jessie.

Głos matki, która nie była jego matką. Ale jakie to miało teraz znaczenie, skoro w jego żyłach płynęła krew gwałciciela? Splamiona zbrodnią krew. Miał ją w sercu. Miał też w genach.

O Boże.

- Sarah!

Jej imię wyrwało się z jego ust ze szlochem. Przed oczami stanęła mu jej postać. Nagle poczuł się strasznie zbrukany. Jej śliczna twarz okolona długimi czarnymi włosami, jej ciepłe, pełne usta, jasnoniebieskie oczy, z których przebijała miłość do niego. Do niego. Wyobrazził sobie jej szczupłe smukłe ciało i cudowne piersi.

Jego dziewczyna. Opuścił głowę, spoglądając na swe ręce. Nie był godzien dotykać jej tymi dłońmi. Przez cztery lata zalecał się do niej. Sarah była dla niego ideałem kobiety. Uwielbiał ją.

Podczas ostatniej wyprawy do miasta, tuż przed śmiercią ojca, kupił zaręczynowy pierścionek i zamierzał się jej oświadczyć, kiedy minie żałoba.

Ale teraz... Ojciec, którego kochał, a potem opłakiwał, nie był jego ojcem.

Jego prawdziwy ojciec był gwałcicielem.

Reid miał w sobie złe geny.

Jak, na miłość boską, mógłby teraz ożenić się z Sarah?  
Nie! To jakiś koszmar.

- Powiedz, że to nieprawda! - zawołał, znów uderzając pięścią w słupek.

- Och, Reid. Gdybym tylko mogła...

Łzy przesłoniły mu oczy. Ze złością przejechał ręką po twarzy.

- Może zrobić ci coś do picia, Reid?

- Nie.

- Uspokój się, kochanie. Obudzisz innych.

- Chcę znać fakty - syknął. - Gdzie to było? Kim był ten łajdak i co robi teraz?

Jessie otarła oczy chusteczką.

- Niestety nie mogę ci wiele wyjaśnić. Flora nigdy nie chciała o tym mówić. Pragnęła usunąć to wszystko z pamięci. Ale domyślaliśmy się, że ten... winowajca był wędrownym handlarzem, który przyjechał do naszego miasteczka. - Westchnęła głęboko. - To był okropny typ. Dwa razy próbował włamać się do naszego domu. W końcu sierżant policji z Mirrabrook wypędził go z miasta, ale później był oskarżony o gwałt na kobiecie z Quilpie. -

Reida ogarnęła fala mdłości. Otarł usta dłonią.

- Czy siedzi w więzieniu?

- Zmarł w więzieniu kilka lat temu.

Reid wolno wypuścił z ust powietrze.

Przez dłuższą chwilę stali w milczeniu, wpatrując się w ciemność.

- Chyba nie powinniśmy o tym mówić Kanebwi ani Annie - powiedziała wreszcie Jessie.

- Oczywiście, że nie.  
- Flora nie chciała, żeby ktoś się o tym dowiedział.  
- Możesz mi wierzyć, że nie mam zamiaru rozgłaszać tej dobrej wiadomości.

- Mogę ci ufać, że zachowasz to w sekrecie?  
- Do diabła, tak. - Reid westchnął ze smutkiem. Jeszcze bardziej brakowało mu teraz Coby McKinnona. Od niego łatwiej przyjąłby tę wiadomość.

Jessie jakby czytała w jego myślach.

- Cob kochał cię, skarbie. Kochał cię jak...  
- Przestań! - krzyknął załamującym się głosem. Łzy znów napłynęły mu do oczu. - Nie waż mi się mówić, że Cob McKinnon kochał mnie jak syna. Do diabła, przecież byłem jego synem.

Łzy potoczyły się po jego twarzy, gdy zbiegał ze schodów werandy.

W następnych tygodniach pragnął porozmawiać o wszystkim z Sarah. Jakże łatwiej byłoby mu, gdyby mógł zwierzyć się komuś ze swej udręki. Zwłaszcza kobiecie, którą kochał. Niestety obiecał Jessie, że będzie milczeć, poza tym wiedział, jak zareagowałyby Sarah.

Przekonywałyby go, że dziedzictwo krwi nie ma znaczenia, że i tak go kocha. Ale nie mógł poprosić, żeby za niego wyszła,

Wiedział, że ciąży na nim piętno. Nie mógł pozwolić sobie na posiadanie dziecka i nie mógł prosić ślicznej, młodej i zdrowej kobiety, żeby zrezygnowała z prawa do macierzyństwa. Sarah kochała dzieci.

Była wspaniałą nauczycielką i na pewno będzie

cudowną matką. Gdyby zażądał od niej takiego poświęcenia, najpierw mogłaby się zgodzić, potem jednak miałyby do niego żal.

Ale teraz i tak nie jest wcale lepiej, pomyślał z rozpaczą.

Był jeszcze inny, mniej szlachetny powód jego milczenia. Nie zdobył się na to, żeby wyznać prawdę, bo nie mógłby znieść odrazy w ślicznych oczach Sarah.

Nagle dotarło do niego, że zachował się jak egoista. Powinien był zerwać z nią wiele lat temu. Lepiej raz zachować się okrutnie, niż przez tyle lat żyć w zawieszeniu. Mógł wymyślić jakieś kłamstwo, zranić ją, byle tylko doprowadzić do zerwania.

Na pewno nie powinien proponować jej przyjaźni, dobrze wiedząc, że Sarah zgodzi się na wszystko.

Biedaczka. W jakiej musi być rozpacz, skoro napisała do gazety. Musiał jednak przyznać, że kiedy zdarzało mu się czytać tę rubrykę w „Mirrabrook Star”, odpowiedzi były zawsze zadziwiająco rozsądne i wyważone.

Nagle ogarnęła go ciekawość, co poradzono Sarah.

Wziął głęboki oddech i ruszył do domu, żeby to przeczytać.

W kuchni i w salonie nie było Annie ani Melissy. Wypiły kawę, pozmywały. Jego niedokończona kawa była wstawiona do mikrofalówki.

Nigdzie nie było ani śladu gazety.

Reid zmarszczył brwi i przez chwilę rozglądał się po kuchni. „Mirrabrook Star” nie było nawet w koszu na śmieci.

W salonie także nie. Podnosił każdą poduszkę, przejrzał

dokładnie półkę z magazynami, a nawet ukląkł na podłodze, żeby sprawdzić, czy nie ma jej pod sofą.

Do diabła! Annie na pewno chciała mu zaoszczędzić dalszych przykrości. Nic dziwnego, że dyskretnie schowała gazetę. Ale musi się dowiedzieć, co poradziła Sarah autorka kącika porad. Musi wiedzieć, co Sarah zamierza teraz zrobić.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Redakcja „Mirrabrook Star” mieściła się na tym samym piętrze co szkoła, więc Sarah wpadała czasem do Neda po południu na kawę. Kilka lat temu przekonała go, że powinien zaprowadzić kącik szkolny w gazecie i raz na miesiąc publikować wiersze, krótkie opowiadania i recenzje książek pisane przez jej uczniów.

To był bardzo dobry pomysł. Nakład gazety wzrósł, a opublikowanie utworów w prasie stanowiło niezwykle atrakcję dla uczniów. Nawet najbardziej oporni do pisania starali się zamieścić coś w „Mirrabrook Star”.

Dzisiaj także Sarah przyniosła teksty do publikacji. Kiedy otworzyła drzwi do małej poczekalni przed gabinetem Neda, nagle usłyszała znajomy głos.

- Czy mógłbym dostać najnowszy numer tygodnika? W kioskach zabrakło egzemplarzy, a Annie wyrzuciła już nasz numer.

Serce zabiło jej mocno. Sam dźwięk tego głosu przyprowadził ją o dreszcze. Co za idiotyzm! Nie powinna pozwalać, żeby Reid tak na nią działał.

Powinna iść do domu, żeby się z nim nie spotkać.

Niestety jej stopy były jak przykute do podłogi.

- To niemożliwe, żeby Annie wyrzuciła gazetę - obruszył się Ned.

- To był przypadek. Niechcący włożyła ją do śmieci.

- Muszę przyznać, że pochlebia mi to, że chciało ci się przyjeżdżać taki kawał drogi po naszą gazetę - zachichotał Ned.

- Mam też inne sprawy do załatwienia.

Krzesło Neda zaskrzypiało.

- Trzymaj, stary. - Podał Reidowi tygodnik. - Czy jest tam coś szczególnie ważnego dla ciebie?

-T...tak. Ceny bydła.

Sarah wiedziała, że to kłamstwo. Czy Reid przyszedł po gazetę z powodu jej listu? Miała nadzieję, że nie będzie czytał kącika porad sercowych.

Przez tyle lat doradzała innym ludziom, że nie mogła oprzeć się pokusie i przelała własne problemy na papier. Samo pisanie pomogło jej nabrać dystansu do kłopotów z Reidem.

Z początku nie miała zamiaru publikować swego listu i odpowiedzi, lecz potem doszła do wniosku, że to będzie dobre spuentowanie znajomości z Reidem. Posłucha rady i uwolni się od niego.

Ale teraz...

Po co tu przyszedł? Dlaczego tak zależało mu na tym, żeby przeczytać tę gazetę?

I dlaczego, na litość boską, ona jeszcze stąd nie wyszła? Reid może w każdej chwili...

- Sarah!

O Boże! Za późno. Reid właśnie wyszedł z gabinetu Neda. On także był zdenerwowany.

Jej serce zabiło tak jak zawsze, kiedy go widziała.

- R.. Reid, jak miło cię tu widzieć.

Był wyraźnie zmieszany. Złożył gazetę w pół i wsadził ją pod ramię. Chyba nie chciał, żeby zauważyła, co ma w ręku.

- Jak się masz? - rzucił, przyglądając się jej badawczo. Sarah pomachała papierami, które trzymała w ręku.

- Dobrze. Przyniosłam największe dzieło literackie tego miesiąca.

- No tak. - Kąciki jego ust drgnęły, jakby miał ochotę się uśmiechnąć. - Czy autorem jest któryś z twoich uczniów?

- Tak. To wiersz Dannyego Taita.

Reid skinął głową, a w jego oczach pojawił się niespokojny błysk.

Chciała spytać, po co przyjechał do miasta, ale zza ściany rozległ się głos Neda:

- Czy to ty, Sarah?

Reid odsunął się na bok, żeby mogła przejść do gabinetu.

- Przepraszam. - Z ulgą prześlizgnęła się obok niego. Jego bliskość zawsze wywoływała u niej ciarki na plecach.

- Cześć - uśmiechnął się na jej widok Ned. - Jakie klejnoty literackie przyniosłaś w tym miesiącu?

- Bardzo sympatyczny wierszyk - odparła, wręczając mu arkusz papieru.

- „Chciałbym mieć porządnego psa” - przeczytał Ned.



Najpierw zachichotał, a po przeczytaniu wybuchnął głośnym śmiechem. - Naprawdę zabawne. Umiesz postępować z tymi dziećmi, Sarah. Szkoda, że wyjeżdżasz. Trudno będzie znaleźć za ciebie zastępstwo.

- Ned - szepnęła, przechylając znacząco głowę w stronę poczekalni. Bała się, że Reid jeszcze stamtąd nie wyszedł.

- To tajemnica. - Nie chciała, żeby ta wiadomość się rozszła, zanim otrzyma oficjalne przeniesienie i będzie całkiem pewna, że wyjedzie.

- O, przepraszam, skarbie.

Sarah zerknęła na drzwi.

- Nikomu nie powiesz, prawda, Reid? - zawołał Ned.

- Czego nikomu nie powiem? - spytał z ponurą miną, stając w drzwiach.

- Nic, nic - odpowiedziała natychmiast Sarah. - Cześć, Ned. Muszę pędzić.

Szybko wyszła z gabinetu.

- Cześć, Reid - rzuciła w biegu.

- Nie tak szybko. - Chwycił ją za łokieć.

Dotyk jego ręki zelektryzował ją. Co się z nią działo? Przecież pożegnała się już z tym mężczyzną. Stała nieruchomo, nie patrząc mu w oczy.

- Wyjdźmy stąd - zaproponował.

Bez słowa pozwoliła wyprowadzić się na zewnątrz.

Wreszcie odważyła się zerknąć na niego. Reid miał ponury wzrok i zaciśnięte usta.

- Naprawdę wyjeżdżasz z miasta? - spytał.

- Mam nadzieję. Poprosiłam o przeniesienie.

Jego policzek drgnął.

Poczuła, że łyzy napływają jej do oczu. Do diabła. Zamrugowała szybko.

- Pora, żebym zmieniła miejsce.

- Rozumiem.

Rozmowa była tym trudniejsza, że stali w przejściu i bez przerwy mijali ich znajomi.

- Wpadniesz do mnie na kawę? - spytała.

Namyślał się przez chwilę, po czym kiwnął głową.

- Bardzo chętnie. Dziękuję.

Do jej domu było parę kroków. Kiedy weszli do kuchni, Sarah zaparzyła kawę i nalała ją do kubków. Potem wyszli na werandę z tyłu domu z widokiem na szkolne boisko i zasiedli w głębokich trzcinowych fotelach.

Reid uparcie wpatrywał się w przestrzeń.

- Napisałaś list do gazety - powiedział nagle.

- Tak. - Nie było sensu zaprzeczać, nie zamierzała jednak zdradzić, że odpowiedź także była jej dziełem.

- I co ci poradzili? Żebyś wyjechała z miasta?

- Nie czytałeś odpowiedzi?

- Jeszcze nie. - Reid wpatrywał się w rząd akacji po drugiej stronie boiska. - Co ci poradzili, Sarah?

- Tak jak myślisz, że powinnam wyjechać. - Poczuła ucisk w gardle. - Skoro taka sytuacja utrzymuje się od wielu lat, to powinnam się usunąć. - Czy Reid naprawdę skinął głową? Nie była pewna. Ale przynajmniej jej słuchał. - Napisali, że jeśli ten mężczyzna naprawdę mnie kocha, moja nieobecność może skłonić go do działania.

Ku jej przerażeniu Reid skrzywił się i zamknął oczy. Potem szybko wstał i podszedł do balustrady.

Sarah głęboko westchnęła.

- Nie martw się - powiedziała. - Wiem, że tak się nie stanie.

Stał nieruchomo odwrócony do niej tyłem.

- Coś jeszcze? - spytał tak cicho, że ledwie usłyszała jego głos.

To było tak przerażające, jak stąpanie po polu minowym. Nic się nie zmieniło. Wciąż krążyli wokół bolesnych spraw, o których powinni byli porozmawiać wiele lat temu. Reid był tak samo niedostępny jak zwykle, a Sarah nie wiedziała, czy starczy jej odwagi, by ciągnąć dalej tę okropną grę.

Ale nie było innego wyjścia. Teraz nie mogła się już wycofać. Wypiła łyk kawy, powoli wstała i podeszła do balustrady.

Wysoko nad boiskiem skrzeczące sroki krążyły wokół orła, odpędzając go od swoich gniazd. Ich krzyki mąciły spokojne popołudnie.

- Napisali ciekawą rzecz - powiedziała Sarah, nie spuszczać wzroku z ptaków. - Że ten człowiek może dobrze wiedzieć, co czuję, ale jest zbyt delikatny, aby powiedzieć mi po prostu, że go nie obchodzę.

Reid wciąż milczał.

- Albo że może być gejem.

- Gejem? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Tak. Ale wcale tak nie sądzę.

- Trzeba przyznać, że solidnie podeszli do problemu.

Nie pominęli żadnej ewentualności - rzucił ironicznie.

- Chcieli wiedzieć, czy ten mężczyzna jest moim pierw-

szym kochankiem, bo... bo... - Sarah urwała, przygryzając wargi. - Bo wtedy zerwanie jest najtrudniejsze.

Reid jęknął cicho, ale nie wiedziała, czy to był jęk rozpaczy, czy po prostu zmęczyła go już ta rozmowa.

- Powiedzieli, że powinnam rozpocząć nowe życie - ciągnęła dalej. - Kiedy wyjadę ze Star Valley, poznam nowych ludzi i szybko powinnam dojść do siebie.

Wietrzyk zaszeleścił w wierzchołkach drzew i przeczeszał trawę na boisku, igrając z długimi ciemnymi włosami Sarah i powiewając kołnierzykiem Reida.

- Dobrze ci poradzili, prawda?

- Oczywiście - odparła bardzo cicho. - Tak samo jak ty kiedyś.

- Ja? - zdziwił się.

- Nie pamiętasz, jak mi powiedziałaś, że powinnam rozwinąć skrzydła?

- A, tak. - Skinął głową. - Wtedy, gdy wyjeżdżałaś do Kanady na praktykę.

- Właśnie. - Trzy lata temu namawiał ją, by wyjechała poznać świat. Zmartwiło ją, że tak łatwo chce się jej pozbyć. Na złość Reidowi wyjechała na cały rok.

Pragnąc zapomnieć o nim, flirtowała z bardzo sympatycznymi Kanadyjczykami i nawet miała jeden poważny romans, ale po roku znów była w Mirrabrook. Wtedy okazało się, że nic się nie zmieniło, tylko jej uczniowie byli o rok starsi, a niektórzy poszli do liceum.

- Nie powinnam była wtedy wracać.

Reid chwycił poręcz tak mocno, że aż zbieleły mu kostki palców. Wreszcie odwrócił się i spojrział na Sarah. Na

widok przejmującej rozpacz w jego srebrzystoszarych oczach miała ochotę się rozplakać.

- Tak mi przykro, Sarah.

Och, Reid...

- Wiem, że cię zawiodłem - powiedział spiętym głosem.

- Zasługiwałaś na coś więcej.

Był tak przygnębiony, że chciała go objąć, ale zabrakło jej odwagi. Mimo to musiała go jakoś pocieszyć.

- To nie twoja wina, że przestałeś mnie kochać. - Jej głos drżał. - Wiem, że tak się zdarza, choć trudno mi to zrozumieć.

Wciąż łudziła się, że Reid zaprzeczy i powie, że ją kocha.

Teraz miał okazję powiedzieć jej prawdę.

- Rozumiesz wszystko, prawda, Sarah? - spytał z rozpaczą - Wiesz, że nie mogę cię kochać?

O Boże. To koniec, pomyślała. „Nie mogę cię kochać”. Powiedział te straszne słowa.

Pod Sarah ugięły się kolana, a oczy wypełniły łzami. Nie, nic nie rozumiała. Pragnęła umrzeć.

Wszystko wokół nagle pociemniało. Najlepiej byłoby, gdyby mogła zapaść się pod ziemię. Wszystko, tylko nie to. Reid McKinnon wreszcie wyznał, że jej nie kocha.

Jak mógł jej to zrobić? Dlaczego pozwoliła tak się upokorzyć? Po co tak długo tu tkwiła, czekając nie wiadomo na co?

W tym momencie nienawidziła go.

- Mówiłem ci już dawno, że powinniśmy być tylko przyjaciółmi - powiedział tonem usprawiedliwienia.

- Tak, mówiłeś mi... - Pojęła rozpaczliwą próbę ocale-  
nia swej godności i dodała: - Ale skąd mogę wiedzieć, że  
to prawda, skoro widzę, jak na mnie patrzysz?

Reid stał nieruchomo jak skała. Jego twarz pobladła,  
a ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Bo to prawda, Sarah, i tyle - stwierdził lodowatym to-  
nem. - Tracisz tylko czas. Przepraszam, że wprowadziłem  
cię w błąd.

Traci czas? Ogarnęła ją straszna złość. Jak miał odwa-  
gę tak się do niej zwracać po tym wszystkim, co wspólnie  
przeżyli?

Poczerwieniała z wściekłości. Chciała rzucić się na nie-  
go z pięściami i krzyżeć.

Jednak zdołała się opanować. Jej głos brzmiał chłodno,  
spokojnie.

- Jeśli o mnie chodzi, to na pewno nie zmarnowałam  
czasu. Zdobyłam zawód, który daje mi dużo satysfakcji  
i przysparza szacunku innym ludzi. Jeśli ktoś zmarnował  
swoją czas, to raczej ty, Reid.

Spojrzał na nią zimnym, wypranym z emocji wzro-  
kiem.

- Chyba powiedzieliśmy już wystarczająco dużo -  
stwierdził.

Patrzyła z niedowierzaniem, jak jakiś lodowaty facet,  
który zastąpił miłego i serdecznego Reida McKihnona, od-  
dała się od niej i wchodzi do domu. Obsesyjnie myślała tyl-  
ko o tym, że nie podziękował jej za kawę. Dawny Reid był  
zawsze nad wyraz uprzejmy.

Nie mogła iść za nim, bo po prostu skamieniała z rozpa-

czy. Oparła się o balustradę, wsłuchując się w ciężki odgłos jego butów do konnej jazdy.

Poruszyła się dopiero na odgłos zamykanych drzwi frontowych. Z przerażeniem pobiegła do środka, żeby patrzeć przez okno, jak Reid wsiada do zaparkowanej na ulicy furgonetki. Jednak jej serce ścisnęło się z bólu, gdy zobaczyła, że Reid z twarzą ukrytą w dłoniach siedzi na schodach przed domem. Jego ramiona były zgarbione. Cały się trząsał.

O Boże! Chyba nie płacze?

Sarah zakryła dłonią usta. Szloch uwiązał jej w krtani. W pierwszej chwili chciała biec do drzwi, ale nagle Reid wyprostował się gwałtownie. Wstał i szybkim krokiem wyszedł na ulicę.

Z rozpaczą patrzyła, jak otwiera drzwi i wsiada do furgonetki. Zatrzasnął drzwi i nie patrząc za siebie, ruszył.

Reid nie mógł spać.

Rozpacz targła jego ciałem. Kiedy tylko zamknął oczy, widział przed sobą postać Sarah.

Nie miał siły powstrzymać tych dręczących wspomnień.

Wspomnień, które nigdy go nie opuszczały. Sarah w jego ramionach... w jego łóżku. Te wizje prześladowały go. Pamiętał każdy najdrobniejszy szczegół tych cudownych dni i nocy, kiedy była przy nim, zanim Jessie McKinnon wyjawiała mu straszny sekret.

Te wspomnienia nie dawały mu spokoju. Pragnął znów spróbować słodkich ust Sarah, dotknąć językiem jej po-

nętnej dolnej wargi. Cierpiał na wspomnienie jej smukłego ciała. Chciał dotknąć jej piersi i zatracić się w słodkim cieple.

Ale ta kobieta była dla niego stracona. Wszystko przez grzechy jego ojca.

Była tak niewinną i ufną dziewczyną, kiedy się poznali.

Nigdy nie przypuszczał, że w wieku dwudziestu pięciu lat zawróci mu w głowie uczennica, jednak od chwili, gdy zobaczył ją na uroczystości szkolnej, nie mógł oderwać od niej oczu.

Nuda zniknęła w jednej chwili. Przestał wertować program i wpatrywał się w nią jak urzeczony.

Później starał się określić dokładnie, co było powodem, że zaparło mu dech w piersi. Jeszcze nigdy nie zareagował tak na żadną kobietę. Oczywiście jej wygląd nie był bez znaczenia. Wysoka, smukła, z lśniącymi czarnymi włosami, roześmianymi jasnoniebieskimi oczami i najbardziej kuszącymi ustami, jakie kiedykolwiek widział.

Ale od pierwszej chwili zauważył także jej optymizm i wiarę w siebie. To było wtedy, gdy uśmiechnęła się do publiczności. Potem rozpoczęła przemówienie. Jeszcze bardziej niż wygląd zafascynował go jej głos i to, co miała do powiedzenia.

Do tej pory pamiętał fragmenty tego przemówienia. Ostrzegła swe koleżanki, które miały wkroczyć w świat pełne wielkich nadziei.

- Nie chcę udawać, że jestem mądra - powiedziała - ale w ciągu siedemnastu lat życia nauczyłam się, że zawsze



możemy spodziewać się porażki. Zdarzać się będzie, że nie zdołamy osiągnąć swoich celów.

O Boże. Jak proroczo brzmiały teraz jej słowa.

Jaką krzywdę wyrządził tej młodej, pięknej kobiecie! Nie powinien był zaczepiać jej tamtego wieczoru. Dlaczego nie zostawił jej w spokoju?

To przez niego poniosła porażkę.

Zamiast pozwolić jej odejść w świat, żeby mogła zrobić karierę, sprawił, że została na prowincji. Kusił ją obietnicami, które okazały się niemożliwe do spełnienia.

Sarah przypomniała koleżankom, jak bardzo były odważne, kiedy uczyły się stawiać pierwsze kroki.

- Skoro potrafiłyśmy wstać, otrześć się i zacząć wszystko od nowa, gdy miałyśmy zaledwie rok, teraz też tak zrobimy, jeśli trafimy na przeszkodę w dorosłym życiu - powiedziała.

Lecz on postawił na drodze tej biednej kobiety zbyt wielką przeszkodę.

Z okrzykiem złości zerwał się z łóżka. Podszedł do okna i wpatrzył się w ciemność. Tak bardzo będzie mu brakować Sarah. Kiedy wyjedzie z Mirrabrook, ich kontakty się urwą. Nie zobaczy już więcej tej pięknej, mądrej i odważnej kobiety.

Po prostu ją ubóstwiał.

A dzisiaj spojrzął w jej jasnoniebieskie oczy i powiedział, że już wiele lat temu powinna się dowiedzieć, że jej nie kochał.

To straszne kłamstwo drogo go kosztowało. Do diabła, chyba już nigdy nie zaśnie spokojnie.

Musi pamiętać, że najważniejszą rzeczą jest teraz szczęście Sarah. Kiedy wyjedzie, uwolni się od niego. Będzie mogła wyjść z mężem i mieć dzieci. Będzie wspaniałą matką dla dziecka, którego on nie może nigdy mieć.

Dosyć! Reid zaczął krążyć niespokojnie po domu. Chmury przysłoniły księżyc, ale znał dom na pamięć, więc bez trudu poruszał się w atramentowej czerni. Bose stopy nie wydawały żadnego odgłosu.

Nie chciał zapalać światła w kuchni, żeby nie zbudzić Annie i Melissy. Znalazł grubą pomarańczową świeczkę, zapalił ją i zaparzył sobie herbatę.

Annie zawsze mówiła, że zapach cytryny i wanilii z palącej się świeczki działa uspokajająco. Ale nie dziś wieczór. W T-shircie i szortach chodził po pokoju, popijając niespokojnie herbatę. Po raz tysięczny powtórzył sobie, że postąpił dobrze. Musiał powiedzieć Sarah, że jej nie kocha. Musiał doprowadzić do zerwania.

Kiedy zapomni o rozstaniu, będzie mogła rozpocząć nowe życie. Reid nie miał prawa jej tego pozbawiać. Zasługiwała na porządnego człowieka, który ją poślubi i będzie ojcem jej dzieci.

Jęknął cicho. Jak on to zniesie? Zostanie sam po jej wyjeździe i nie przestanie za nią tęsknić.

Myślał, że pogodził się z życiem bez miłości, ale do tej pory Sarah zawsze była gdzieś w pobliżu.

Teraz zostanie naprawdę sam. Miał dopiero trzydzieści parę lat, ale wyobraził sobie, jak bardzo będzie samotny, "gdy się zestarzeje. Czeka go przedtem wiele długich, pustych lat. Czterdzieści, pięćdziesiąt, sześćdziesiąt... Bę-

dzie patrzeć, jak szczęśliwi są Kane i Charity oraz Annie i Theo.

Jeszcze wczoraj uradowany Kane zadzwonił z Lacey Downs z wiadomością, że jego żona spodziewa się pierwszego dziecka.

Reid znów jęknął. Wiedział, że powinien wziąć się w garść. Nie lubił ludzi, którzy rozczulają się nad sobą, jednak w żaden sposób nie mógł pozbyć się dręczącego go smutku i osamotnienia.

- Wydawało mi się, że słyszę jakiś hałas.

Reid odwrócił się. W drzwiach stała Annie w jaskrawej cytrynowozielonej jedwabnej piżamie.

- Dobrze się czujesz, braciszku?

-Tak.

- Lekarz pewnie by stwierdził co innego. - Opadła na krzesło i przegarnęła ręką rozczochrane od snu włosy, a potem oparła jedną nogę na krześle i objęła dłońmi kolano.

- E tam. - Mimo podłego nastroju lekko się uśmiechnął. W świetle świeczki Annie wyglądała niewiarygodnie młodo, jak mała siostrzyczka, z którą kiedyś się drażnił.

- Można się było ciebie przestraszyć podczas kolacji - powiedziała.

Kiedy w odpowiedzi wzruszył tylko ramionami, zachichotała.

- Ta rozmowa jest podobna do tej, którą prowadziliśmy w zeszłym roku w lecie. Miałam wtedy złamane serce.

- Wcale nie. Nie mam złamanego serca. Daj spokój, Annie. Nie potrzebuję rad od młodszej siostry.

- Ale nie możesz udawać, że się nie martwisz.

Reid skrzywił się.

- Nic mi nie jest. Zapomnij o tym i wracaj do łóżka. Za kilka tygodni wychodzisz za mąż i musisz dobrze się wysypiać.

Annie kompletnie zignorowała jego słowa.

- Wiem, że ten wczorajszy list w kąciaku złamanych serc był od Sarah Rossiter.

Reid zeszywniał.

- A jeśli nawet tak, to co z tego?

- Ten mężczyzna, o którym pisała, to ty, prawda?

Reid bez słowa zaczął znów chodzić po pokoju.

- Wiem, że to cię dręczy, Reid. Byłeś na mnie wściekły, że spaliłam tę gazetę, i pojechałeś do miasta.

- To nie ma z sobą nic wspólnego. Za szybko wyciągasz wnioski.

- Nie sądzę, braciszku - powiedziała cicho Annie. - Zawsze wiedziałam, że coś was łączy. Udawałeś, że jesteście tylko przyjaciółmi, ale to oczywiste, że Sarah chciała czegoś więcej. Jestem pewna, że ty też to wiesz.

Zatrzymał się i spojrzał na siostrę.

- Przestań, Annie.

- Na pewno nie. Prawdę mówiąc, powinnam była wcześniej się wtrącić. Kane i ja byliśmy tak zajęci sobą, że przestaliśmy się tobą opiekować.

Odstawił z hukiem kubek.

- Nikt nie musi się mną opiekować! Nie chcę, żebyście wtrącali się do moich spraw.

- Reid, przecież widzę, że coś jest nie w porządku. - An-

nie uniosła ręce w dramatycznym geście rozpacz. - Ta sytuacja jest tragiczna.

Jej słowa ugodziły go prosto w serce. Annie miała rację. To była prawdziwa tragedia. Mimo to oparł się o szafkę i z niedbałą miną skrzyżował ręce na piersiach.

- Masz bujną fantazję, siostrzyczko. Theo zabiera cię za często do opery.

Zerwała się z krzesła i objęła brata w pasie. Przycisnęła twarz do jego ramienia, a jej jedwabiste złote włosy musnęły jego policzek. Do diabła, wcale nie potrzebował czułości, i tak przeżywał burzę uczuć.

- To tragedia - powiedziała - bo Sarah jest wspaniałą kobietą, a ty cudownym mężczyzną. Oboje jesteście stworzeni dla siebie.

- Na miłość boską, Annie, daj mi spokój! - Wyrwał się jej. - Nie powinnaś się wtrącać. Pomyśl o własnym weselu. - Kiedy otworzyła usta, żeby zaprotestować, uciszył ją gestem ręki. - Bywasz zbyt wścibska, siostrzyczko. Nigdy więcej nie waż się do tego wracać! - ryknął rozjuszony.

„Nie waż się?”. Annie aż otworzyła usta z przerażenia.

Reid wypadł z pokoju. Kątem oka zauważył bladą twarz siostry. W jej oczach był niemy ból.

Wspaniale. Teraz zranił brutalnie drugą kobietę, którą bardzo kochał.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co o tym sądzisz, Sarah?

Annie wyjęła z pudła różową ślubną suknię i uniosła ją. Tę suknię i stroje dla druhen kupiła w sklepie dla nowożeńców w Rzymie i teraz, w sobotnie popołudnie, Sarah przyjechała do Southern Cross na przymiarke.

- Jaki piękny kolor! Co za cudowny jedwab.

- Dla ciebie wybrałam ciemnoróżową. Będzie wspaniale pasowała do twoich czarnych włosów. Mel włoży...

- ..trochę jaśniejszą, bo nie mam takich ciemnych włosów - wtrąciła z uśmiechem Melissa.

- Dobrze wiesz, że jest ci w niej pięknie - pogroziła jej palcem Annie.

Sarah spojrzała na suknię Melissy wiszącą na drzwiach szafy.

- Też jest śliczna! - zachwyciła się.

- Moja druga druha, Victoria, ma rudawe włosy, więc włoży bladą różową - wyjaśniła Annie.

- Będziemy wyglądać jak bukiet kwiatów - uśmiechnęła się Sarah.

- Moje różane pączki - roześmiała się Annie. - Pospiesz

się, Sarah. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę na tobie tę suknię - rzuciła niecierpliwie.

Sarah posłusznie rozebrała się i uniosła ręce, a Annie pomogła jej wciągnąć suknię przez głowę.

- Jeśli nie będzie idealnie pasowała, Vera Jones jest mistrzynią od poprawek.

Nim jednak Sarah spojrzała w lustro, wiedziała już, że nie będzie trzeba prosić o pomoc Very Jones. Kiedy zapięła malutkie guziczki, suknia leżała na niej jak marzenie.

- Ojej! Wyglądasz bosko! - zawołała Annie.

Sarah przejrzała się w wielkim lustrze. Zachwyty przyjaciółki był w pełni uzasadniony. Obcisła suknia bez rękawów była mocno wydekoltowana z przodu, a z tyłu miała wycięcie w szpic. Ciemnoróżowy jedwab stanowił świetną oprawę dla czarnych włosów i jasnej skóry.

- Wszystkie moje drużny będą wyglądały cudownie! - Oczy Annie błyszczały z podniecenia.

- Sarah i Reid są wysocy i mają czarne włosy. Będziecie wyglądać razem fantastycznie - dodała Melissa.

Sarah zamarła z przerażenia. Na jej twarzy pojawiły się rumieńce, ciemniejsze niż jedwab sukni.

- Co powiedziałaś? - spytała, odwracając się do Mel.

W lustrze widziała, jak Annie gwałtownie kręci głową, dając Melissie znaki. - Dlaczego mam być w parze z Reidem?

- Spostrzegła, że przyjaciółki wyraźnie się spłoszyły. - Moim partnerem na weselu będzie jeden z drużbów, prawda? Któryś z przyjaciół Thea, natomiast Reid ma cię poprowadzić do ołtarza.

Annie przygryzła wargę z zakłopotania.

Sarah zabiło mocniej serce.

- Annie?

- Kane poprowadzi mnie do ołtarza - powiedziała. -

Theo poprosił Reida, żeby był jego drużbą.

Sarah zbladła. Będzie szła w jednej parze z Reidem.

- Nie... nie rozumiem. - Los potrafi płatać złośliwe figle, pomyślała. - Reid ma być drużbą? Myślałam, że Theo poprosi swego przyjaciela z Brisbane.

- Theo zaprosił dwóch przyjaciół. Jeden z nich będzie drużbą i partnerem Mel, ale poprosił też o to Reida, bo kiedy w zeszłym roku przyjechał do Southern Cross, bardzo się zaprzyjaźnili. - Annie uśmiechnęła się nieśmiało. - Tak naprawdę dzięki tej przyjaźni dochodzi do tego ślubu, bo inaczej Theo i ja żylibyśmy na dwóch końcach świata.

- Ach tak.

- Może mogłabym coś zmienić, Sarah - westchnęła Annie.

- Ale drugi drużba jest dość niski, tak jak Victoria, i wyglądałoby trochę dziwnie, gdyby miał być z tobą w parze.

Melissa w osłupieniu patrzyła na Annie i Sarah.

- Przepraszam, że się wtrącam. - Spojrzała na Sarah. - Ale dlaczego nie chcesz, żeby brat Annie był twoim partnerem? Uważam, że jest uroczy. No i bardzo przystojny.

Sarah wzięła głęboki oddech.

- Oczywiście jest bardzo miły. - Urwała, nie wiedząc, jak wytłumaczyć swoją reakcję.

Annie pospieszyła jej z pomocą.

- Życie w buszu może wydawać się bardzo proste - powiedziała. - Ale czasem jest równie skomplikowane jak w Brisbane.



- Och, jeszcze raz przepraszam - skrzywiła się Melissa.  
- To ja powinnam przeprosić - zaprotestowała Sarah, której było żal nieświadomej niczego Mel.

- Może zrobię herbatę - zaproponowała dyplomatycznie Mel.

Annie objęła przyjaciółkę.

- Dziękuję, kochanie. Postaw ją na trzcinowym stole na werandzie. Przyjdziemy za chwilę.

- Oczywiście.

- Zrobiłam przykrość twojej przyjaciółce - powiedziała Sarah, gdy Melissa szybko wyszła z pokoju.

- Nie martw się o Mel. Załatwię to. Bardziej martwię się o ciebie.

- Wszystko w porządku. Byłam trochę zaskoczona, że Reid ma zostać drużbą. Nie wiedziałam, że zna tak dobrze Thea. - Spojrzała w lustro, próbując odwrócić bieg myśli.  
- Nie mogę uwierzyć, że znalazłaś suknię, która pasuje na mnie jak ulał.

- To dlatego, że masz taką świetną figurę.

- Hm. Pomożesz mi ją zdjąć?

- Widziałam twój list w kąciку złamanych serc - powiedziała nagle Annie.

Sarah nie była zdziwiona, że Annie odgadła, kto napisał list, lecz wzmianka o tym sprawiła, że ścisnęło jej się serce.

- Nie martw się tym. - Powiesiła suknię na satynowym wieszaku. - Rozmawiałam już o tym z Reidem. Wszystko sobie wyjaśniliśmy.

Annie spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Jesteś tego pewna?

- Oczywiście. - Wciągnęła bluzkę przez głowę i sięgnęła po dzinsową spódnicę. - Wyjeżdżam. Poprosiłam o przeniesienie i lada dzień spodziewam się odpowiedzi, że otrzymałam posadę w szkole na wybrzeżu.

- Tak, wiem.

- Kto ci powiedział?

- Rhonda, która pracuje na poczcie.

- Wspaniale. - Sarah przewróciła oczami. - To znaczy, że już wszyscy wiedzą.

- To miasteczko jest nieduże.

- Ciekawe, skąd ona wie? Pewnie od Neda, redaktora „Mirrabrook Star”.

Annie westchnęła.

- Sarah, nie jestem pewna, czy wyjaśniliście sobie wszystko. Martwię się o mego brata.

Sarah z bijącym sercem mocowała się z guzikiem u spódnicy.

- Dlaczego? Co się stało?

Annie milczała przez chwilę. Potem usiadła na skraju łóżka i poklepała miejsce obok siebie.

- Usiądź tutaj.

- Nie chcę o tym mówić, Annie. - Sarah nie skorzystała z zaproszenia.

- Czy jest aż tak źle?

- Nie za dobrze... Ale wszystko ułoży się, gdy wyjadę ze Star Valley.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłam ci przykrości, dając ci do pary Reida. Zaplanowałam to wcześniej, zanim zobaczyłam twój list w gazecie.

- Czy on wie, że będę jego partnerką?

-Tak.

- I nie ma nic przeciwko temu?

- Nie, nie ma.

- W takim razie wszystko w porządku, prawda? - Sarah wymusiła z siebie uśmiech, ale na próżno, bo dostrzegła zważenie w oczach Annie. - Dlaczego myślisz, że coś mu jest?

- Miałam nadzieję, że ty mi to wyjaśnisz.

Sarah uniosła bezradnie rękę.

- Nie wiem, Annie. Naprawdę nie wiem. - Wreszcie usiadła na łóżku. - Reid powiedział, że mnie nie kocha. Stwierdził, że nasz związek nie ma sensu. Jednak jestem aż tak głupia, że wciąż nie mogę w to uwierzyć. - Otarła kciukiem łzę, która zakręciła się jej w oku. - To śmieszne, że wciąż jeszcze mam nadzieję. Jestem po prostu beznadziejna. Reid powiedział mi prosto oczy, że mnie nie kocha, ale wydaje mi się, że coś przede mną ukrywa.

- Też tak myślę...

Sarah spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Naprawdę? Więc powiedz, co o tym myślisz.

Annie zastanawiała się przez chwilę.

- Myślę, że gdy zmarł ojciec, jeszcze coś się stało, co bardzo zabolalo Reida. Pamiętasz, jaki chodził zamyślony? Jestem pewna, że nie tylko z żalu po śmierci taty.

- Tak. Właśnie wtedy wszystko się między nami zepsuło. Annie zamyśliła się, a potem uściśniła przyjaciółkę.

- Bądź dobrej myśli, Sarah. Wydaje mi się, że mama pomoże nam rozwiązać ten problem.

- Twoja mama?

- Po śmierci ojca wyjechała do Szkocji i już tam została, ale w przyszłym tygodniu przyjedzie na wesele. Wtedy...

Urwała, słysząc dudnienie kroków po podłodze. Reid wpadł do pokoju i zatrzymał się gwałtownie, widząc, że siostra nie jest sama.

Zerwały się na równe nogi.

- Co się stało? - zawołała Annie.

Przez chwilę wpatrywał się nieprzytomnie w Sarah.

- Dostałem wiadomość z farmy Orion, że mały Danny Tait zaginął - oznajmił wreszcie.

- Danny? - krzyknęła Sarah. - Gdzie on jest?

- Czy to twój uczeń? - spytała Annie.

- Tak.

- Twierdzą, że musi być gdzieś na terenie farmy- powiedział Reid. - Wszedł wcześniej rano przed śniadaniem i do tej pory go nie ma.

Sarah spojrzała na zegarek. Było wpół do czwartej, więc Danny zniknął jakieś dziesięć godzin temu. Farma Orion była niewiele mniejsza niż Southern Cross - tysiące hektarów dzikiego buszu.

- Czy wziął z sobą jedzenie i wodę?

- Raczej nie. Diane, jego matka, mówiła, że wszystkie pojemniki na wodę są w domu. Na pewno rano nic nie jadł.

- Biedna Diane musi szaleć z rozpaczy - powiedziała Sarah, marszcząc brwi. - Dotychczasowe poszukiwania nic nie dały? Żadnych śladów?

- Rodzina szukała Dannyego od rana, ale bez skutku.

Teraz wezwali sierżanta policji, który zbiera ochotników, żeby wyruszyć na wyprawę.

- Muszę tam pojechać, Annie - powiedziała Sarah, spoglądając na przyjaciółkę. - Dobrze znam Dannyego. Jest bardzo pobudliwy, cierpi na zespół Aspergera i obcy ludzie mogą go przestraszyć.

- O Boże. Biedne dziecko.

- Ruszam z tobą - powiedział Reid.

- Dobrze - odparła Sarah bez wahania, czując, że dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Czy mam jechać z wami? - spytała Annie.

- Nie - odparł zdecydowanie Reid. - Theo nigdy by mi nie wybaczył, gdybym pozwolił ci przedzierać się przez zarośla. Chyba nie chcesz być podrapana na weselu. Poza tym powinnaś dotrzymać towarzystwa Melissie.

- Musimy zabrać z sobą wodę i ciepłe ubrania, na wypadek gdyby poszukiwania przeciągnęły się do nocy - powiedziała Sarah.

- Weź moje džinsy i kurtkę - zaproponowała Annie. - Zobacz, czy pasują na ciebie moje buty - dodała, patrząc na sandały przyjaciółki.

- Zapakuję potrzebne rzeczy do bagażnika - powiedział Reid, spoglądając na Sarah. - Za pięć minut czekam na ciebie przed domem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po chwili Sarah i Reid jechali polną drogą, która prowadziła z Southern Cross przez Star Valley na farmę Orion. Reid jeździł tędy wiele razy, więc zrećnie omijał wszystkie dziury i koleiny. Z początku się nie odzywał. Sarah rozmyślała nad dziwnymi kolejami losu, które znów połączyły ją z mężczyzną, o którym pragnęła jak najszybciej zapomnieć.

- Nie mogę myśleć, co przeżywa ten dzieciak zagubiony w dzikich chaszczach - powiedział Reid. - Tam jest tyle gęstych krzaków i skalistych żlebów.

Sarah spojrzała na busz, który rozciągał się za oknami samochodu. Skalista ziemia, kępy wysokiej trawy i mnóstwo drzew - eukaliptusy, kazuaryny, łobody i srebrnolistne akacje. Mały chłopiec łatwo mógł zagubić się wśród tych chaszczy i nigdy się nie znaleźć.

Tyle okropnych rzeczy mogło się zdarzyć Dannyemu. Mógł spaść do żlebu i zranić się. Może nie potrafił znaleźć wody i cierpiał z pragnienia. A jeśli ukąsił go wąż?

- Dla tutejszych matek zaginięcie dziecka w buszu to najgorszy koszmar. - Sarah spojrzała na Reida.

Ponuro skinął głową.

- Mam nadzieję, że ten nowy sierżant potrafi dobrze zorganizować poszukiwania.

- Heath Drayton? Dlaczego miałby sobie nie poradzić?

- Zjawił się w Mirrabrook zaledwie przed miesiącem, jest młody i niedoświadczony. Pochodzi z miasta. Co może wiedzieć o buszu?

- Wydaje mi się bardzo zaangażowany.

- Zaangażowany? - Reid skrzywił się. - Oczywiście.

Dlaczego nie?

- Co masz na myśli?

- Młody, pewny siebie gliniarz z miasta. Na pewno chętnie pozna bliżej młodą, śliczną nauczycielkę z prowincji.

O Boże! Czy to była zazdrość ze strony mężczyzny, który ją odrzucił?

- Hm. W takim razie powinnam ładnie uśmiechać się do niego, prawda?

Nie była zdziwiona, że Reid nie odpowiedział.

- Co możesz powiedzieć o Dannym Taicie? - spytał po chwili. - Nie bardzo go kojarzę. Mówiłaś, że jest na coś chory.

- Ma zespół Aspergera. To jest lekki autyzm.

Reid zmarszczył brwi.

- Jak to się odbija na jego zachowaniu?

- Na pozór jest całkiem normalny. Zresztą to inteligentne dziecko. Obsesyjnie pochłania książki i pisze urocze wierszyki, ale nie umie nawiązać kontaktu z rówieśnikami. W klasie zachowuje się trochę dziwnie. Robi nieodpowiednie uwagi i nie umie pracować w grupie. Biedak nie jest zbyt lubiany przez innych uczniów. - Przerwała na chwilę.

- Kiedy trochę dorośnie, pewnie będzie ciągle siedział na internetowych czatach.

- Czy to do niego podobne, żeby uciec do buszu?

- To samotnik. Może szukał odludnego miejsca, żeby sobie poczytać, albo coś go zdenerwowało. Pewnie nie przyjdzie mu do głowy, że rodzice zamartwiają się o niego.

- Może miał jakiś problem? Zachowywał się ostatnio inaczej niż zwykle?

- W szkole nic nie zauważyłam, poza tym, że nie jadł wszystkich posiłków. Zwykle skrupulatnie przestrzegał ustalonych norm. Nie lubił zmian ani niczego, co by zakłócało porządek dnia.

Reid uśmiechnął się do niej.

- Nie martw się tak bardzo. Przy odrobinie szczęścia znajdziemy go, zanim dojedziemy do Orionu.

Sarah także się uśmiechnęła. Mimo strachu o Dannyego pomyślała, że miło jest rozmawiać z Reidem. Przyjemnie było zapomnieć o osobistych sprawach i wspólnie rozwiązywać problemy innych ludzi.

- Danny ma szczęście, że jesteś jego nauczycielką. - Zerknął na nią. - Wiesz, nigdy nie słyszałem, żebyś powiedziała coś złego o swoich uczniach.

- Och, bardzo często wyprowadzają mnie z równowagi. Nie znasz mnie tak dobrze, jak myślisz.

Drgnął i ze stężoną twarzą wpatrywał się w drogę. Zbliżali się do mostu, przez który przeprowadzano bydło, więc musiał bardzo uważać. Miał dobry pretekst, żeby się nie odzywać.

Może to i lepiej, pomyślała. Rozmowa na inne tematy niż Dannyego była bardzo niebezpieczna.



Jechali w milczeniu aż do farmy Taitów. Zjawilo się mnóstwo ludzi. Mieszkańcy Mirrabrook i okolicznych farm rzucili wszystko i stawili się na poszukiwania.

Sierżant Heath Drayton zorganizował centrum dowodzenia na werandzie przed domem. Na jednym końcu długiego stołu leżały mapy, a na drugim stos krótkofalówek.

- Skierowałem helikopter ze spędu bydła na przeszukiwanie terenu - wyjaśnił zebrany. - Rodzice Dannyego oraz ochotnicy, podzieleni na dwuosobowe zespoły, wyruszą konno i będą prowadzić poszukiwania w wyznaczonych rejonach. Mamy też trzy motocykle terenowe. Liczy się czas. Chłopiec może być wyczerpany, a noce są chłodne. - Zaznaczył na mapie teren poszukiwań. - Danny, choć taki mały, jest dobrym piechurkiem i mógł od świtu oddalić się o dwadzieścia, a nawet trzydzieści kilometrów w dowolnym kierunku. Mamy więc ogromny obszar buszu do przeszukania. - Drayton spojrzął na Reida. - Chciałbym, żebyś spenetrował rejon w pobliżu pastwisk dla bydła w stronę strumienia. Sprawdzam odciski stóp, zanim tu przyjechałeś. Mogą należeć do Dannyego. Mówiono mi, że najlepiej z mieszkańców potrafisz tropić ślady. Czekamy na aborygeńskiego tropiciela śladów z Greenvale.

- Jeśli Danny poszedł dalej po skałach, mogą być kłopoty.

- Postaraj się. - Heath przywołał do siebie ochotników. - Słuchajcie, nie możemy już dłużej czekać. Matka Dannyego mówi, że chłopiec jest ubrany w czerwony podkoszulek. To dobrze, bo łatwiej go wypatrzycie. Wprawdzie goni nas czas, więc pędźcie do swoich rejonów, ale na miejscu musicie być

skrupulatni i uważni. Nawołujcie chłopca, rozglądajcie się, często się zatrzymujcie.

- Ten młody glińiarz radzi sobie całkiem niezle - mruknął Reid do Sarah.

- Może wcale nie jest taki niedoświadczony - odparła z wymuszonym uśmiechem.

- Jeszcze jedno - powiedział sierżant. - Jeśli znajdziecie jakieś rzeczy należące do chłopca, nie dotykajcie ich ani nie zabierajcie. Zapamiętajcie dokładnie miejsce i od razu mnie zawiadomcie. Nie można zacierać śladów.

- Jesteśmy w jednym zespole - powiedział z błyskiem w oku Reid.

Sarah kiwnęła głową, naciągając głębiej kapelusz. Tak było zawsze. Wszyscy przyjaciele i znajomi uważali ich za parę. Nikt nie dostrzegł, że ten związek jest pozbawiony treści.

Mieszkańcy Star Valley przeżyją szok, gdy tajemnica Sarah i Reida wyjdzie na jaw.

Lecz teraz nie była pora na takie myśli. Cieszyła się, że może skoncentrować się na zadaniu. Dzięki temu nie musiała przeżywać udręki, że Reid jest tak blisko niej. Jego obecność zawsze wywoływała u niej ciarki na plecach.

Teren, który im przydzielono, zaczynał się od dość płaskiego i niezbyt gęstego buszu opadającego w kierunku strumienia. Reid szybko znalazł ślady małych stóp. Sarah na piaszczystym terenie też je bez trudu wypatrzyła, jednak gdy doszli nad porośniętą trawą, kamienisty brzeg strumienia, niczego nie dostrzegła.

- Czy naprawdę widzisz jeszcze ślady stóp? - spytała.

Reid uśmiechnął się.

- Nie w dosłownym znaczeniu. Szukam, śladów, które dowodzą, że ktoś tędy przechodził.

Uważnie spojrzała na ziemię.

- Masz o wiele lepszy wzrok niż ja.

- Nie o to chodzi. Trzeba po prostu wiedzieć, czego się szuka. Spłaszczona kępka trawy, odwrócony kamyk, złamana gałązka, i tak dalej.

- Skąd to wszystko wiesz?

Od ojca. Nauczył się tego od Micka Wungundina, Abo-rygena, który wiele lat temu pracował w Southern Cross.

- Tata mówił, że Mick potrafił wypatrzeć rybę w mętnej wodzie. - Gdy Sarah się roześmiała, dodał: - Ale ode mnie nie oczekuj takich cudów. - Nagle zatrzymał się i z rękoma opartymi na biodrach zaczął się rozglądać po okolicy, mrużąc oczy przed popołudniowym ostrym słońcem. - Przypuszczam, że jeśli Danny wyszedł z domu, bo coś go zdenerwowało, to prawdopodobnie poszedł w dół strumienia. Skoro nie ma konkretnego celu, na pewno nie poszedł przez równinę, gdzie doskwiera upał.

- W takim razie pójdziemy tędy.

- Najlepiej będzie, jeśli zawrócimy i weźmiemy samochód. Potem pojedziemy z dziesięć kilometrów w dół strumienia. Dzieciak na pewno nie mógł przebyć większej odległości, nawet jeśli jest dobrym piechurem, jak twierdzi Heath.

Sarah skinęła głową. To była rozsądna decyzja, zwłaszcza że nieuchronnie zbliżał się zmierzch.

Ciche popołudnie przecięły dzikie wrzaski kakadu ściągających się po gałęziach drzew herbacianych po drugiej

stronie strumienia. Reid zawiadomił przez krótkofalówkę Heatha o zmianie planów.

- To dobry pomysł - zgodził się sierzant. - Bądźcie ze mną w kontakcie.

- Oczywiście.

- Jeśli nie znajdziecie Dannyego w ciągu najbliższej godziny, chciałbym, żebyście zostali tam na noc. Rozpalcie ognisko, żeby chłopiec mógł was zobaczyć.

Sarah przygryzła wargę. Nie brała pod uwagę tego, że mogłaby zostać na noc w buszu sama z Reidem. Czy jej nerwy to wytrzymają?

Z niepokojem spojrzała na Reida. Ku jej przerażeniu jego oczy obserwowały ją z niewzruszonym spokojem.

Głos Heatha zachrobotał w głuchej ciszy.

- Jakiś problem?

- Masz problem, Sarah? - spytał cicho Reid.

- Sarah może zostać na farmie.

Twarz Reida wyglądała jak niewzruszona maska.

- Nie musisz ze mną zostawać.

Jego obojętność ugodziła ją prosto w serce.

- Oczywiście, że nie ma żadnego problemu - powiedziała w nagłym akcie odwagi. - Muszę szukać Dannyego. Zna mnie dobrze i mi ufa.

Reid skinął głową.

- Nie będzie tak źle. W bagażniku są dwa koce i mamy dużo wody.

Chyba domyślał się, że martwi się nie z powodu braku komfortu.

- W porządku - odparła.

- Zostaniemy na noc, Heath - powiedział Reid do na-  
dajnika.

- Świetnie. Z farmy weźcie termos z herbatą i kanapki.

- Jasne.

- Kiedy rozbijecie obóz, pilnujcie, żeby ognisko dobrze  
się paliło. Może światło zwabi Dannyego.

Po zabraniu zapasów jedzenia przejechali zaledwie ka-  
wałek drogi, gdy Reida ogarnęło zwątpienie.

- Czy na pewno nie wolałabyś zostać na farmie?

Sarah westchnęła.

- Muszę jechać. Zwłaszcza teraz.

Reid zmarszczył brwi.

- Dlaczego zwłaszcza teraz? Co się stało?

- Właśnie dowiedziałam **siei** że to ja jestem odpowie-  
dzialna za zniknięcie Dannyego.

- Jak to ty?

- Zdenerwował się, gdy usłyszał, że wyjeżdżam.

Rumieńce wystąpiły mu na policzki.

- Od kogo to usłyszałaś?

- Od Lindy Hill, ciotki Dannyego. Powiedziała mi to,  
kiedy poszłam po kanapki.

Reid zaklął pod nosem.

- Dlaczego ludzie nie pilnują swoich interesów?

Jego gwałtowna reakcja zaskoczyła ją.

- Wierzę, że to prawda. Danny nienawidzi zmian. Nie  
chodzi o to, że jest do mnie specjalnie przywiązany. Dzieci  
z zespołem Aspergera rzadko nawiązują bliskie kontakty.  
Danny zdenerwował się, że będzie miał nową nauczycielkę,  
bo nienawidzi zamieszania.

Reid zgrzytnął zębami, naciskając pedał gazu.

- Kto mu powiedział, że odchodzisz? Przecież to był sekret, prawda?

- Podobno kierowca autobusu powiedział dzieciom, kiedy wracały wczoraj ze szkoły do domu.

- Kierowca autobusu? - Jego pięść zacisnęła się na kierownicy. - To wszyscy już o tym wiedzą.

- Niestety tak

- Dziwię się, że napisałaś o naszych prywatnych sprawach do gazety.

Sarah była zaskoczona. Reid nadal uważał, że uczestniczy w jej życiu i w jej kłopotach.

- Nie rozgłaszałam dookoła, że wyjeżdżam - zachnęła się. - Jesteś niesprawiedliwy, Reid. Wiesz, jak ludzie plotkują. Wszystkie prywatne sprawy są własnością publiczną. Nie można utrzymać nic w sekrecie.

- Nieprawda - parsknął tak ostro, jakby chciał uciąć jej głowę.

Sarah wstrzymała oddech. Reid po raz pierwszy przyznał się do czegoś, o co podejrzewała go od dawna.

- Chcesz powiedzieć, że masz jakieś sekrety, o których nikt nic nie wie?

Zacisnął ręce na kierownicy, aż zbieleły mu kostki dłoni.

- Mówiłem ogólnie.

Bzdury. Mówił prawdę, choć zarazem czuła, że już żałowała swoich słów. Mimo to miała klucz do rozwiązania problemu. Nosił w sobie jakąś mroczną tajemnicę, która nie pozwalała mu oddać się miłości?

Sarah westchnęła. Jeśli Reid nie mógł się z nią podzielić swoim sekretem, to jak to świadczyło o ich związku? Gdyby ją kochał, z pewnością zwierzyły się z problemów, a nie uciekał od niej.

- Czy już wiesz, kiedy wyjedziesz z Mirrabrook? - przerwał jej ponure rozmyślenia.

- Nie. - Wzruszyła gwałtownie ramionami. - Nie dostałam jeszcze decyzji o przeniesieniu. Dlatego te plotki są tak denerwujące, bo może się okazać, że nigdzie nie pojedę.

Reid zerknął na nią z ukosa. W jego oczach zauważyła błysk nadziei, ale możliwe, że tylko jej się zdawało. Potem szybko skierował wzrok na drogę.

Za szybko.

Sarah wiedziała, że dzisiejsza noc będzie dla nich obojga trudna.

Droga była bardzo wyboista. Samochód podskakiwał, kiedy przedzierali się przez busz. Sarah wypatrywała jakiejś barwnej plamy, ale zapadał coraz większy zmrok i na ziemi kładły się głębokie cienie.

Co jakieś sto metrów zatrzymywali się, żeby rozejrzeć się dokładnie. Wysiadali z samochodu i wciąż nawoływali Dannyego, ale jedyną odpowiedzią było milczenie przerywane czasem okrzykiem ptaka.

Szukali chłopca, dopóki nie zapadła ciemność. Trąbili klaksonem i wciąż nawoływali go po imieniu. Sarah nie chciała się poddać, ale gdy dojechali do polany, Reid zatrzymał furgonetkę i stwierdził:

- Uważam, że nie warto jechać dalej.

Przygnębieni zapalili ognisko i usiedli na kocach, pijąc herbatę z termosu. Czerwone płomienie oświetlały ich twarze i drzewa, ale poza małym kręgiem światła busz tonął w mroku.

- Ciekawe, czy Danny boi się ciemności - zastanawiał się Reid.

- Nie wiem. - Sarah zmarszczyła brwi. - Nauczyłam dzieci, jak rozpałać ognisko, i mówiłam, że idąc w busz, muszą mieć przy sobie scyzoryk, zapalki i wodę. Ale Danny mógł być za bardzo zdenerwowany, żeby o tym pamiętać.

Znów zapadło milczenie. Sarah starała się nie myśleć o tym, że mały chłopiec samotnie błąka się w czarnym, dzikim buszu. Wtedy przypomniała sobie pewną rozmowę. Annie powiedziała jej, że Reid zapadł w dziwny stan po śmierci ojca. Nie chodziło tylko o naturalny w tej sytuacji smutek.

Choć rozmyślenia nad tym także nie miały sensu, nie mogła się powstrzymać. To mógł być klucz do sekretu, o którym wspominał Reid, i przyczyna jej wieloletnich zmartwień.

Co się stało? Nie wierzyła, by żałoba po śmierci ojca mogła spowodować, że Reid przestał ją kochać. Trudno było pytać o coś takiego, ale odpowiedzi powinna była domagać się wiele lat temu. Już wtedy, gdy Reid zaczął odsuwać się od niej.

Popatrzyła w górę. Na atramentowym niebie Mleczna Droga wiła się jak gwiazdna rzeka. Sarah westchnęła i spojrzała na ognisko.

Płomienie hipnotyzowały ją i po paru minutach przestała cokolwiek widzieć. Miała przed oczami nieszczęsny



piątkowy wieczór dwa tygodnie po pogrzebie ojca, kiedy Reid ją odwiedził.

Kiedy tylko wszedł, zauważyła jego przygnębienie. Ponieważ uznała, że to naturalna reakcja po stracie bliskiej osoby, nie miała pretensji o to, że nie objął jej jak zwykle i nie pocałował na przywitanie.

Przedtem tak bardzo pragnęli być razem, że od razu biegli do sypialni. Później szli do pubu na herbatę albo szykowali kolację, opowiadając o tym, co zdarzyło się w ciągu tygodnia. Śmiali się i całowali, obierając i krojąc warzywa, szczęśliwi, że czeka ich następna wspólna noc.

Tamtego wieczoru w piątek próbowała wyrwać Reida z przygnębienia, opowiadając wszystkie zabawne dowcipy i plotki, jakie знаła. Szykowała kolację, a Reid siedział na stołku w kuchni, wyglądając przez okno. Nie reagował na nic, nawet gdy opowiedziała, jak Suzy Meyers przyniosła do szkoły sztuczną szczękę babci, a Johnny Johnson zabrał ją podczas lunchu i próbował nią jeść.

Wreszcie gdy kolacja była już w piekarniku, Sarah objęła Reida i pocałowała go lekko w usta. Po raz pierwszy w życiu nie odwzajemnił pocałunku.

Zaniepokojona spojrzała mu w oczy. To, co w nich ujrziała, po prostu ją przeraziło. Zniknęły czułość i ciepło. Reid, którego znała, gdzieś przepadł, a jego miejsce zajął ktoś zupełnie obcy.

- Co się stało? - spytała. - Powiedz, o co chodzi?

Zamknął oczy, jakby nie miał odwagi na nią spojrzeć.

- O wszystko - odparł z urywanym oddechem.

- O wszystko? Co to znaczy? Co chcesz przez to powie-

dzieć? Jesteś chory? Masz kłopoty? Wiem, że przeżywasz żalobę...

Reid zerwał się i odszedł na bok. Stał w kącie pokoju i ze stężoną twarzą obserwował Sarah, mrużąc nieprzyjemnie oczy.

- To przykre - powiedział - ale muszę cię prosić, żebyś dała mi spokój. Chcę być trochę sam.

Sarah omal nie zemdlła z wrażenia. Reid, zawsze troskliwy i skupiony na jej potrzebach, nagle zachowywał się jak gbur. Jak to możliwe, że wszystko nagle się zepsuło? Chyba zasługiwała na jakieś wyjaśnienie...

Ale wyjaśnienie nie nadeszło. Ani wtedy, ani później. Reid wyszedł i na kilka miesięcy zniknął całkiem z jej życia. A potem stopniowo zmienił się w jej przyjaciela, starszego brata, kumpla. A ona jak głupia z wdzięcznością przyjmowała wszystkie okruchy.

Zgadzała się na to, bo jej miłość była wielka i głęboka. Sarah nie miała innego wyboru, jak tylko nadal go kochać - na odległość.

- Dam miedziaka za twoje myśli - powiedział Reid.

Sarah ocknęła się. Znowu siedziała przy ognisku w buszu, a w wierzchołkach drzew szumiał wiatr. Reid siedział w półcieniu, ale w rdzawym blasku ognia widziała, że przygląda jej się uważnie.

- Myślałam o tobie, Reid.

Gwałtownie się poruszył i wrzucił żagiew w środek ogniska.

- I o wszystkich pytaniach, jakie powinnam ci była zadać już dawno temu - ciągnęła.

Mimo zmroku widziała, jak jego twarz zrobiła się napięta. Szybko wstał i przyniósł kanapki z samochodu.

- Pora coś zjeść - powiedział nerwowo.

Kolejny unik. Tak jak zwykle.

- Nie jestem głodna.

- Musisz mieć siłę, żeby jutro od rana na piechotę szukać chłopca.

Dobrze jej znane preteksty, by wymigać się od trudnej rozmowy, i kompletny brak zrozumienia dla tego, co ona przeżywa, wyczerpały jej cierpliwość.

- Muszę mieć siłę, żeby przez całą noc znieść twoje towarzystwo! - rzuciła gniewnie. - Ale jedzenie mi nie pomoże. Raczej zrobiłoby mi się niedobrze.

Ku jej przerażeniu Reid wcale nie zaprotestował.

- Nie mogę cię za to winić. - Położył na jej kocu kanapki.

- Rozejrzę się po okolicy, żebyś trochę ode mnie odpoczęła.

Odwrócił się gwałtownie i szybko zniknął w mroku nocy.

Przerażona Sarah zerwała się na równe nogi, ale Reida już nie było.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Reid zanurzył się w mroku.

Ogarnięty rozpaczą przedzierał się przez busz. Jakim był głupcem, próbując sam siebie oszukać, że on i Sarah mogą spędzić razem noc - zwłaszcza tutaj, gdzie gwiazdy, cisza, ciemność i blask ogniska przywodziły dręczące wspomnienia ich dawnego uczucia.

Jego wina była bezsporna, myślał, krążąc wokół i starając się nie tracić z oczu ogniska.

Czy nie przysporzył jej dość bólu? Dlaczego nie namówił jej, żeby została na farmie pod opieką Heatha Draytona? Powinien był poruszyć niebo i ziemię, żeby uwolnić ją od swego zgubnego towarzystwa.

Teraz pogorszył jeszcze sytuację, uciekając, gdy Sarah próbowała uzyskać od niego uczciwą odpowiedź. Był po prostu draniem!

Świadomość tego, że zranił ją tyle razy, przeszła jego serce jak nóż. Był głupcem, myśląc, że jeśli będzie cierpieć w samotności, zaoszczędzi Sarah bólu. W rzeczywistości jego milczenie było dla niej nieustanną torturą.

Trzeba z tym skończyć. Dziś musi powiedzieć Sarah

prawdę. Zrobi to zaraz, nim wpadnie mu do głowy nowy szalony pomysł, żeby się wycofać.

Nie jestem ciebie wart. Jestem synem gwałciiciela. Dlatego musisz mnie zostawić i wyjechać stąd.

Kompletnie roztrzęsiony ruszył do ogniska, gdy nagle coś przykuło jego wzrok. Czy tylko mu się zdawało, czy też po drugiej stronie błyszczało małe światełko?

Znieruchomiał, wpatrując się w ciemny busz. W odległości około pół kilometra migotał płomień. Czy to może być Danny?

Zwinął dłonie w trąbkę i przytknął do ust.

- Danny! - zawołał. - Czy to ty, Danny?

Reid wyteżył słuch i wydawało mu się, że usłyszał cichą odpowiedź. Podniecony sprawdził jeszcze raz pozycję drugiego ogniska i szybko wrócił do Sarah.

Czekała na niego, stojąc plecami do ognia.

- Słyszałam twoje wołanie. Widziałeś Dannyego?

- Nie jestem pewien, ale tam jest drugie ognisko. To mogą być inni poszukiwacze, ale jest szansa, że to on.

- To musi być on. Nie zniosłabym myśli, że jest inaczej!

- Muszę ci coś powiedzieć, Sarah.

- O Danny'm?

- Nie. O tym, co było.

- Och! - Tak długo na to czekała... Jednak potrząsnęła przecząco głową. - Nie teraz, Reid. Musimy znaleźć Dannyego. Chodźmy.

Miała rację. Rzeczywiście to nie był odpowiedni moment.

- Może zostaniesz, a ja pójdę sam?

- Nie ma mowy.

Miała już w ręku latarkę, którą wzięła z samochodu. Zapaliła ją, gdy zanurzyli się w ciemności.

- Będzie łatwiej znaleźć drugie ognisko bez latarki - stwierdził Reid.

- Ale patrzyłam tak długo w ogień, że zupełnie nic nie widzę. - Mimo to zgasila latarkę.

- Weź mnie za rękę.

Wyciągnął dłoń, choć nie był pewien, czy Sarah się zgodzi.

W nocnej ciszy jej milczenie zadźwięczało mu w uszach.

- Dobrze - odparła wreszcie. - Dopóki nie przyzwyczaję się do ciemności.

Wsunęła dłoń w jego rękę. Reid poczuł, że oblewa go fala gorąca. Wstrzymał oddech. Tak dawno nie trzymał Sarah za rękę. Pragnął zawsze czuć jej dotyk. Miała szczupłe, delikatne dłonie. Tyle razy doprowadzały go pieścizotami do szaleństwa.

Przestań, człowieku. Nawet o tym nie myśl.

- Może zawołamy znów Dannyego - zaproponowała.

- Dobry pomysł.

Kilka razy nawoływali chłopca, a potem nasłuchiwali odpowiedzi. W końcu ją usłyszeli.

Sarah ścisnęła dłoń Reida.

- Słyszałeś? Mam nadzieję, że to on. To musi być on.

- Widzisz to ognisko przed nami?

Jej oczy przyzwyczały się już do ciemności. Puściła dłoń Reida i zaczęła biec. Szybko ją dogonił i ramię w ramię przedzierali się przez zarośla, klucząc między drzewami.

- Danny! - zawołała Sarah. - Jesteś tam, Danny?

Kiedy podeszli całkiem blisko, zobaczyli chłopca, jak siedział skulony przy migoczącym ogniu.

- Danny! - krzyknęła, podbiegając do niego. - To ja, Sarah Rossiter. - Po chwili mały przerażony dzieciak tulił się w jej ramionach. - Och, Danny, tak się cieszę, że się znalazłeś. Wszyscy martwili się o ciebie.

Chłopiec przytulał się do Sarah, ale na jego twarzy nie było śladu łez.

- Chciałem panią znaleźć - powiedział Danny cienkim głosikiem.

- Znaleźć mnie? Dlaczego miałbyś mnie tu szukać?

- Chciałem iść do Mirrabrook.

- O Boże! Danny, nie dałbyś rady tam dojść. To za daleko.

- Mówili, że pani wyjeżdża. - Przytulił twarz do jej ramienia.

- Jeszcze nic nie wiadomo - uspokajała go Sarah. - Teraz jestem z tobą, więc przestań się martwić. - Znów przytuliła go do siebie. - Ojej! Jakie wspaniałe masz ognisko.

- Wziąłem zapalki i wodę, tak jak pani nas uczyła.

- Jestem z siebie dumna, Danny.

Reid ze ściśniętym gardłem patrzył na szczupłą, ciemnowłosą kobietę i małego chłopca. Nie mógł oderwać oczu od delikatnej, białej dłoni głaszczącej Dannyego po włosach. Sarah będzie tak przytulać własne dzieci. Będzie wspaniałą matką dla ślicznego chłopczyka lub dziewczynki - tylko on nie będzie ojcem tych dzieci.

Do diabła! Jak ma jej powiedzieć prawdę? Sarah zasługiwała na to, żeby być matką, jednak tak bardzo współczuła

innym, że z pewnością zrezygnowałyby z własnych marzeń. Zgodziłyby się wyjść za niego za mąż mimo jego ponurego dziedzictwa. Nie mógł jej tego zrobić. Prawda nie wyzwoliłaby jej, tylko zmusiła do poświęceń.

Jak mógł sądzić choćby przez chwilę, że może obarczyć ją swoim strasznym sekretem? Za wszelką cenę musi usunąć się z życia tej pięknej, mądrej i dobrej kobiety.

O Boże! Jak zdoła żyć bez Sarah... Nie było jednak innego wyjścia. Musiał żyć sam. To było jedyne uczciwe rozwiązanie.

Włączył krótkofalówkę, żeby przekazać dobrą wiadomość Heathowi Draytonowi.

W drodze do farmy Orion Danny siedział zwinięty w kłębek obok milczącej Sarah. Wkrótce chłopiec zasnął z głową na jej kolanach, ale dorośli wciąż nie odzywali się do siebie.

- Mówiłeś, że chcesz mi coś powiedzieć - przypomniała Sarah, gdy dojeżdżali już do farmy.

- Naprawdę? Kiedy?

- Gdy przyszedłeś zawiadomić mnie, że zobaczyłeś ognisko Dannyego.

Reid potrząsnął głową.

- Nie pamiętam.

Sarah mruknęła coś ze złością, a potem powiedziała:

- Jesteś tego pewien, Reid? Wydawało mi się, że to coś ważnego.

Udał, że zastanawia się przez chwilę.

- Nie, przykro mi. - Wzruszył ramionami. - Już nie pamiętam.



-Aha, nie pamiętasz... - Było oczywiste, że mu nie uwierzyła, ponieważ jednak Danny poruszył się niespokojnie w jej ramionach, zrezygnowała z kłótni.

Zaraz po tym, jak dotarli na farmę Orion, Reid samotnie wyruszył w drogę do Southern Cross. Za nic w świecie nie chciał już mieć kontaktu z Sarah.

Tydzień później Jessie McKinnon przyjechała do Southern Cross. Ku przerażeniu Reida przywiozła z sobą swoją siostrę Florę.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że przyjeżdża Flora? - syknął do Annie, gdy obie kobiety poszły do pokoju odświeżyć się po długiej podróży.

- Myślałam, że wiesz - odparowała.

- Skąd miałem wiedzieć, skoro mi o tym nie mówiłaś?

- Nie rozumiem, po co robisz aferę. Przecież Flora to nasza ciotka. Bardzo się cieszę, że przyjechała z tak daleka, żeby być na moim ślubie.

- Wolałbym jednak o tym wiedzieć wcześniej.

- Daj mi spokój, Reid - prychnęła Annie. - Nie wytrzymałbyś długo, gdybym próbowała omawiać z tobą wszystkie szczegóły mojego ślubu. Mam tyle na głowie. Muszę wynająć namiot weselny, firmę cateringową, muzyków i fotografa, załatwić nocleg dla wszystkich gości i zapewnić im co trzeba.

- Wiem, że wcale ci nie pomagam - odparł z ciężkim westchnieniem.

- Nie o to chodzi. Przecież prowadzisz całą farmę. Poza tym od śmierci taty wszystko spoczywa na twoich bar-

kach. Masz już dość obowiązków. - Annie przechyliła głowę, świdrując go wzrokiem. - Ale coś cię gnębi, prawda? Od jakiegoś czasu jesteś bardzo rozdrażniony.

Unikał jej wzroku, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć.

- Zresztą ja też chodzę cała podminowana - przyznała Annie. W kącikach jej ust pojawił się uśmiech. - Tęsknię za Theem bardziej, niż się spodziewałam.

Jej twarz złagodniała, gdy zaczęła mówić o swym przysłym mężu. Jakież to cuda może zdziałać miłość! - pomyślał Reid, patrząc na swoją siostrzyczkę, piękną młodą kobietę, która jeszcze tak niedawno była uroczym łobuziakiem.

- Już niedługo - odparł łagodnie - Theo będzie twój na zawsze.

- Tak. - Spojrzała na zaręczynowy pierścionek i przekreśliła go na palcu. Gdy brylanty rozbłysły, Annie uśmiechnęła się radośnie.

Reid pomyślał, że jeszcze nigdy nie wyglądała tak prześlicznie. Ale kiedy zerknęła znów na brata, jej oczy posmutniały.

- Tak bym chciała, żebyś ty też był szczęśliwy. Kane ma Charity, ja mam Thea. Ty także zasługujesz na szczęście.

Z przerażeniem poczuł, że ma ochotę się rozplakać.

- Jestem bardzo szczęśliwy.

- Chciałabym ci wierzyć.

- Na miłość boską, Annie, patrzysz na świat przez różowe okulary. Naprawdę nie każdy musi mieć żonę czy męża, żeby być szczęśliwym. Ja na pewno nie. Nie nadaję się do małżeństwa.

- Dlaczego tak myślisz?

Odgłosy kroków w holu sprawiły, że nie musiał odpowiadać.

Jessie i Flora weszły do pokoju.

- Zmyłyśmy z siebie kurz podróży i jesteśmy gotowe do działania - stwierdziła z uśmiechem Jessie.

- Zobaczą, czy podwieczorek jest już gotowy - powiedziała Annie. - Reid znalazł fantastycznego kucharza, który nas rozpieszcza. Zobaczycie, jakie pyszne piecze ciasto! Reid się wami zajmie - rzuciła przez ramię, wychodząc do kuchni.

Wziął głęboki oddech. Oto miał stanąć twarzą w twarz z dwiema matkami: Jedną, która go adoptowała i którą kochał, i drugą, która była mu całkiem obca, ale dzięki niej przyszedł na świat.

Siostry były bardzo podobne do siebie. Przed laty były atrakcyjnymi blondynkami o jasnoniebieskich oczach, ale już dawno posiwiały. Flora była wyższa i szczuplejsza niż Jessie, a ponieważ krótko mieszkała w Australii, na jej twarzy było mniej zmarszczek.

Kiedyś na pewno zachwycała urodą, ale Reid nie chciał nawet o tym myśleć. Wolał nie wspominać tego, co jej się zdarzyło wiele lat temu, gdy była młoda i śliczna.

- Proszę się rozgościć. - Wskazał dwa głębokie fotele. Co za ironia, że miał traktować teraz Jessie McKinnon jak gościa w domu, którego panią była przez ponad ćwierć wieku.

Ale jeszcze bardziej deprymujące było to, że w tym samym salonie w Southern Cross siedziała Flora. Zaciskała

nerwowo dłonie i uśmiechając się sztucznie, z emfazą podziwiała antyczne meble, *pejzaż* na ścianie i piękne róże w szklanym wazonie, które ogrodnik Vik zerwał rano.

Szkocki akcent odróżniał ją od reszty rodziny. Niespokojnie rozglądała się po salonie, wyraźnie zachwycona jego wnętrzem. Ale nie Reidem. Kiedy tylko na niego spojrzała, jej wzrok stawał się nieufny, jakby chciała mu się przyjrzeć, ale się go bała.

Reid, który zawsze był dumny z tego, że potrafi łatwo nawiązać kontakty z ludźmi, ledwie potrafił rozmawiać na tak banalne tematy jak pogoda. Odetchnął z ulgą, gdy Annie i Melissa weszły z tacami do salonu. W tej samej chwili zadzwonił telefon.

- Czy możesz podnieść słuchawkę, Reid? - spytała Annie.

- Oczywiście. - Podeszedł do stolika stojącego z boku i podniósł słuchawkę. - Southern Cross. Tu Reid.

Po jego słowach w telefonie zapadła cisza, a potem rozległo się westchnienie.

- Och.

- Halo. Halo? - powtórzył głośniej.

- Reid.

- Czy to Sarah? - Nie spodziewał się, że usłyszy jej głos, i dreszcz przeszedł mu po plecach. Nie widział jej od tygodnia, kiedy wrócił z farmy Orion, lecz myślał o niej cały czas.

- Chciałam porozmawiać z Annie - wybąkała Sarah.

- Tak, oczywiście. Zaraz ją poproszę.

- Ale mogę powiedzieć także tobie - dodała szybko.

- W porządku. - Starał się, by jego głos brzmiał zupełnie normalnie. - O co chodzi?

- Dostałam decyzję o przeniesieniu.

Ta wiadomość nie powinna go zaskoczyć, mimo to poczuł się jak ogłuszony silnym ciosem.

- Ro... rozumiem. To... to dobra wiadomość. Gdzie cię przenoszą?

- Do Alexandra Headlands na Sunshine Coast.

- To wspaniale, prawda? Będziesz blisko rodziców. - Państwo Rossiterowie sprzedali swoją posiadłość i trzy lata temu przeprowadzili się na wybrzeże.

- Tak. Mama ogromnie się cieszy. Wyjeżdżam z Mirrabrook po zakończeniu semestru.

Reid przełknął ślinę.

- Kiedy kończy się semestr?

- Tydzień po weselu Annie.

A więc za dwa tygodnie już jej tu nie będzie.

- Będziesz mieszkała blisko plaży - rzucił Reid, nerwowo wciągając powietrze. - To wspaniale. Jaka miła zmiana. Będziesz miała wesoło.

- Tak.

- Przekażę tę dobrą wiadomość siostrze.

- Jaką dobrą wiadomość? - spytała Annie, nalewając herbatę.

Reid zerknął przez ramię. Wszystkie kobiety siedzące w pokoju - Annie, Melissa, Jessie i Flora - obserwowały go. Ściskając w ręku słuchawkę, zmusił się do uśmiechu.

- Sarah dostała decyzję o przeniesieniu.

- Och, Reid - westchnęła cicho Annie.

Do diabła! Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było to, żeby siostra mu współczuła, a już zwłaszcza w obecności Jessie i Flory. Miał nadzieję, że nie zauważyły, jak drżą mu ręce, gdy podawał Annie słuchawkę.

- Proszę. Porozmawiaj z nią.

Odetchnął z ulgą, gdy Annie podała Florze filiżankę herbaty i podeszła do telefonu.

- Już ci ją daję - powiedział do Sarah. - Proszę mi wybaczyć - dodał, szykując się do wyjścia.

Melissa, która zastąpiła Annie w roli gospodyni, uśmiechnęła się do niego.

- Nie masz ochoty na herbatę?

- Nie, dziękuję. - Odchrząknął. - Muszę sprawdzić poziom wody w zbiornikach. - Wypadł z pokoju, jakby ścigała go sfora wściekłych psów.

Sarah poczuła się niedobrze. Już samo to, że musiała powiedzieć Reidowi o swoim wyjeździe, było trudniejsze, niż się spodziewała. Jej umysł był równie zmaltretowany jak sznur telefonu, który zwijała niespokojnie w palcach.

- Cześć, Sarah - odezwała się pogodnie Annie. - Zaczekasz sekundę? Przejdę do telefonu w gabinecie.

- Oczywiście.

Po chwili Annie znów była przy aparacie.

- Słucham - powiedziała. - Teraz możemy swobodnie porozmawiać.

- Zadzwoiłam, żeby powiedzieć, że dostałam przeniesienie na Sunshine Coast.

- Masz szczęście. To cudowne miejsce. Te plaże i surfujący faceci.

- To prawda. Tam jest naprawdę pięknie.

Po drugiej stronie słuchawki zapanowała cisza. Sarah poczuła się niepewnie. Nerwowo przesypywała między palcami pasma jedwabistych długich włosów. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, żeby w rozmowie z Annie McKinnon zapanowała chwila ciszy. O czym myśli teraz jej przyjaciółka?

- Czy jesteś absolutnie pewna, że to dobra decyzja? - spytała wreszcie Annie.

Sarah wzięła głęboki oddech.

- Jestem pewna, że muszę to zrobić.

- Wierzę ci, bo inaczej nie napisałabyś listu i tej odpowiedzi do własnego kącika złamanych serc.

- Wiedziałaś, że to ja napisałam odpowiedź?!

- Nie od razu, ale potem do tego doszłam. Ned Dyson powiedział mi, że szuka kogoś do prowadzenia tej rubryki. Skojarzyłam to z twoim wyjazdem, co nie było wcale trudne.

- Do licha! Ciekawa jestem, z kim jeszcze rozmawiał Ned. Czy chciał, żebyś przejęła po mnie tę pracę?

- Och, nie. Ale dlaczego nie możesz prowadzić dalej tego kącika? Ned wysyłałby ci listy mailem.

- Nie. Mam dość tej pisaniny.

- Ale byłaś w tym bardzo dobra. Nawet ja poprosiłam cię kiedyś o radę.

Sarah się uśmiechnęła.

- Wiem.

- Naprawdę? Odgadłaś, że to ja?

- Pytałaś, czy umówić się na randkę przez Internet.

Annie się roześmiała.

- Sama widzisz, jaka jesteś mądra. Nie poznałabym Thea, gdybyś nie namówiła mnie na wyjazd do Brisbane.

- Cieszę się, że tak ci się udało, Annie. Ale nie chcę tej pracy. Jak mogę udawać, że jestem mądra, skoro w moim życiu panuje taki zamęt?

- Rozumiem... ale czy ucieczka to dobre rozwiązanie?

Sarah wzdrygnęła się. Oczywiście nie chciała tego, ale jaki miała wybór? W głębi serca pragnęła, by ktoś mądry udzielił jej rady, ktoś, kto umiałby spojrzeć na jej sprawy z innej perspektywy. Tak długo zmagала się ze swym ciężarem, że sama nie wiedziała, co ma zrobić.

- Nie wiem, Annie... Na pewno ucieczka niesie z sobą duże ryzyko, ale czy życie nie jest jednym wielkim ryzykiem?



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wiadomość o wyjeździe Sarah szybko się rozeszła. Komitet Rodzicielski postanowił zorganizować dla niej wielkie pożegnalne przyjęcie. Otrzymała także mnóstwo zaproszeń na kolacje z całej okolicy.

W klasie wychwalała nową nauczycielkę, prosząc dzieci, by potraktowały tę zmianę jako ważne doświadczenie. Chyba odniosła sukces, bo po paru dniach nawet Danny Tait był już spokojniejszy.

W domu nie miała ani chwili wytchnienia, bo albo pakowała rzeczy uzbierane przez sześć lat, albo odpowiadała na pytania matki, która do niej wydzwaniała.

- Tak się cieszę - mówiła matka. - To cudownie, że będziesz mieszkała blisko nas.

To był duży postęp. Jeszcze parę dni temu Judith Rossiter próbowała przekonać córkę, żeby zamieszkała z rodzicami, ale Sarah zbyt długo była niezależna. Kiedy przyszła na świat, rodzice byli już po czterdziestce. Choć jej narodziny były dla nich wspaniałą niespodzianką, nie potrafili nigdy zrozumieć młodego pokolenia.

- Nigdy nie zrozumiem, dlaczego utknęłaś na tak długo w Mirrabrook - stwierdziła Judith.

- Z tych samych powodów, dla których mieszkaliście przez trzydzieści lat w Wirralong.

- Ale ja wyszłam za mąż, kochanie. - Gdy zapadła cisza, dodała: - A Reid? Co on sądzi na temat twojego przeniesienia?

- Nie wiem. Prawdę mówiąc, nie rozmawiałam z nim o tym.

Matka westchnęła dramatycznie.

- A więc straciłaś szanse u tego uroczego mężczyzny?

- Mhm.

- Młodzi ludzie tak lekko traktują dzisiaj uczucia.

Teraz Sarah westchnęła,

- Chyba tak, mamo.

Starła się być stale zajęta aż do samego ślubu Annie.

Nie mogła pozwolić, żeby jej myśli choć na chwilę wróciły do Reida. Zbyt dużo już o tym myślała. Teraz przyszła pora, żeby rozpocząć nowy rozdział życia.

Rankiem w dniu ślubu zbudziła się wcześniej i znów pakowała do kartonów podręczniki i różne drobiazgi, aż przyszła pora wziąć prysznic i umyć włosy.

Na lunch zjadła w pośpiechu kanapkę, po czym zapakowała do torby podróżnej różową koronkową bieliznę, którą kupiła specjalnie do sukni drużny, oraz piżamę i ubranie na zmianę.

Z Mirrabrook do Southern Cross była godzina drogi

i podobnie jak wielu gości miała spędzić noc po przyjęciu na farmie Reida. Na werandach będzie ustawionych kilkanaście rozkładanych łóżek, żeby zapewnić przyjezdnym nocleg.

Dzień był piękny, wprost wymarzony na wesele. Powietrze rześkie i chłodne, niebo czyste i bezchmurne. Podczas podróży Sarah starała się myśleć tylko o tym, jak bardzo szczęśliwa będzie Annie. Wciąż jednak przypominała sobie, że już wkrótce znów spotka się z Reidem. Na samą myśl o tym, jak pięknie będzie wyglądał w eleganckim ciemnym garniturze, oblewał ją zimny pot. Gdy wyobrażała sobie, jak będą iść obok siebie albo siedzieć przy stole czy tańczyć, ogarniała ją panika.

Jednak w głębi serca czuła, że przyciąga ją do niego magnetyczna siła. To było odwieczne pragnienie, które nigdy nie wygasło. Pod koniec wesela jej nerwy na pewno będą w opłakanym stanie.

Po przyjeździe do Southern Cross okazało się, że parking przeznaczony na parking jest już szczelnie wypełniony samochodami, a w ogrodzie huczy jak w ulu. Wielki biały namiot weselny był ustawiony na frontowym trawniku, a kelnerzy rozścielali na stołach białe wykrochmalone obrusy, stawiając na nich różowe serwetki i błyszczące srebrne sztucce, porcelanę i szkło.

Pośrodku stołów w szklanych misach z wodą pływały pachnące ciemnoróżowe kwiaty uroczymi oraz świeczki. Ogrodnik Vik upinał na kolumnach podtrzymujących namiot pędy białej bugenwilli, śliczne jak welon panny młodej. O zmierzchu to miejsce będzie wyglądało jak z bajki.

Sarah weszła na werandę, gdzie powitała ją zarumieniona i podniecona matka Annie.

- Pan młody z drużbami jest w jednym końcu domu - powiedziała Jessie - a Annie i drużny w drugim.

Zaprowadziła Sarah do sypialni pełnej młodych kobiet, w której panował euforyczny nastrój.

Victoria, przyjaciółka Annie i druga drużna, czesała właśnie rozpromienioną pannę młodą i Melisę.

Kiedy zerknęła na Sarah, stwierdziła, że jej długie czarne włosy trzeba upiąć w wyszukany węzeł i ozdobić ciemnoróżowymi wstążkami i białymi orchideami. Kiedy skończyła ją czesać, Sarah musiała przyznać, że wygląda bardzo atrakcyjnie. Jej fryzura była elegancka, choć niedbała - zadziwiająco kobieca i seksowna.

Oczywiście od razu pomyślała, czy spodoba się Reidowi. Co za idiotka!

Popołudnie mijało na bez troskiej paplaninie, kiedy malowały sobie paznokcie, nakładały starannie makijaż, a potem włożyły piękne suknie w różnych odcieniach różu. Jessie i Flora asystowały pannie młodej.

Sarah oniemiała z zachwytu na widok przyjaciółki w bajecznym przezroczystym welonie i wspaniałej sukni ślubnej z białej włoskiej koronki.

- Och, Annie! Ta suknia jest boska. Wyglądasz w niej cudownie. Jesteś najpiękniejszą panną młodą. Biedny Theo umrze z zachwytu, kiedy cię zobaczy.

- To ja umrę - roześmiała się Annie - jeśli go zaraz nie zobaczę.

Nie musiała długo czekać, bo jej brat Kane stanął właśnie w drzwiach sypialni, oznajmiając, że już nadszedł czas, by Annie wzięła go pod rękę i przeszła z drużnami przez werandę do ogrodu, gdzie grał kwartet smyczkowy i czekali goście weselni. Sarah zabiło mocno serce.

Myśl o Annie i jej przyszłym mężu. To jest ich wielki dzień. Zapomnij, wiesz o kim, upominała się w duchu.

Jednak ten wykład nie zdał się na wiele. Jej bukiet z różowych lilii zaczął drżeć, gdy zobaczyła trzech mężczyzn stojących obok Thea. Jej nieszczęsny wzrok od razu poszybował do Reida i słodkie pragnienie załało jej pierś.

Wyglądał zachwycająco. Był taki wysoki i przystojny. Dobrze skrojony garnitur podkreślał szerokie ramiona i wąską talię. Sarah oniemiała z zachwytu, idąc za Melissa do kwiecistego rajy, który Vik przez wiele miesięcy przygotowywał na wielki dzień Annie.

Sarah starała się nie patrzeć na Reida, ale jej oczy podążały za nim. I wtedy ich spojrzenia się spotkały...

O Boże! Jego srebrzystoszare oczy połyskiwały zza czarnych rzęs i przez ułamek sekundy wydawało jej się, że widzi w nich łzy. Serce załopotało jej w piersi, jakby miało zaraz rozpaść się w kawałki.

Jak ona to wytrzyma? Kobiety często płakały na ślubach. Niebiańska muzyka, piękne kwiaty, romantyczne suknie i miłość na twarzy pana młodego i panny młodej. To wszystko było takie wzruszające.

Myśl o Annie i jej narzeczonym. Módl się za ich szczęście. To jest ich wielki dzień. Życz im wszystkiego najlepszego.

Kiedy ceremonia ślubna się rozpoczęła, radość bijąca z twarzy Annie i Thea sprawiła, że głupie obawy Sarah rozwiały się. Myślała tylko o ich wzruszających wyznaniach miłości, słuchała, jak składają przysięgi i na szczęście nie

rozplakała się. Gdyby zaczęła płakać, to chyba nie potrafiłaby nigdy przestać.

Lecz później, kiedy musiała wziąć Reida pod rękę i iść z nim wzdłuż rzędów gości, jej niepokój wrócił z podwójną siłą.

Miała nadzieję, że Reid rozluźni atmosferę jakimś dowcipnym komentarzem czy żartem. Przynajmniej mógłby się uśmiechnąć. Jednak nie powiedział ani słowa, a kiedy na nią spojrzał, jego oczy płonęły pożądaniem.

Sarah szybko opuściła głowę. Ona też go pragnęła. To bez sensu. Przecież już za tydzień wyjedzie z doliny. Jej uczucia do Reida, ożywione tą wzruszającą chwilą, wydawały się zupełnie niedorzeczne.

Mimo to cieszyła się, że wesele przebiega w luźnej, swojskiej atmosferze. Muzycy grali teraz melodie, goście się przechadzali, rozmawiając wesoło, a fotografowie robili zdjęcia.

Na szczęście Sarah nie musiała przebywać cały czas z Reidem. Była zadowolona, że wiele osób chce z nią porozmawiać i życzyć szczęścia na wybrzeżu.

Zmierzch zapadał przy akompaniamencie krzyku papug wracających do swych gniazd. W dole nad strumieniem cykały świerszcze. Pod oświetlonym dachem namiotu pływające świeczki tworzyły romantyczny nastrój. Wszystkich otulał słodki zapach uroczynu, z każdego kąta dobiegał śmiech rozbawionych gości.

Wreszcie podano smaczną kolację. Sarah, którą posadzono obok Reida, próbowała przekonać samą siebie, że ten wieczór nie różni się od wielu spotkań towarzyskich, w których brała udział razem z Reidem. Tylko że...

Tylko że to był ostatni raz.

Świetnie zdawała sobie sprawę, że Reid jest bardzo spięty. Jego elokwencja i talent do zyskiwania sobie ludzi gdzieś się ulotniły. Całe szczęście, że Victoria siedziała po drugiej stronie i zabawiała rozmową całe towarzystwo przy ich końcu stołu. Jednak kolacja dobiegła końca i przyszedł czas na tańce.

Sarah była wzruszona. Stała w kręgu gości obok Reida, patrząc, jak rozpromieniona Annie i jej wspaniały Theo tańczą ślubnego walca na parkiecie wyłożonym z jednej strony namiotu.

- Moja siostrzyczka wygląda na bardzo szczęśliwą, prawda?

Odwróciła głowę i spojrzała na Reida.

- Nigdy nie widziałam szczęśliwszej panny młodej - powiedziała zduszonym głosem, bo łzy cisnęły jej się do gardła.

Kiedy drużba i pierwsza drużna przyłączyli się do Annie i Thea, Reid delikatnie dotknął ramienia Sarah.

- Zatańczysz ze mną? - spytał.

Skinęła głową. To będzie słodka tortura, ale jak mogłaby odmówić, skoro tyle osób na nich patrzyło? I skoro, mimo zagrożenia, pragnęła tego najbardziej na świecie.

Zerknęła na uśmiechniętych gości i dostrzegła, że matka Reida ich obserwuje.

- Chodźmy - szepnęła, podając mu dłoń.

Weszli na parkiet.

Kiedy na niego spojrzała, jej serce zaczęło bić jak oszalała, a po ciele przeszły dreszcze. Jego oczy płonęły uwodzicielskim blaskiem. Na miłość boską, jakże zdoła kiedy-

kolwiek przestać go kochać? Dotyk jego dłoni parzył, kiedy stanęli w pozycji wyjściowej. Reid jedną ręką obejmował ją w tali, a drugą trzymał jej dłoń, jakby to był najcenniejszy skarb.

Kąciki jego ust uniosły się w delikatnym uśmiechu, lecz po chwili ten uśmiech zgasł niczym płomień świeczki zdmuchnięty porywem wiatru.

To nie powinno być trudne. Tańczyli z sobą już tyle razy. Znali rytm swoich ciał i przyzwyczajenia. Ale tego wieczoru oboje byli sztywni i niezdarni, ledwie utrzymywali się w rytmie muzyki.

Pozostali goście także przyłączali się do tańczących, więc Sarah i Reid nie byli już pod ostrzałem spojrzeń. Mimo to Sarah wciąż była spięta. Prześladowały ją tysiące słodkich wspomnień i straszna, dojmująca tęsknota.

Oto po raz ostatni była w ramionach Reida McKinnona. Czowała znajomy zapach jego skóry i wody po goleniu. Nigdy nie zapomni tego szczególnego leśnego zapachu. Od bliskości jego ciała aż zapierało jej dech w piersi.

Z najdrobniejszymi szczegółami pamiętała każdy centymetr jego masywnego ciała. Musiała zamknąć oczy, bo gorące łzy napłynęły jej do oczu.

Tańczyli dalej. Nagle poczuła, że Reid ujmuje ją pod brodę. Rozwarła powieki, bo uniósł jej głowę, żeby zajrzeć jej w oczy. Przez kilka długich obezwładniających sekund spoglądali na siebie. Sarah czuła, że dreszcz przenika ją od stóp do głów. Wiedziała, że Reid właśnie otworzył przed nią swoje serce, pozbawiając się tarczy obronnej, którą tak długo nosił.



Z jego spojrzenia wyczytała, że ją kocha i jest zrozpaczony. O Boże! W jego oczach zabłyśły łzy. Sarah nie mogła tego dłużej znieść. W głębi duszy zawsze wiedziała, że Reid ją kocha, lecz oto zyskała tego niezbity dowód.

Dlatego trzymała się go uparcie przez te wszystkie lata. Wiedziała, że choć się od niej odsunął, łączy ich wielka, nieprzemijająca miłość.

Nieważne, jak bardzo wmawiali sobie, że żywią do siebie tylko przyjaźń i szacunek. I tak uwielbiali na siebie patrzeć, rozmawiać i po prostu być blisko siebie. Nieważne, jak często próbowali temu zaprzeczać. I tak trawił ich pałący ogień.

Lecz teraz to wszystko się skończy.

Łzy spłynęły jej po policzkach. Kiedy Reid to zobaczył, z jego piersi wydarł się zduszony jęk. Potem przytulił ją mocno do siebie. Sarah szlochala bezgłośnie na jego ramieniu, dając upust swej rozpacz. Wokół nich rozradowani goście weselni przesuwali się w rytm walca.

- Kim jest ta młoda kobieta, która tańczy z Reidem? - spytała Flora, siedząc razem z Jessie w rogu namiotu, gdzie popijały kawę i jadły tort weselny.

Jessie w zamyśleniu spozjrzała na siostrę. Nigdy nie było jej łatwo rozmawiać z nią o Reidzie. Od chwili przyjazdu do Southern Cross zastanawiała się, kiedy Flora zbierze się w końcu na odwagę, żeby poruszyć temat syna. Za to Annie, choć nie znała prawdy, wciąż krążyła wokół tego tematu. Mimo zamętu spowodowanego ślubem, wciąż zasypywała matkę pytaniami. Ku przerażeniu Jessie, zwierzyła jej się, że Reid jest bardzo nieszczęśliwy od śmierci Coba.

Jessie z przykrością uświadomiła sobie, że zaniedbała ukochanego syna. Powiadomiła go o jego prawdziwym pochodzeniu i beztrudnie wróciła do Szkocji, pewna, że Reid pogodził się z tym faktem. Teraz wyrzucała sobie swój egoizm. Obarczyła Reida bolesną tajemnicą i po prostu sobie wyjechała...

- To Sarah Rossiter - wyjaśniła siostrze. - Uczy w tej szkole.

- Jest bardzo ładna. Reid to przystojny młody mężczyzna, prawda? - dodała po chwili.

- O tak, Floro.

- Znają się chyba bardzo dobrze z Sarah.

- Tak - przyznała Jessie, obserwując ich taniec. Sarah i Reid wydawali się zagubieni w swoim świecie. Tańczyli z zamkniętymi oczami. Sarah trzymała głowę na ramieniu Reida, a on wtulił twarz w jej włosy.

Jessie westchnęła głęboko.

- Przyjaźnią się od wielu lat, ale nic z tego nie wyszło. Sarah poprosiła o przeniesienie, więc myślę, że ich znajomość już się kończy.

- Nie widać tego po nich.

- Nie - przyznała z powagą Jessie.

- Czy wiesz, dlaczego Sarah wyjeżdża?

- Domyślam się.

- Możesz mi powiedzieć? - spytała zaintrygowana Flora.

- Czy się pokłócili? Mają jakieś problemy?

Jessie zmarszczyła brwi.

- Podejrzewam, że Reid nie ma ochoty na małżeństwo. Chyba zostanie starym kawalerem.

- Ależ dlaczego? Według mnie świetnie nadaje się do małżeństwa.

- Floro, naprawdę nie rozumiesz, co go gryzie? - Kiedy siostra patrzyła na nią, nic nie rozumiejąc, cierpliwość Jessie wyczerpała się. - Przecież Reid zdręcza się tym, że przekaże dzieciom złe geny, które odziedziczył po ojcu!

Flora nerwowo wciągnęła powietrze, a jej twarz zrobiła się kredowobiała.

Jessie pochyliła się ku niej.

- Dobrze się czujesz? - spytała cicho, żeby nikt nie mógł jej usłyszeć. - Wyglądasz okropnie.

- O Boże! - szepnęła Flora, wpatrując się z przerażeniem w siostrę. - Co ja zrobiłam?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała Jessie, próbując opanować rosnącą irytację. - Nic nie zrobiłaś. To, co się stało, nie jest twoją winą. Byłaś tylko ofiarą.

- Ale jeśli Reid myśli... - Zakryła twarz drżącymi rękami.

Zdezorientowana Jessie patrzyła na nią bez słowa. Po chwili Flora doszła trochę do siebie. Podniosła do ust filiżankę, wypila łyk kawy i powiedziała:

- Nie chcę zepsuć tego uroczego wieczoru, ale muszę jak najszybciej porozmawiać z Reidem.

- Cieszę się, Floro. Nigdy nie przyznawaliście się do siebie, nie umieliście pogodzić się z przeszłością. Proszę cię, skorzystaj z okazji, że jesteś tutaj, i napraw to.

- Tak właśnie zrobię - powiedziała Flora, lecz widać było, jak bardzo jest zdenerwowana.

- Nie martw się - powiedziała Jessie, próbując uspokoić

siostrę. - Reid dowiedział się już wszystkiego o swoim ojcu i jakoś sobie z tym poradził.

- Ale on nie zna prawdy, Jessie...

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- On nie wie, co się naprawdę stało. - Flora opuściła głowę i wpatrywała się w swoje dłonie, które poruszały się nerwowo. - Ty także nie znasz prawdy, Jessie.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Łzy Sarah zostawiły mokrą plamę na koszuli Reida. Na pewno rozmazał jej się też makijaż. Jakie to okropne! Za chwilę muzyka przestanie grać, taniec się skończy i wszyscy zobaczą jej zapłakaną twarz.

- Masz chusteczkę? - spytała.

- Tak. - Poklepał się po kieszeni spodni. - Flora przewiozła chusteczki w szkocką kratkę dla pana młodego i drużbów.

- Chwała jej za to. Pożyczysz mi na chwilę?

Reid przyjrzał się twarzy Sarah i uśmiechnął łagodnie.

- Może lepiej chodźmy na zewnątrz.

- Dobry pomysł.

Kiedy wychodzili z namiotu, Sarah oparła głowę na piersi Reida, a on objął ją ramieniem, żeby ochronić przed ciekawskimi spojrzeniami. Kiedy weszli do ogrodu, odwrócił ją twarzą do siebie i uniósł jej brodę. Światło księżyca pozwalało mu zobaczyć ją dokładnie.

- Jak wyglądam? - spytała głosem nabrzmiałym ze wzruszenia.

Uśmiechnął się smutno, próbując otrzeć jej oczy chusteczką.

- Niestety nie najlepiej.

Sarah przygryzła wargi.

- Przepraszam.

- Nie masz za co... - Przyciągnął ją do siebie i objął mocno, jakby się bał, że może nagle zniknąć. - Naprawdę.

O Boże! Reid drżał. Czują, jak wstrząsają nim gwałtowne dreszcze. Wydawało się, że pękła w nim jakaś tama i teraz wylewało się z niego wszystko, co ukrywał przez tyle lat.

Sarah także poczuła dreszcz.

- Reid... - Dotknęła drżącymi dłońmi jego policzka. -  
Wiesz, że wciąż cię kocham.

Z jego piersi wyrwał się zduszony szloch.

- Och, Sarah! Co ja teraz zrobię?

Jego rozdzierające wyznanie potwierdzało jej obawy. Reid nie miał wpływu na to, co było między nimi. Ale to się nie liczyło. Nic nie było ważne, jeśli oboje głośno wyznają, co do siebie czują.

- Pocałuj mnie - szepnęła, przyciskając usta do jego twarzy. - Pocałuj mnie, Reid. Pocałuj mnie. - Gorączkowo ob-sypywała pocałunkami jego brodę, zbliżając się do ust.

Nagle w pobliżu rozległ się straszny hałas i kilku rozwe-selonych gości wyszło z namiotu do ogrodu.

- Hej, Sarah! Annie i Theo już odjeżdżają.

Reid zaklął pod nosem. Sarah była tak zdenerwowana, że nogiomal nie odmówiły jej posłuszeństwa.

Na padoku wylądował helikopter, który miał zabrać An-nie i Thea w podróż poślubną. Reid westchnął ciężko.

- Lepiej pożegnajmy się z nowożeńcami. - Wziął Sarah za rękę.

- Oczywiście.

Nowa fala gości wylała się z namiotu. Reid wciąż trzymał ją za rękę, gdy dołączyli do tłumu osób wiwatujących na cześć młodej pary.

- Czy wiesz, gdzie Theo zabiera Annie w podróż poślubną? - spytała.

- Wydaje mi się, że helikopter zawiezie ich na jedną z wysp Wielkiej Rify Koralowej.

- Szczęściarze!

- Tak. - Spojrzał na nią z czułością.

Znów poczuła dreszcz na plecach. Przed chwilą Reid omal jej nie pocałował.

A może tak jej się tylko wydawało? Czy nie za dużo sobie wyobraża? Z pewnością była zbyt podekscytowana romantycznym weselem Annie.

Uspokojona tą myślą, pobiegła, żeby pożegnać się z nowożeńcami. Potem razem z tłumem gości wznosiła głośne okrzyki, gdy Melissa złapała ślubny bukiet Annie.

Kiedy helikopter wzniósł się w powietrze, Sarah odwróciła się znów do Reida. Była pewna, że obserwował ją przez cały czas. Serce podeszło jej do gardła.

- Dobrze! Bawmy się dalej! - zawołał jeden z drużbów. Wesoła wrzawa wypełniła powietrze, gdy goście wracali do jasno oświetlonego namiotu.

- Idziesz z nami, Sarah? - zawołała Melissa, która stała obok sierżanta Heatha Draytona.

Sarah spojrzała na Reida. Wydawało jej się, że nieznacznie pokręcił przecząco głową, ale może to było tylko złudzenie.

- Muszę wracać - powiedziała drżącym głosem.

- Zostań.

Zabrzmiało to jak rozkaz, ale Sarah była tak zauroczona, że musiała posłuchać. Zerknęła na namiot, w którym zniknęły Melissa i Viktoria razem ze swymi partnerami. Chyba nikt się nie zmartwi, jeśli ona i Reid zostaną na zewnątrz.

Delikatnie ujął jej dłoń.

- Mówiliśmy o czymś bardzo ważnym, zanim nam przerwano.

Rumieńce wystąpiły na jej twarzy.

- Prosiłaś o coś bardzo ważnego - poprawił się. Oczywiście. Chciała, żeby Reid ją pocałował.

- Nie śmieję się ze mnie.

- Dlaczego miałbym się z ciebie śmiać? - Reid był tak zaskoczony, że serce podskoczyło jej do gardła. Zanim zdążyła odpowiedzieć, już przyciągnął ją do siebie. - O Boże! Sarah, nawet sobie nie wyobrażasz... Nie mogę się już powstrzymać...

Chciała mu powiedzieć, że wcale nie musi się powstrzymywać, ale nie mogła wykrztusić ani słowa, bo jego usta dotknęły już jej warg. W końcu nadszedł ten oczekiwany pocałunek.

Nie był wcale delikatny. Reid naprawdę jej pożądał. Całował ją tak, jakby odzyskiwał dawno utraconą własność. Była bezsilna wobec tego ataku, choć zarazem z radością mu się poddała.

Rozumiała jego pożądanie. Ona czuła to samo. W ciemnościach nocy odwzajemniała jego pocałunki równie natarczywie i zachłannie.



Jeszcze nigdy tak go nie pragnęła. Słowa były niepotrzebne. Pocałunki niosły z sobą znane od wieków przesłanie. W pewnej chwili zrozumiała, że dziś w nocy nic już ich nie powstrzyma. Nie będzie żadnych barier.

Ta noc, wykradziona złemu losowi, który chciał ich rozdzielić, należy do nich. Nie będą się zastanawiać, czy ta miłość jest zła czy dobra, rozważna czy też nie. Zbyt długo ukrywali swe uczucia i teraz musi zwyciężyć instynkt.

Kiedy pocałunki już nie wystarczyły, odwrócili się i trzymając się za ręce, pobiegli w stronę domu.

Jej serce biło jak szalone, kiedy ściągała z nóg szpilki, żeby nikt nie usłyszał jej kroków. Potem pobiegli do sypialni Reida.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego w oczekiwaniu na pieszczoty. Jej biodra poruszały się prowokacyjnie. Byłaby zszokowana własną śmiałością, gdyby nie była taka rozpalona, gnana dzikim, obsesyjnym pożądaniem.

Nie szeptali czułych zaklęć ani pieszczotliwych zdrobnień, jakby się bali, że słowa zniszczą siłę, która przyciągała ich do siebie.

Sarah słyszała tylko urywany oddech Reida i szelest materiału, gdy zdejmował krawat i marynarkę. Zdjęła suknię druhny i odwróciła się twarzą do niego ubrana tylko w różowy koronkowy biustonosz i figi. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, gdy Reid ukląkł przed nią.

Nagi do pasa klęczał u jej stóp. Jego srebrzyste oczy połyskiwały w ciemności rozjaśnionej tylko blaskiem księżyca. Dotykał jej nagiej skóry, w skupieniu gładząc jej talie.

Potem pochylił głowę i pocałował ją.

Och...

Jego usta dotknęły jej ciała w intymnej pieśczoście, która wywoływała rozkosz. Serce Sarah wypełniła taka miłość, że w jej oczach stanęły łzy. Reid pieścił delikatne zakamarki jej ciała, aż myślała, że zemdleje z rozkoszy.

Nagle podniósł ją i położył na łóżku.

Ich ciała spłotyły się w uścisku. Sarah czuła na sobie słodki ciężar. Co za radość, że wreszcie miała go tak blisko. Tyle czasu na to czekała.

Zbyt długo byli oddzieleni od siebie. W rozpaczliwej desperacji pomagali sobie wyzwolić się z resztek ubrań. Nic ich już nie dzieliło.

Wrócili do domu.

Ich usta i ręce rozkoszowały się zachwycającą podróżą.

To był jej ukochany, taki sam jak kiedyś. Jej miejsce było właśnie tutaj, w jedwabistym dotyku ciał i pocałunkach, które nie znały lęku. Czekala ich podróż na szczyty marzeń poprzedzona rozkoszną udręką.

Nagle, właśnie wtedy, gdy wznosiła się na szczyt, Reid odsunął się i zaczął czegoś szukać w szufladzie nocnego stolika.

- Co robisz?

- Musimy się zabezpieczyć - powiedział pochmurnie.

- Nie martw się. To nie ma znaczenia.

- Oczywiście, że ma. Muszę cię chronić.

Jej postępowanie z pewnością nie było rozsądne, ale dzisiejsza noc była stworzona dla ryzyka. Sarah czuła się tak beztrosko, że z radością zgodziłaby się na niezaplano-

waną ciężę. Gdyby miała urodzić dziecko Reida, byłoby to dziecko mężczyzny, którego kochała z głębi serca.

Ale on znalazł to, czego szukał, i kiedy wrócił do łóżka, musiała zgodzić się, że będzie inaczej. Mimo to przeżywali wzloty z niesłabnącą siłą.

A potem razem wrócili na ziemię.

Leżeli w ciemności. Sarah oparła głowę na piersi Reida.

- Jesteś śpiąca? - spytał, widząc, jak zamykają się jej powieki, i całując ją w policzek.

- Tylko trochę.

Jej rozmarzony uśmiech sprawił, że przeszył go dreszcz szczęścia. Nagle wyobraził sobie, że są nowożeńcami, których ślub odbył się dzisiaj. To była ich poślubna noc, a teraz przed nimi długie i szczęśliwe wspólne życie.

Kocham cię, Sarah.

Gdyby mógł jej to powiedzieć. Ta myśl go dręczyła. Przecież kochał ją od tak dawna.

Ta kobieta była mu tak bliska, że miał wrażenie, iż kochał ją przez całe życie, nim jeszcze się poznali.

Po dzisiejszej nocy nie mógł pozwolić jej odejść bez wyjaśnienia.

- Musimy porozmawiać, Sarah.

Otworzyła oczy i odsunęła się od niego, próbując odczytać z twarzy jego myśli.

- Czy rozmowa zepsuje to, co było między nami?

Tak... Jeśli powie jej prawdę o swojej przeszłości, o ojcu, zepsuje tę cudowną noc. Już po kilku słowach Sarah zorientuje się, że to, co się zdarzyło dzisiaj, było tylko po-zegnalnym prezentem.

Jak mógłby jej to powiedzieć, gdy leżała tak szczęśliwa w jego ramionach?

- Chyba masz rację - odparła. - Powinniśmy porozmawiać. - Jednak jej usta błędziły po jego twarzy w niemym zaproszeniu. - A może później? - szepnęła.

- Nie wiem.

- W takim razie ja zadecyduję. - Jej głos przeszedł w zmysłowy szept, kiedy przytuliła się do jego nagiego ciała. - Jestem pewna, że powinniśmy odłożyć tę rozmowę na później.

Nie miał serca ani siły się z nią kłócić. Lecz później, gdy skończyli się kochać, Sarah szybko zapadła w głęboki sen.

Kiedy obudziła się o wschodzie, słońca, ze zdziwieniem spostrzegła, że Reid stoi przy oknie. Był odwrócony do niej plecami i przytrzymując firankę, wpatrywał się w dal.

Przez chwilę leżała nieruchomo, podziwiając boskie proporcje jego muskularnego ciała zahartowanego ciężką pracą fizyczną. Ubiegłej nocy ten wspaniały mężczyzna pieścił ją tak czule i namiętnie. To było niezbitym dowodem, że instynkt jej nie zawiódł. Reid wciąż ją kochał.

Nagle ogarnęła ją fala radości. Wreszcie miała pewność, że od tego ranka wszystko dobrze się ułoży. Ostatnia noc świadczyła najlepiej, że są dla siebie stworzeni.

- Dzień dobry, skarbie - powiedziała, uśmiechając się radośnie.

Odwrócił się do niej.

- Dzień dobry - powiedział z błyskiem w oku. Potem

usiadł na brzegu łóżka i wyciągnął do niej rękę. - Dobrze spałaś?

- Wspaniale. A ty?

Uśmiechnął się, ale w jego srebrzystoszarych oczach czaił się smutek. Potem wstydlwym gestem zarzucił na biodra koniec prześcieradła.

Ciarki przeszły jej po plecach, bo przypomniała sobie, że poprzedniej nocy chciał z nią porozmawiać.

- Za szybko wczoraj zasnęłam. - Oparła się na poduszkach i zapraszającym gestem poklepała miejsce obok siebie. - Czy chcesz teraz porozmawiać?

Wciąż siedział nieruchomo na brzegu łóżka.

- Nie wiem, od czego zacząć - powiedział z ciężkim westchnieniem.

Sarah postanowiła nie wpadać w panikę.

Przypominając sobie, jak cudowną spędzili noc, uśmiechnęła się do niego.

- Możesz zacząć od tego, że mnie kochasz.

- Nie wiem, czy powinniśmy mówić o miłości, Sarah.

- Nie wiesz, czy o tym mówić? Przecież to najważniejsze.

- Najpierw posłuchaj, co chciałem ci powiedzieć.

- Dobrze. - Zaczerpnęła haust powietrza, przypominając sobie jeszcze raz, że trzeba zachować spokój. Jeśli Reid wyczuje, że ona się boi, znów zapadnie w milczenie. - Słucham.

Uśmiechnęła się, żeby dodać mu odwagi, ale odwrócił głowę w bok.

- Może powinienes napisać list do kącika złamanych serc? - zażartowała.

- Być może.

- I co byś napisał?

Przełknął nerwowo ślinę.

- Napisałbym, że mam straszny sekret, który nie pozwala mi ożenić się z kobietą, którą kocham - powiedział, nie patrząc na nią.

Sarah przykryła dłonią usta, ale okrzyk przerażenia i tak wyrwał się jej z gardła. Na szczęście Reid na nią nie patrzył. Z pewnością była blada jak papier.

Znów wzięła głęboki oddech i próbowała opanować gonitwę myśli. Może jest chory na jakąś straszną chorobę albo zataił, że ma gdzieś żonę i dzieci?

- Reid... - Zmusiła się, by zachować spokój. - Żaden sekret nie może być aż tak straszny.

Spojrzał na nią. Jego oczy wyglądały jak twarde, połyskujące kamienie.

- A gdybym ci powiedział, że nie jestem synem Coba McKinnona?

Otworzyła usta ze zdumienia. Wszystkiego by się spodziewała, ale nie tego. Reid był prawdziwą podporą rodziny McKinnonów. To wprost niemożliwe, żeby nie był synem Coba.

- Nie... nie rozumiem.

- To prawda, Sarah. Cob nie był moim ojcem.

Przez chwilę siedziała bez słowa, potrząsając głową.

- Kiedy się o tym dowiedziałeś?

- Tuż po jego śmierci. - Twarz Reida była ściągnięta bólem.

- To musiał być dla ciebie straszny szok.

- Nie martw się. Są gorsze rzeczy.

Zerwał się z łóżka i otworzył szafę. Potem wyjął z niej dzinsy i wciągnął je. Sarah obserwowała go z bijącym sercem. To, że się ubierał, oznaczało koniec intymności. Specjalnie chciał narzucić sobie dystans.

Stał pośrodku pokoju z nachmurzoną miną i rękoma opartymi na biodrach.

- Nie powinienem nosić nazwiska McKinnonów - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Jessie nie jest moją matką. Annie nie jest moją siostrą, a Kane nie jest moim bratem. - Jego twarz wykrzywił ponury grymas. - Nie ma tu dla mnie miejsca.

- Chcesz powiedzieć, że byłeś adoptowany?

- Tak.

Sarah zmarszczyła brwi. Ta wiadomość była dla niej szokiem, ale to nie mógł być ten straszny sekret. Wiele dzieci ma przybranych rodziców. Coś takiego nie mogło rozdzielić ich na tyle lat. To nie miało sensu. Chciała wyskoczyć z łóżka i zarzucić mu ręce na szyję, ale nie mogła pokazywać się nago, skoro Reid nagle tak się zmienił.

Chwyliła prześcieradło i owinęła je wokół siebie, potem przeczołgała się na kolanach na brzeg łóżka.

- No to co, że byłeś adoptowany? I tak twoje miejsce jest tutaj. I... i będziemy razem.

Reid potrząsnął głową.

- Niestety nie powiedziałem ci jeszcze najgorszego. Nie mogła patrzeć na jego rozpacz. Z drżącym sercem przycisnęła do piersi prześcieradło i czekała na to, co usłyszy dalej.

- Mam w sobie złą krew, Sarah.

- Co to znaczy? - zapytała spokojnie. - Czyją złą krew?

- Mojego ojca - odparł, nie patrząc na nią. - To znaczy  
mojego prawdziwego ojca. On... on był gwałcicielem.

Wiedziała, że Reid czeka na jej reakcję, ale nie potrafiła  
się nawet poruszyć.

- Mój ojciec zgwałcił moją matkę. Oddała mnie po uro-  
dzeniu, bo nie mogła na mnie patrzeć.

O Boże! Jej serce ścisnęło się z bólu. Biedny Reid. To by-  
ła ta wiadomość, która zabolęła go tak bardzo. Jak można  
wynagrodzić mu tę udramę?

Chciała przytulić go do siebie, objąć czule jak matka. Po-  
cieszyć, jakby był małym chłopcem. Kołysać i uspokajać, do-  
póki z jego twarzy nie zniknie ten przerażający chłód.

Zsunęła się z łóżka, wciąż okryta prześcieradłem, ale  
Reid gwałtownie się odwrócił.

- Wyobrażam sobie, jak się czujesz - powiedziała. - Nie-  
wiele wiem na temat gwałcicieli, ale jestem pewna, że te-  
go się nie przenosi w genach. To raczej sprawa środowiska,  
w jakim dorastał ten człowiek...

Jakby jej nie słyszał.

- Czy możesz sobie wyobrazić, jak to jest, gdy rodzona  
matka na twój widok przypomina sobie o tych okropnoś-  
ciach, które ją spotkały?

Tego było już za wiele. Sarah przebiegła przez pokój  
i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Mój kochany. Musisz przeżywać udramę.

Ku jej przerażeniu Reid nie pozwolił się uściskać. Stał  
sztywno i w końcu musiała się poddać.



- Przepraszam - burknął, wzruszając ramionami.

- Nie szkodzi - odparła. - Masz prawo być zły.

Zacisnął szczęki. Przez dłuższą chwilę stali, nie odzywając się do siebie.

- Rozumiem, dlaczego jesteś zdenerwowany - powiedziała wreszcie - ale to wcale nie jest taki straszny problem.

I na pewno nie zmieni tego, co do ciebie czuję.

Jego oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- Kocham cię - przypomniała mu łagodnie.

- Nie powinnaś. - Potrząsnął głową.

- Nie jesteś podobny do tego mężczyzny - powiedziała, czując, że ogarnia ją panika.

- Skąd możesz to wiedzieć? Wczoraj wieczorem wyciągnąłem cię z wesela Annie. Zupełnie straciłem rozum.

- Ja też. - Zmusiła się do śmiechu. - Oboje zachowaliśmy się jak wariaci.

Nic nie odpowiedział, więc znów zbliżyła się do niego, ale kiedy na nią spojrzał, jego twarz była pozbawiona wyrazu jak kamienny posąg.

- Poza tym nie kochaliśmy się wczoraj po raz pierwszy, Reid. Pomyśl o tym, co było wcześniej.

Szybko zamknął oczy, ale zdążyła zobaczyć w nich cierpienie. Bardzo pragnęła znaleźć sposób, by spojrzał trzeźwo na to, co się stało, i przestał żyć w ponurym świecie, który stworzyła jego wyobraźnia.

- Zawsze byłeś rozsądny, Reid. Porywczy, tak, ale nigdy gwałtowny.

Nie odpowiadał, ale wiedziała, że jej słucha.

- Wczoraj wieczorem chciałam mieć z tobą dziecko.

- Nie! - Jednym susem znalazł się przy oknie, a kiedy się odwrócił, jego twarz była ciemna od bólu. - Nic nie rozumiesz? Na tym polega problem. Nie wolno mi mieć z tobą dziecka. Bóg wie, co mogłoby się potem wydarzyć.

- Na pewno byłoby najukochańszym najśłodszym stworzeniem na ziemi.

- Albo kryminalistą.

- Wątpię. Czy dlatego wolisz bezpieczny seks?

- Jeśli chodzi o ciebie, to tak. - Zacisnął pięści. - Nie ma innej możliwości.

- Nikt nie może przeżyć życia w kamizelce ratunkowej. Czasem trzeba podjąć ryzyko.

- Nie mogę cię na to narażać, Sarah. To dobrze, że wyjeżdżasz. Zapomnisz o mnie.

- Chyba tak nie myślisz!

- Oczywiście, że tak. Musisz podjąć pracę w szkole na wybrzeżu, tak jak zamierzałaś.

- Ale wczoraj wieczorem...

- Zapomnij o tym, co było wczoraj wieczorem. To był błąd. Nie powinno było do tego dojść. - Mięsień na jego twarzy drgnął. - Przepraszam. Zachowałem się karygodnie. Okazałem słabość i zawiodłem twoje zaufanie. Ale i tak musisz wyjechać.

- Kocham cię, Reid.

Ból przeszył jego twarz. Kiedy szybko odwrócił głowę, wiedziała, że z całej siły powstrzymuje łzy. Mój Boże, ona też. Wstrząsał nią szloch.

To była walka, którą musiała wygrać.

- Nie mogę się z tobą ożenić, Sarah - powiedział z prze-

rażającą pewnością. - Nie poślubię cię. Nie obarczę swoimi genami.

- Bardzo się mylisz, Reid. Kocham cię. - A gdy odpowiedziało jej milczenie, dodała: - Nie musimy mieć dzieci. Możemy mieć siebie.

- Nie! - Przeganiał ręką włosy, a potem potarł udręczoną twarz. - Wiedziałem, że okazesz się szlachetna. Właśnie dlatego nie chciałem powiedzieć ci o tym wcześniej. Jesteś kobietą stworzoną do macierzyństwa.

- Ale nie chcę cię utracić.

- Nigdy nie poproszę cię o to, żebyś się poświęciła dla mnie. Kiedyś przyjdą na świat szczęśliwe dzieci, dla których będziesz wspianą matką. Tak właśnie musi być.

Była wstrząśnięta, czuła, że wszystko wymyka się jej z rąk

- Czy nie dociera do twojej tępej głowy, że bardziej chcę mieć ciebie niż twoje dziecko? - krzyknęła rozgniewana.

Przez ułamek sekundy nadzieja zajaśniała w jego oczach. Sarah myślała, że Reid się podda, ale niestety znów potrząsnął głową.

- Możesz mówić tak teraz, ale w przyszłości na pewno byś tego żałowała.

Nagle zrobiło jej się słabo. Czuła, że przegrywa tę walkę. Cokolwiek by powiedziała, i tak go nie przekona.

Uniosła brodę. To był jej ostatni strzał.

- Czy dalej chcesz udawać, że mnie nie kochasz?

Bezradnie potrząsnął głową.

- To nie pora, żeby mówić o miłości.

- Naprawdę? - Była zaskoczona, jak chłodno i spokojnie

zabrzmiął jej głos. W środku cała się trzęsła. - Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której miłość byłaby ważniejsza. Ale on był równie spokojny i opanowany.

- Przykro mi, ale ten temat uważam za zamknięty.

- Reid, to nie jest dyskusja na Oksfordzie. Tu chodzi o nasze życie. I szczęście.

- Też tak uważam. - Znów otworzył drzwi szafy, wyjął koszulę i podał ją Sarah. - Chyba nie jest ci wygodnie w tym prześcieradle. Włóż to, zanim przyniosę twoje ubranie.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Reid pędził jak opętany. Nie miał zwyczaju forsować konia do granic wytrzymałości, ale rozpacz pchała go na oślep. Galopując z farmy na odległe wzgórze, szukał pędu, niebezpieczeństw i bólu. Najchętniej zjechałby w ogóle z kuli ziemskiej.

Marzył o tym, żeby zapomnieć, ale to było niemożliwe. Miał przynajmniej nadzieję, że tętent kopyt konia po twardej ziemi wybije z jego głowy wspomnienie głosu Sarah, która mówiła, że go kocha. Może chmura białego pyłu zatka mu nos i usta, żeby nie czuł jej smaku i zapachu.

Ale nic nie mógł poradzić na to, że wspomnienia kłębiły się w jego głowie. Przez lata usiłował wymazać z pamięci obraz nagiej Sarah, która go pragnęła, ale po wczorajszej nocy wrył się on na zawsze w pamięć. I nie opuści go do końca życia, doprowadzając do utraty zmysłów.

Źle zachował się wobec Jessie. Była zszokowana, gdy oświadczył, że chce spędzić kilka dni w buszu.

- Przecież mamy w domu mnóstwo gości - zaprotestowała. - Wielu z nich to twoi przyjaciele. Co im powiem?

- Wymyśl coś - burknął. - Powiedz, że zepsuł się płot i połowa bydła uciekła.

- Reid, to z powodu Sarah, tak?

Nie odpowiedział, ale prawda była oczywista. Tego ranka Sarah wyjechała z Southern Cross, nie rozmawiając z nikim i nie czekając na śniadanie, zaś pół godziny po jej wyjeździe Reid spakował plecak i osiodłał konia.

- Nie jedź - prosiła Jessie. - Flora chciała z tobą porozmawiać.

- Flora? - powtórzył z nieskrywaną pogardą w głosie.

- Tak. Ma ci coś do powiedzenia, a tak naprawdę nam obojgu. Chodzi o twojego ojca.

- Nie, dziękuję. Obejdę się bez tego.

- Nigdy nie wiadomo, Reid. To może okazać się ważne.

Roześmiał się jej prosto w twarz.

- Jeśli ciotka Flora...

- Twoja matka - poprawiła go łagodnie Jessie.

- Jeśli ma coś ważnego do powiedzenia, dlaczego czekała z tym trzydzieści lat?

Biedna Jessie nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Jej twarz zmarszczyła się. Nagle Reid poczuł się jak okrutny drań.

- Przepraszam - powiedział łagodniej - ale naprawdę muszę wyjechać na parę dni.

- Dopóki Sarah Rossiter nie opuści Mirrabrook?

Skinął głową.

- Muszę trzymać się od niej z dala.

- Nie tak jak wczorajszej nocy?

Reid tylko się wzdrygnął.

- Z nikim innym nie tańczyłeś.

Reid westchnął ciężko i odwrócił głowę. Nadal nic nie mówił.

- Widziałam, jak tańczycie razem, i myślałam, że wszystko sobie wyjaśniliście.

- Owszem.

- A jednak biedna Sarah wyjechała, a ty wyglądasz jak z krzyża zdjęty. Jeśli coś się wyjaśniło, to chyba nie na korzyść. To przykre.

- Nigdy nie ma gwarancji, że wszystko się uda.

Jessie położyła rękę na jego ramieniu. Kiedyś przytuliła by go do siebie, ale teraz była ostrożniejsza. Reid nie mógł jej za to winić.

- Bardzo się o ciebie martwię. O co chodzi? Co się stało? Zawsze byłeś taki wesoły. Pamiętasz, jakie kawały robiłeś razem z Kaneem? W tym domu zawsze było tyle śmiechu i radości. Nie mogę znieść, że jesteś taki nieszczęśliwy.

- Nic się nie stało... - Westchnął. - Nic, czego nie dałoby się naprawić, jeśli pobędę kilka dni w buszu. Nie martw się o mnie. Po prostu muszę wyjechać.

Odszedł w stronę padoku, nie oglądając się za siebie.

Przed wyjazdem Sarah musiała jeszcze uporządkować stos papierów. Trzeba było napisać sprawozdania na koniec semestru i przygotować budżet na następny, a także sporządzić informacje o każdym uczniu dla nowej nauczycielki i wypełnić kwestionariusze, które powinny zostać wysłane do Brisbane.

Na szczęście jej zwierzchnicy uznali, że jako dyrektorka i jednocześnie nauczycielka potrzebuje pomocy i przysłali dodatkowego nauczyciela, który przez dwa dni miał zaj-

mować się jej klasą, podczas gdy ona zyska czas, by popracować w biurze.

Zresztą „biuro” to było zbyt szumne określenie dla małego dusznego pokoju na tyłach szkoły. Był tak mały, że w poniedziałek po południu nie było tam skrawka powierzchni wolnej od stosów dokumentów i teczek.

Jednak Sarah cieszyła się, że ma tyle pracy. Przynajmniej przez cały czas była zajęta. Nie miała ani chwili, żeby zdręzczać się myślami o Reidzie.

Bardzo dużo zrobiła pierwszego dnia, ale teraz, gdy już dobiegała końca, poczuła się śmiertelnie zmęczona. Bezsenne noce, dużo pracy, stres, stres i stres. Zanim wyjedzie na wybrzeże, zostanie z niej cień człowieka.

Gdyby chociaż mogła wrócić do domu, przelknąć coś przygotowanego naprędce w mikrofalówce i położyć się wcześniej spać. Niestety dziś wieczór znów była zaproszona na pożegnalną kolację, tym razem z Nedom Dysonem. Wolalała jeść w restauracji niż gotować w domu, ale te pożegnania nie należały do łatwych. Ned i jego żona byli dla niej jak rodzina i pożegnanie z nimi nie będzie wcale zabawne.

Kiedy Sarah wypełniła kolejny kwestionariusz, z korytarza dobiegły czyjeś kroki, a potem odezwał się kobiecy głos.

- O Boże! Chyba ci przeszkadzamy.

Odwróciła głowę i ze zdumieniem dostrzegła Jessie McKinnon i jej siostrę, które zaglądały do jej biura. Jej głupie serce zatrzępotало w piersi.

- Dz.. dzień dobry - wyjąkała, próbując się uśmiechnąć.



- Przepraszam za ten bałagan. Moje... moje biuro nie zawsze tak wygląda.

- Wiemy, że jesteś bardzo zajęta - powiedziała Jessie, stając w drzwiach - i dlatego czekałyśmy, aż się skończy semestr, ale zdaje się, że i tak wciąż masz mnóstwo pracy.

- Te stosy papierów tylko tak groźnie wyglądają - uspokoiła ją Sarah. - Na dziś prawie skończyłam.

- Och, to dobrze. - Uradowana Jessie podeszła do Sarah.

- W takim razie mam nadzieję, że znajdziesz trochę czasu, by z nami porozmawiać. Bardzo nam na tym zależy.

Cóż mogła odpowiedzieć? Pragnęła jak najszybciej odizolować się od rodziny McKinnonów, a ta wizyta na pewno miała jakiś związek z Reidem. Prawda była taka, że Sarah nie miała już siły, by choćby go wspominać. Z drugiej jednak strony wciąż obowiązywały ją zasady *savoir vivre*'u... Przeklinając się w duchu, że po raz kolejny postępuje wbrew zdrowemu rozsądkowi, z uśmiechem wstała i powiedziała:

- Oczywiście, ale tu nie ma nawet gdzie usiąść, więc chodźmy do klasy.

Nerwy miała napięte do ostatnich granic, kiedy prowadziła gości. Zastanawiała się, czy nie powinna zaprosić ich do swego domu, który znajdował się obok, ale cały był zastawiony stosami pudeł, a poza tym ta wizyta nie wyglądała na towarzyską. Sarah miała nadzieję, że Jessie i Flora szybko sobie pójdą.

Kiedy znalazły się w klasie, usiadły naprzeciw siebie na krzesłach dla dorosłych, które wydawały się olbrzymie w porównaniu z niziutkimi krzeselkami i ławkami ucz-

niów. Sarah żałowała, że nie zajęła miejsca przy swoim biurku. Przynajmniej mogłaby dyskretnie wytrzeć spoczone ręce o spódnicę.

- W czym mogę pomóc? - zwróciła się do Jessie.

Nagle uświadomiła sobie, że obie kobiety są tak samo zdenerwowane jak ona. Jessie pochyliła się naprzód z rękami zaciśniętymi na kolanach. Jej twarz była blada i napięta, a oczy zmęczone i podkrążone.

W równie niebieskich oczach Flory czaił się niepokój.

- Sarah - zaczęła Jessie - nie ma sensu owijać w bawełnę. Mam do ciebie ogromną prośbę. Reid ukrył się w buszu. Sądzimy, że nocuje w pieczarze na wzgórzach.

Sarah przełknęła ślinę.

- W Cathedral Cave?

- Tak nam się zdaje. Problem polega na tym, że mamy mu coś bardzo ważnego do powiedzenia, ale nie możemy się z nim zobaczyć.

- Poproście Kanea, by po niego pojechał.

- Nie ma go. Tuż po weselu musieli wracać z Charity do Lacey Downs. Vik niestety jest za stary, żeby jechać tak daleko, a nasz nowy kucharz jeszcze nie zna okolicy.

Sarah poczuła ucisk w gardle.

- Reid nie będzie tam siedzieć długo. Na pewno szybko wróci, prawda?

- Może wrócić za późno - odparła dramatycznym tonem Jessie.

Sarah zmarszczyła brwi.

- Czy to aż takie ważne?

- Tak. - Jessie przygryzła wargi, wzruszając bezradnie

ramionami. - Musimy porozmawiać z nim przed twoim wyjazdem.

Sarah była coraz bardziej poruszona. O co w tym wszystkim chodziło?

- Wiem, że dużo żądamy od ciebie - dodała pośpiesznie Jessie - ale miałyśmy z Florą nadzieję, że zgodzisz się odszukać Reida. Świetnie jeździsz konno i znasz drogę. Za parę godzin mogłabyś być u niego.

O Boże! Czego te kobiety od niej chcą? Chyba nie przyszły tu jako swatki?

- Przykro mi, Jessie, ale nie mogę.

- Wiem, że jesteś zajęta.

- Nawet gdybym nie była, też bym tam nie pojechała.

Nie chcę spotykać się z Reidem i on też nie chce mnie widzieć. - Zamrugła szybko, czując, że do oczu napływają jej łzy. - Rozstaliśmy się.

Była wściekła. Tego już za wiele! Czy zawsze musi być na zawołanie tych wszystkich ludzi? Dla rodziny McKinnonów zrobiła już wystarczająco dużo. Kiedy jej wreszcie dadzą spokój?!

Jessie ścisnęła jej rękę.

- Sarah, kochanie, Reid mi się nie zwierzał, więc mogę się tylko domyślać, dlaczego oboje tak się denerwujecie. Jednak jestem pewna, że to, co ma do przekazania Flora, naprawi wasz związek.

Sarah zmarszczyła brwi. Co ciotka Reida może mieć wspólnego z tym wszystkim?

- Nie. Przepraszam, ale to niemożliwe.

- Sarah, nie prosiłabym cię o to, gdyby nie chodziło

mi też o twoje dobro. Obie z siostrą byłybyśmy ci bardzo wdzięczne, gdybyś porozumiała się z Reidem.

- Już próbowałam, Jessie. Od wielu lat próbowałam się z nim porozumieć, ale bez skutku. Wiem, kiedy powinnam przestać. Mam już dosyć. - Czuła, że zaraz kompletnie opadnie z sił. Do tej pory jakoś sobie radziła. No, może nie jadła i nie spała, ale przynajmniej nie płakała w ciągu dnia. Lecz teraz lada moment przeżyje kryzys, i to w obecności matki Reida i jego ciotki.

Wstała, odetchnęła głęboko i powiedziała:

- Naprawdę nie mogę już nic więcej zrobić. Reid powiedział mi o... ojcu. - Mimo że siostry zachnęły się, ciągnęła dalej: - Staralam się go przekonać, że go kocham, lecz nic to nie dało. Jest niezwykle uparty. Mówi, że ma swoje zasady i wyświadczy mi największą przysługę, uwalniając mnie od siebie.

Jessie westchnęła.

- Nie mówiłby tak, gdyby znał prawdę.

Prawdę? Sarah uniosła brwi. Co mu pomoże to, że będzie znał nazwisko swego ojca? Wcale go to nie obchodziło. Pławił się w swoim bólu, jakby zmierzał do samoznisczenia.

- Nawet nie wiem, czy zdołałabym porozmawiać z Reidem. Odizolował się ode mnie i nie mogę nic na to poradzić. Kiedy próbowałam mu pomóc, to okazywało się, że on jeszcze bardziej cierpi. - Usta Sarah zadrżały. - Pękła jakaś granica, nie mam już siły.

Jessie także wstała.

- Jestem pewna, że on cię kocha, Sarah.

- Na tym polega problem. - Przegarnęła ręką włosy, z całej siły powstrzymując łzy. - Przez długie lata wierzyłam, że Reid mnie kocha, i się nie myliłam... aż wreszcie zrozumiałam, że miłość to nie wszystko. - Opuściła bezradnie ręce.

- Nie, kochanie. Na pewno się mylisz.

Sarah potrząsnęła głową.

- Romantycy uważają, że miłość jest lekarstwem na wszystko, ale czasem trzeba czegoś więcej. Może wiary, nie wiem.

Flora głośno westchnęła.

- Przepraszam, Jessie - dodała Sarah - ale nie mogę ci pomóc.

Matka Reida przyglądała jej się przez dłuższą chwilę, po czym jej ramiona opadły, a w oczach pojawił się ból porażki.

Już prawie zmierzchało. Przyćmione światło w klasie jeszcze bardziej spotęgowało ponury nastrój. Siostry wyglądały na tak przybite i rozczarowane, że Sarah nagle przestraszyła się. Może czegoś nie rozumiała? Co miała na myśli Jessie, mówiąc, że Reid nie zna prawdy?

Może nie powinna odmawiać pomocy? Nagle zakręciło jej się w głowie. Czy los ofiarowuje jej jeszcze jedną szansę?

- Jak miałabym przekonać Reida, żeby zmienił zdanie?

- spytała nagle. - Czy możesz mi podać jeden rozsądny powód, żebym pojechała do pieczary?

Ku jej zdziwieniu na to pytanie odpowiedziała Flora.

- Mogę ci podać nie tylko jeden powód, ale nawet dwa - zapewniła z uśmiechem, ale jej oczy były wilgotne od łez.

- Dwa? - powtórzyła zszokowana Sarah.

Flora skinęła głową i wzięła głęboki oddech.

- Pierwszy powód jest taki, że to ja jestem matką Reida. Sarah otworzyła usta ze zdumienia. Nie byłaby bardziej zaskoczona, gdyby Flora oznajmiła, że przybywa z innej galaktyki.

Jessie lekko skinęła głową.

- A drugi powód jest taki, że bardzo chcę, aby Reid poznał prawdę o swoim ojcu.

- O tym mężczyźnie, który... który ciebie zgwałcił?

Flora potrząsnęła głową.

- Nie zostałam zgwałcona.

Co takiego? Sarah wydawało się, że ktoś uderzył ją po głowie. Wszystko wokół zawirowało. Szybko wyciągnęła rękę, żeby oprzeć się o ścianę.

- Reid myśli, że byłaś... O Boże! Może lepiej znów usiądźmy.

- Dziękuję, kochanie. Chciałabym ci coś wyjaśnić.

- Tak, oczywiście. - Sarah na miękkich nogach podeszła do kontaktu, żeby zapalić światło.

- Źle zrobiłam, milcząc przez tyle lat - wyznała Flora.

- Mogłabym się tłumaczyć, ale w tej chwili szkoda na to czasu. Prawda jest taka, że Reid jest naprawdę synem Co-ba McKinnona.

- O Boże! - Sarah nie mogła się powstrzymać, żeby nie spojrzeć na Jessie, która siedziała sztywno, starannie maskując wyraz twarzy uśmiechem.

- Zawsze kochałam Co-ba - wyznała Flora. - Przez jakiś czas się do mnie zalecał, ale potem poznał Jessie. - Sio-

stry wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. - I wybrał ją. Nie jestem dumna z tego, co zrobiłam później, ale byłam taka zdenerwowana, że kilka tygodni przed ich ślubem postarałam się, żeby mieć go dla siebie... na tę ostatnią noc. - Opuściła głowę i mówiła dalej, wpatrując się w podłogę. - Tego wieczoru Cob za dużo wypił. To był jego wieczór kawalerski i ja... my... byliśmy z sobą po raz ostatni. Ta noc - dodała po chwili - zakończyła się ciążą.

- Reid - szepnęła Sarah. Siedziała nieruchomo, przeżywając dramatyczne szczegóły sekretu, którym była obarczona ta rodzina.

- Tak.

- W takim razie dlaczego on myśli, że jego matka została zgwałcona? - spytała Sarah.

Jessie westchnęła.

- To moja wina. Flora nie chciała powiedzieć, kto jest ojcem dziecka.

I miała rację, pomyślała Sarah.

- Biedna Flora była bardzo załamana. Wiedziałam, że w okolicy grasuje gwałciciel, i doszłam do wniosku, że to jego sprawka. Tak samo myślała cała rodzina.

To zrozumiałe. Trzydzieści parę lat temu panińska ciąża wywoływała oburzenie i powszechne potępienie. Jessie, starając się chronić siostrę, wymyśliła łatwe wytłumaczenie tego, co się stało.

- Jestem winna tego, że nie miałam odwagi powiedzieć Jessie prawdy - przyznała ze skrucą Flora. - Milcząc, pozwoliłam jej przypuszczać, że jestem ofiarą gwałtu. To

zawsze było jakieś wyjście. Lepsze, niż zranić własną siostrę. Prawda?

- A Cob? Jak on się zachował?

Flora przygryzła wargę, a w jej oczach załśniły łzy.

- Biedny Cob... tak się o niego bałam. Błagałam go, by przysiągł, że nigdy nie zdradzi mojej siostrze prawdy. Wiesz, jacy są McKinnonowie, kiedy dadzą słowo. To był ciężar, który Cob musiał dźwigać przez całe życie. - Wyjęła z kieszeni chusteczkę i otarła łzy. - Wiedziałam, że nie mogę zapewnić mojemu synowi szczęścia - powiedziała ze smutkiem - dlatego poprosiłam Jessie, żeby go adoptowała. Wszystkim wokół mówiliśmy, że Reid i Kane to bliźnięta. - Flora była bliska płaczu, jednak zdołała się opanować. - To było najlepsze, co mogłam zrobić dla Coba i mojego synka. Reid został z ojcem i wychowywał się w kochającej rodzinie. Wyjechałam do Szkocji i pozwoliłam wszystkim zapomnieć o sobie.

- Jakie to smutne. Poświęciłaś własne szczęście.

- To była najtrudniejsza rzecz, jaką musiałam zrobić w swym życiu, ale wtedy wydawało mi się, że postępuję dobrze. Chciałam naprawić wyrządzone zło - zakończyła z bezbrzeżnym smutkiem.

Sarah próbowała uporządkować wszystkie usłyszane rewelacje.

- A więc nic nie wiedziałaś? - spytała, zwracając się do Jessie.

- Nie... Wiedziałam tylko tyle, że Cob chciał powiedzieć Reidowi coś ważnego przed śmiercią. Czekał, aż Reid wróci ze spędu bydła, ale... ale nie zdążył. - Jessie uśmiech-



nęła się. - Szczerze mówiąc, jestem wdzięczna, że dopiero wczoraj poznałam prawdę. To mogłoby zniszczyć nasze małżeństwo.

Ale gdyby biedny Reid o tym wiedział...

- Reid powinien był się dowiedzieć już dawno temu - powiedziała Jessie, jakby czytając w myślach Sarah. - Sądziłam, że dobrze robię, mówiąc mu to, co uważałam za prawdę, lecz nie mogę odżałować, że wspomniałam o gwałcie. Myślałam, że tak było i że Reid powinien wiedzieć wszystko o swoim pochodzeniu.

- Tak, oczywiście - przyznała z goryczą Sarah.

- Teraz rozumiesz, dlaczego chcieliśmy, żebyś przed wyjazdem zobaczyła się z Reidem. - Jessie bacznie się jej przypatrywała. - Już czas, aby się dowiedział, jak naprawdę było. Czy teraz pojedziesz do niego, kochanie?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Reid obudził się cały roztrzęsiony. Sen, który go nawiedził, był niezwykle realistyczny. Cob stał obok niego, zdrowy i opalony, ze strużkami potu na czole i pyłem we włosach. Tak jak zawsze, gdy po ciężkim dniu pracy wracał do domu.

- Jesteś cholernym idiotą, synu - powiedział, podchodząc do Reida.

Obraz był tak bardzo wyrazisty, a głos tak prawdziwy, że Reid, choć już obudzony, rozglądał się wokół, spodziewając się zobaczyć ojca. Dopiero po kilku chwilach wróciła mu świadomość, gdzie naprawdę jest. Leży w górskiej pieczarze przykryty kocem. Sam.

Zadrzał z zimna. Ogień prawie wygasł. Wpatrywał się w dopalające się resztki węgla, nie mogąc zapomnieć o śnie.

- Jestem na ciebie wściekły, synu - powiedział Cob. - Wychowywałem cię przez dwadzieścia dziewięć lat, ale to wszystko nie nauczyło cię niczego.

Zmarszczył brwi. Co ojciec miał na myśli? Potrząsnął głową, sięgając po kij, żeby pogrzebać w ognisku. Starał się nie myśleć więcej o śnie. Na litość boską, te słowa nie po-

chodziły od Coba, tylko z jego własnej podświadomości I nie miały sensu.

Iskry buchnęły, gdy grzebał w ognisku. Kiedy ogień znów zapłonął, Reid dodał więcej drewna. Wkrótce płomień strzelały wysoko, rzucając pomarańczowe światło na ściany pieczary. Pomyślał o tym, żeby zagotować wodę na herbatę, ale wiedział, że jeśli chce jeszcze zasnąć, to powinien raczej napić się rumu.

Miał flaszkę w torbie przytroczonej do siodła. Wypił łyk czując, jak ognisty płyn przepływa przez ciało. Wypił jeszcze trochę i znów położył się na kocu, próbując się zrelaksować.

Jednak słowa usłyszane we śnie wciąż do niego wracały „Wychowywałem cię przez dwadzieścia dziewięć lat, ale to wszystko nie nauczyło cię niczego”.

Reid westchnął głęboko, przekręcił się na bok i próbował zapomnieć o nocnych majakach. Prawdę mówiąc dzięki temu, że dręczyły go senne wspomnienia, nie musiał torturować się myślami o Sarah.

Na jawie czy we śnie, wiedział, że nigdy się od niej nie uwolni. Nie uwolni się od widoku jej ślicznej twarzy, jej oczu i świadomości bólu, jaki jej sprawił, mówiąc, że nie ma już dla nich nadziei.

Jej piękne błękitne oczy wciąż go prześladowały, spoglądając oskarżycielsko. A teraz Cob także go oskarżał Do diabła! Dlaczego nie zostawia go w spokoju? Dlaczego wciąż musi czuć się winny? Zachował się tak dla jej dobra Nie pozwolił, by grzechy jego ojca przeszły na następne pokolenie.

Gdyby tylko Cob... Nie! Nie było sensu rozmyślać, co by było, gdyby... Od tego można oszaleć.

Reid zaklął głośno. Jego słowa wróciły, odbite echem z głębi pieczary. Skrzywił się, a kiedy zamknął oczy, znów zobaczył Coba. Czy tych dwadzieścia dziewięć lat nie nauczyło go niczego?

W jednej chwili usiadł na kocu.

Z porażającą jasnością nagle zrozumiał jedną rzecz. Do diabła! Jak mógł nie pomyśleć o tym wcześniej?

Co z tego, że Cob nie był jego biologicznym ojcem? Przecież go wychował. I to było najważniejsze.

„Wychowywałem cię przez dwadzieścia dziewięć lat”...

Jako głowa rodziny McKinnonów, Cob robił wszystko, żeby Kane i Reid wyrosli na synów, z których będzie dumny. Zawsze zajmował ważne miejsce w ich życiu. Chłopcy wiedzieli, że w każdej chwili mogą na niego liczyć. Był surowym, lecz kochającym ojcem, który zrobił wszystko, by jego dzieci wyrosły na uczciwych i pracowitych ludzi. Był dla nich nie tylko przyjacielem i mentorem, ale również wzorem. Własnym życiem pokazywał, jak należy postępować. Ukształtował ich charaktery, nauczył odróżniać dobro od zła. Od niego uczyli się lojalności, staroświeckiego poczucia honoru i szacunku dla innych ludzi. Miał wpływ na ich poglądy i sposób wysławiania się. Reidowi wiele razy mówiono, że nawet chodzi tak jak Cob.

Odrzucił koc i wstał. To było oczywiste. Nie mógł uwierzyć, że przedtem był taki ślepy. Wbił sobie do głowy, że to straszne być synem gwałciciela, choć całe dzieciństwo

upłynęło mu jak w bajce. Miał obok siebie wzór człowieka, którego chciał naśladować.

Jak mógł nie pomyśleć o tym wszystkim, czego nauczył go Cob McKinnon?

Stanął w wyjściu z pieczary i zapatrzył na ciemną dolinę, wciągając hausty chłodnego nocnego powietrza.

Odrzucił ostatnią szansę, żeby żyć szczęśliwie z Sarah. Złamał serce swojej ukochanej, bo przerażała go myśl o biologicznym ojcu.

A jeśli Sarah miała rację? Jeśli wychowanie było ważniejsze niż obciążenia genetyczne?

Nic dziwnego, że Sarah uważała go za tchórza. Nie chciał, żeby urodziła jego dziecko i je kochała. A jednak Jessie i Cob świadomie zgodzili się przyjąć do swej rodziny chłopca, którego ojcem był kryminalista, i wychowali go z taką samą miłością, jaką darzyli rodzone dzieci.

Zarzykowali. Dla niego.

O Boże. Biedna Sarah. Chciała podjąć podobne ryzyko, ale on się bał. Był takim głupcem. I teraz przez tę głupotę ją utracił.

Dlaczego, do diabła, tu się ukrywał? I co robił? Żalił się?

A niech to wszyscy diabli! Musi ją odnaleźć.

Szybko wrócił do pieczary i porwał plecak. Ugasił ogień, po czym zbiegł do miejsca, gdzie pasł się jego koń. Kierując się światłem księżyca i mając dobrego konia, jeśli zaraz wyruszy, może dotrzeć do Southern Cross wkrótce po śniadaniu. Potem tylko weźmie samochód i będzie w Mirrabrook, zanim Sarah zacznie lekcje.

Kiedy Sarah przyjechała do Southern Cross wczesnym rankiem następnego dnia, nie zachodziła do domu. Od razu poszła na padok i osiodłała Jenny, swojego ulubionego konia.

Czuła się okropnie. Jessie i Flora uważały, że wszystko będzie dobrze, kiedy tylko dotrze do pieczary. Reid dowiedział się, że jego ojcem był Cob, i od razu poprosił ją o rękę. A potem będą żyli długo i szczęśliwie.

Jednak Jessie i Flora nie wiedziały, ile razy Reid nie chciał nawet z nią rozmawiać. Spędziła kolejną bezsenność, rozmyślając o tym wszystkim.

Teraz, gdy już była w Southern Cross, próbowała się uspokoić, podziwiając piękny ranek i okolicę. Spokój, jaki panował w buszu, zawsze wprawiał ją w dobry nastrój. Wciągnęła w płuca rześkie poranne powietrze. Akurat się zrelaksuje! Wciąż dręczyło ją pytanie, czy to wystarczy, że Reid dowie się, kto był jego ojcem. A jeśli mimo wszystko każe jej wyjechać? Wtedy jej serce rozpadnie się na kawałki.

Wsiadła na Jenny i pogłaskała ją po grzywie, choć klacz i tak była całkiem spokojna, w przeciwieństwie do Sarah.

Kiedy już miała ruszać, usłyszała tętent kopyt. Zsiadła z konia i podbiegła do płotu. Jeździec, który wynurzył się z porannej mgły, najpierw był tylko czarną sylwetką na tle wschodzącego słońca, lecz po chwili Sarah rozpoznała Reida.

Przez jej ciało przebiegł dreszcz.

Reid na czarnym rumaku pędził znad strumienia w za-

wrotnym tempie. Widok był tak wspaniały, że miała ochotę się rozpląkać.

Jej serce od razu zaczęło bić równie szybko, jak galopował koń. Dlaczego Reid wrócił? A jeśli nie potrafi się z nim dogadać?

Wreszcie ją zobaczył. Zatrzymał konia i zamarł, wpatrując się w jej twarz.

- Sarah.

Na głowie miał kapelusz z dużym rondem, więc nie mogła zobaczyć dokładnie jego twarzy. Na pewno jednak się nie uśmiechał. Chciała się przywitać, ale nie potrafiła wykrztusić ani słowa. O Boże. Znikąd pomocy.

- Co za niespodzianka - powiedział. - Co tu się dzieje? Dlaczego osiodłałaś Jenny?

Wcale się nie ucieszył, że ją widzi. Zaciśnęła palce, przygotowując się na najgorsze.

- Jessie mnie prosiła, żebym pojechała po ciebie do pieczary.

- Jessie? - zdziwił się. - Po co zawracała ci głowę?

- Nie złość się na nią, Reid. Nic się nie stało. Sama zaproponowałam, że pojedę.

- Nie powinna się wtrącać. - Potrząsnął głową. - Powiedziałem jej, że nic mi nie jest.

- Ona... - Sarah przełknęła ślinę. - Ma bardzo ważną wiadomość. A właściwie Flora.

Reid zsiadł z konia i zarzucił wodze na słupek. Z jego twarzy wciąż nie można było nic wyczytać. Koszulę miał zmiętą, jakby w niej spał, stare, wytarte dżinsy pokryte były rdzawym pyłem i podarte na kolanach. Na twarzy dwu-

dniowy zarost. Jednak dla Sarah nigdy nie był bardziej atrakcyjny.

O Boże. Ta rozmowa będzie jeszcze trudniejsza, niż się spodziewała. Wyobraziła sobie spotkanie w pieczarze. Siedzieliby w ciszy na kamieniach i tam opowiedziałyby mu historię Flory, ale teraz był już w domu i to Flora sama musi z nim porozmawiać.

Może Sarah powinna obrócić się na pięcie i wracać do miasta?

Tymczasem Reid podszedł do niej. W kącikach jego ust drgał tajemniczy uśmiech. Powiesił kapelusz na słupku i zmierzwił włosy.

- Zaoszczędziłaś mi podróży do miasta.

- Naprawdę?

- Tak. - Długo się w nią wpatrywał. Wyglądał jakoś inaczej. Iskierki migotały w jego srebrzystych oczach, wzrok wpijał się w jej twarz.

- A ty - powiedziała, oblizując wyschnięte usta - zaoszczędziłaś mi długiej podróży do pieczary.

Skinął głową, uśmiechając się pod nosem.

- Nie ruszaj się. - Przeskoczył przez płot i wylądował obok niej. - Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. - Wziął ją za rękę. - Po tym wszystkim, co ci zrobiłem, Sarah.

To nieoczekiwane wyznanie i delikatny dotyk jego dłoni sprawiły, że poczuła dreszcz.

- Ja... ja też nie mogę uwierzyć, że tu jestem. Pewnie jestem bardzo uparta.

- Och, Sarah. - W jego oczach malował się zachwyt. - To ja jestem uparty. - Ujął jej drugą dłoń. - Chciałem je-



chać do miasta, żeby się z tobą spotkać. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Była tak zdenerwowana, przerażona i zakochana, że لذا moment mogła stracić panowanie nad sobą i wybuchnąć płaczem.

- Wiadomość Flory może zaczekać - powiedział.

- Jesteś pewien? To... to cudowna wiadomość o...

- Naprawdę może zaczekać, Sarah. Najpierw muszę ci coś powiedzieć.

Jego pewność sprawiła, że zamilkła. Reid zamknął jej dłonie w swoich rękach i przycisnął do piersi. Czowała, że jego serce bije tak samo mocno jak i jej.

- Co chcesz mi powiedzieć?

- Że bardzo cię kocham.

Och, Reid.

Tak długo czekała na te słowa. Przytuliła się do niego, mnąc koszulę w drżących rękach. W jej oczach od razu stanęły łzy.

- Kocham cię, Sarah. Bardzo cię kocham od tak dawna, że nawet nie pamiętam, co było, zanim cię spotkałem.

Wzruszyła się tak bardzo, że nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Chciała mu powiedzieć, jak jest szczęśliwa, ale zdołała się tylko lekko uśmiechnąć. Łzy potoczyły się po jej policzkach.

- Wybaczysz mi, że byłem takim głupcem, wyrzekając się miłości?

Kiwnęła głową.

- Rozumiesz, jak bardzo byłem przerażony, że cię skrzywdzę?

Był tak zdenerwowany, że musiała go uspokoić.

- Naprawdę wiedziałam to wszystko - szepnęła. - Dlatego nie odchodziłam. Przez cały czas byłam pewna, że mnie kochasz.

- Nie mogę uwierzyć, że byłem takim upartym głupcem. Zmarnowaliśmy tyle czasu.

Przycisnęła mocno dłoń do ust, żeby powstrzymać głośne łkanie.

Reid przyciągnął ją do siebie i ucałował w mokre policzki.

- Przepraszam, Sarah. Powinniśmy od dawna być razem i mieć dzieci.

Dzieci? Aż zachłysnęła się z wrażenia. O Boże! Przecież musi się opanować. Wzięła głęboki oddech, a potem wytarła wilgotną twarz w koszulę i spojrzała na Reida, uśmiechając się niepewnie.

- Przepraszam, że psuję tę cudowną chwilę płaczem. Wcale tego nie chcę, ale...

Jego twarz wykrzywił przebiegły uśmieszek

- Uwierz mi, kochanie, nie ma dla mnie nic bardziej romantycznego, kiedy tak drżysz w moich ramionach. Możesz płakać, kiedy tylko zechcesz, byle przy mnie. - Znów przyciągnął ją do siebie. - Zgadzam się na wszystko, bylebyś tylko była ze mną. Do diabła! Kiedy myślę o tym, ile niepotrzebnego bólu ci zadałem... i że prawie cię straciłem... chce mi się także płakać. - Nagle cofnął się i spojrzał na nią z niepokojem. - Musisz wyjechać? Przecież dostałaś przeniesienie na wybrzeże. To prawda, sprawiłem ci tyle bólu, że nie powinienem cię o nic prosić, ale nie wiem,

jak żyłabym dalej, gdybyś zniknęła. Nie mogę pozwolić ci odejść, Sarah.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się. Czy Reid naprawdę myślał, że mogłaby teraz wyjechać? Mimo to miała ochotę się z nim podroczyć.

- Nie wiem, jak zareagują w departamencie, kiedy powiem im, że zmieniłam zdanie, bo mój chłopak nie pozwala mi wyjechać.

- Może lepiej powiedz, że twój mąż nie pozwala ci opuścić domu.

- Mój mąż?

- Wyjdiesz za mnie, prawda?

- Czy to możliwe, Reid? Chyba muszę się uszczypnąć.

Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Zapewniam cię, że to prawda.

- Czy możesz powtórzyć, żebym była pewna?

- Na kolanach?

- Och, na miłość boską, nie. Powtórz tylko, że chcesz się ze mną ożenić i mieć dzieci. Czy naprawdę to słyszałam? Dzieci?

- Oczywiście. Chcę mieć tabuny dzieci i niczego na świecie bardziej nie pragnę, jak tego, żebyś była ich matką.

- Ucałował ją czule. - I moją żoną.

- To dla mnie zaszczyt, Reid.

- Och, kochanie. - Uścisnął ją mocno. Gdy po chwili, spojrzała w górę, Reid uśmiechał się łobuzersko. - Trochę to zajęło mojej tępej głowie, ale teraz już wiem. Moim dzieciom nie zaszkodzi to, że mój ojciec był człowiekiem gwałtownym, bo będą miały najsłodszą, najodważniejszą i naj-

mądrzejszą matkę na świecie. - Przesunął dłonie w dół jej pleców, a potem przycisnął ją biodrami do siebie. Jego oczy płonęły, aż zakręciło jej się w głowie. Potem delikatnie pocałował ją w usta. - Będę ich tatą, a ty mamą. Będziemy najlepszymi rodzicami na świecie.

- Na pewno.

- Tak cię kocham, Sarah. - Obsypał pocałunkami jej twarz.

Przypomniała sobie, że jeszcze nie przekazała mu wspólnie wiadomości.

- Nie musisz się martwić o swojego ojca, Reid.

- Nie martwię się o niego. Myślałem tylko o tobie.

- Flora...

Jednak zanim zaczęła opowieść, jego usta spoczęły na jej wargach. Całował ją długo i zachłannie.

Siła jego muskularnego ciała sprawiła, że Sarah przypomniała sobie dzień, w którym stała w tym samym miejscu i pragnęła, żeby wziął ją w ramiona i wyznał jej miłość. Teraz była szczęśliwa, bo wreszcie zrozumiał, że miłość im wystarczy. Chciał się z nią ożenić, choć zdawał sobie sprawę z ryzyka. Mimo to kiedy wreszcie skończą się całować, z radością popatrzy, jak Reid przyjmie wiadomość, że Cob McKinnon, człowiek, którego kochał, był jego najprawdziwszym ojcem.

Miesiąc później malutki drewniany kościółek w Mirrabrook aż pękał w szwach.

Niemal wszyscy mieszkańcy, zaproszeni czy też nie, chcieli być świadkami ślubu ukochanej nauczycielki ze

Star Valley i jednego z najbardziej szanowanych hodowców bydła w okolicy. Wszyscy byli zgodni, że nie było na świecie bardziej odpowiedniej panny młodej dla właściciela Southern Cross.

Ci, którzy nie mogli znaleźć miejsca w kościele, gromadzili się na ścieżce przed wejściem albo stawali na ulicach, żeby powitać pannę młodą.

W zwiewnym welonie na głowie, dopasowanej białej jedwabnej sukni i z bukietem białych orchidei Sarah szła pod rękę z ojcem ze swego domu do kościoła.

Annie, jej pierwsza drużna, szła z drugiej strony w uroczej sukni w ulubionym kolorze Sarah - mglistoszarym.

Żaden pan młody nie był bardziej zdenerwowany niż Reid, który stał już w kościele, słuchając coraz głośniejszych wiwatów na ulicy. Obok niego był Kane, jego drużba, i wędrowny ksiądz z buszu, który specjalnie przyjechał do Mirrabrook z okazji tego wydarzenia.

Reid zerknął na pierwszy rząd w kościele. Jego wzrok napotkał spojrzenie Jessie. Tyle zawdzięczał tej kobiecie. Była jego najlepszą i najczulszą matką. To ona i Cob sprawili, że był dzisiaj tym, kim był. Uśmiechnęła się do niego, ale jej usta drżały. Reid wiedział, że jest bliska płaczu.

Obok Jessie siedziała jej siostra Flora. Od kilku tygodni matka i syn poznawali się coraz lepiej.

Flora była w świetnym humorze. Uśmiechała się radośnie i nawet puściła oko do syna. Reid przekonał się, że to kobieta o silnym charakterze, podobnie jak Sarah. Podbudowany tą myślą uśmiechnął się i także puścił oko do Flory.

Przez boczne okno widać było cmentarz. Reid pomyślał o Cobie. Wiadomość, że był jego rodzonym synem, sprawiła mu ogromną radość i zdjęła ciężar z ramion. Zarazem jednak z goryczą myślał o zmarnowanych latach, kiedy cierpiał katusze, zanim poznał prawdę. Lecz mając u boku Sarah, nie potrafił niczym długo się martwić.

Dzisiaj, tak jak o to prosiła, zostawia jej ślubny bukiet na grobie Coby.

A potem rozpocznie się wesele.

Jeszcze nie tak dawno na weselu Annie i Thea żegnał się z jedyną miłością swojego życia. Łaskawy los jednak sprawił, że za kilka godzin on i Sarah jako mąż i żona zatańczą pierwszego walca na swoim weselu.

Nagle rozległo się bicie dzwonu. To Danny Tait, który stał na ganku, pociągnął za sznur, by zawiadomić, że jest już panna młoda. Kane położył rękę na ramieniu brata.

- Odwróć się, stary - powiedział. - Jest twoja panna młoda. Wygląda po prostu fantastycznie.

Reid się obejrzał. Serce zabiło mu mocniej, gdy ujrzał Sarah w drzwiach kościoła. Oczy zaszyły mu mgłą. Nie mógł nic na to poradzić. To była jego Sarah. Jego życie. Jego panna młoda. Tak śliczna, że zaparło mu dech w piersi.

Zabrzmiały pierwsze tony marsza weselnego i zebrani wstali. Sarah wyprostowała się, znów wzięła ojca pod ramię i spojrzała na Reida.

Jej błękitne oczy błyszczały ze szczęścia., a serce Reida rozpierała duma.

Podziwiał jej spokój. Przypomnił sobie, jak zobaczył ją po raz pierwszy, kiedy szła na scenę, żeby wygłosić prze-

mówienie. Ta kobieta, tak delikatna, a zarazem silna i pewna siebie, kobieta, którą kochał ponad wszystko, szła w jego stronę.

Poczuł zapach jej perfum, usłyszał szelest sukni i zobaczył najpiękniejszą w świecie twarz. Jej twarz.

- Cześć, przystojniaku - szepnęła przez zwiewny welon.

Wreszcie poczuł jej dotyk, gdy wzięła go pod ramię.

- Wyglądasz tak pięknie. - Ścisnął jej dłoń.

Uśmiechnęli się do siebie. W jej promiennym uśmiechu

Reid widział swoją miłość - piękną i sprawdzoną, bo przetrwała już próbę czasu i zwyciężyła wszystko.

RS

## EPILOG

Powietrze aż rozbrzmiewało od okrzyków i śmiechu, gdy dzieci bawiły się w chowanego w ocienionym ogrodzie Southern Cross. Na werandzie w głębokich fotelach siedzieli ich rodzice, popijając wieczorne drinki i opowiadając sobie żarty i najnowsze wieści.

Sarah rozejrzała się, wzdychając błogo. Nie miała własnego rodzeństwa i szczególnie lubiła te chwile, gdy wszyscy McKinnonowie byli razem.

Nikt z zebranych nie zapomniałby o urodzinach Reida. Kane i Charity z trójką synów przyjechali wczesnym rankiem z Lacey Downs, żeby pomóc Reidowi przygotować dom i ogród. Southern Cross musiało wyglądać pięknie przed wielkim przyjęciem, które było zaplanowane na jutro.

W domu błyszcząły meble i drewniane podłogi, okna i lustra lśniły czystością, a dzięki pomocy dzieci każda gałka w drzwiach była wypolerowana do połysku. Świeżo przystrzyżone trawniki przed domem wyglądały tak schludnie i zielono jak w rezydencji króla.

Annie i Theo, którzy mieszkali w Melbourne, przyjechali po południu. Promienieli z dumy, pokazując swoje pierwsze nowo narodzone dziecko.



- Zawsze można liczyć, że zjawicie się, kiedy wszystko jest już zrobione - żartował Kane, kiedy zgodnym chórem pozachwycali się słodkim małym Thomasem.

- Daj mi spokój - obruszyła się Annie, bo brat wciąż nie przepuszczał żadnej okazji, żeby jej dokuczyć. - Narodziny syna i dziedzica Graingerów to najtrudniejsza praca, jaką kiedykolwiek wykonałam.

-I to mówi kobieta, która właśnie skończyła z wyróżnieniem studia - przypomniała Kane'owi Charity.

Theo z zapałem pokiwał głową.

- Byłem w szpitalu. Sam nie wiem, co było trudniejsze. Annie przytuliła niemowlę do piersi.

- Ale Thomas był tego wart, prawda, mały? - powiedziała rozpromieniona.

Sarah uśmiechnęła się, biorąc na ręce najmłodszego bratanka, który od razu się do niej przytulił. Był taki śliczny, ciepły i malutki.

- Może następnym razem urodzisz chłopca - powiedziała Annie.

- Myślę, że Reid wolałby mieć jeszcze jedną córeczkę - odparła Sarah. - Uwielbiasz swoje córeczki, prawda, Reid?

W tej chwili z ogrodu dobiegł krzyk. Trzyletnia Lucy biegła po trawniku, uciekając przed swoim kuzynem Benem, najmłodszym synem Charity i Kane'a, który właśnie znalazł jej kryjówkę.

- Chyba byłbym szalony, gdybym chciał mieć jeszcze jedno dziecko po Lucy - powiedział z uśmiechem Reid.

Lucy, ich najmłodsza córka, była wspaniałym, ale bar-

dzo absorbującym dzieckiem. Ostatnio szalała za młodymi zwierzakami. Rodzice znajdowali w jej łóżku szczenięta i kociaki ubrane w stroje dla lalek. Z kieszeni džinsów wystawały jej kurczaki. Bóg raczy wiedzieć, co będzie, gdy urodzą się cielaczki, które trzeba będzie karmić z butelki.

Ben wreszcie złapał Lucy, która z oburzeniem zaczęła protestować.

- Pora uspokoić towarzystwo - powiedział Reid, wstając.

- Lepiej, żeby dzieci wróciły już do domu - powiedziała Charity. - Inaczej będą zbyt podekscytowane, żeby potem zasnąć.

- Zrobię im tosty i czekoladę na gorąco - powiedziała Sarah, podając. Thomasa Annie. - Lepiej, żeby trochę odpoczęły przed jutrzejszym przyjęciem.

Przyjęcie miało się rozpocząć w sobotę po południu. O czwartej w Southern Cross wszystko było już gotowe na przyjazd gości.

Wazony były wypełnione kolorowymi kwiatami z ogrodu: czerwone i różowe kwiaty imbiru, fioletowa bugenwilla, ciemnomorelowy uroczyn i jaskrawopomarańczowe helikonie - prawdziwa orgia tropikalnych barw.

Drzwi były szeroko otwarte, żeby goście mogli swobodnie przechodzić z salonu i jadalni na werandę, ozdobioną kolorowymi serpentynami, balonami i rzędami chińskich lampionów.

Na stołach leżały nieskazitelnie białe obrusy, a w kącie salonu przygotowano dla gości bar. Między rzędami wypolerowanych kieliszków na wino i szampana dumnie sta-

ła wspaniała szklana waza na poncz, prezent, który Jessie i Cob dostali kiedyś z okazji ślubu.

Teraz była wypełniona różowozłotym ponczem z kruszonym lodem, wiśniami, ananasem i liśćmi mięty.

Kucharz Rob właśnie kończył przygotowywać dania.

Sarah ubrała córeczki w nowe odświętne sukienki i teraz nakładała makijaż. Reid stał przed lustrem w łazience i golił się. Sarah pomalowała rzęsy i zajrzała do niego.

Na jej widok oczy mu rozblęły.

- Wyglądasz wspaniale. - Uśmiechnął się do niej.

Była ubrana w jedwabną suknię w jego ulubionym kolorze błękitu, który podkreślał barwę jej oczu. W uszach zaś miała wspaniałe srebrne kolczyki z błękitnymi kamieniami.

- Ty też nieźle wyglądasz, solenizancie, chociaż masz pół twarzy w piance do golenia.

Stała za nim, obejmując go w pasie. Jego ciało było smukłe i napięte. Wymienili spojrzenia w lustrze pełne nocnych obietnic. Iskierka radości zamigotała jej w sercu, gdy pomyślała o tym, co będzie, gdy wreszcie zostaną sami.

- Wyglądasz tak pięknie, że mam ochotę zburzyć twoją fryzurę - powiedział z uśmiechem Reid. - Kiedy mają przyjść goście?

- Już za chwilę.

- Szkoda.

Odsunęła się, patrząc, jak mąż kończy się golić. Kiedy poczuła znajomy zapach wody po goleniu, przypomniała sobie, jak kiedyś się bała, że ten zapach zawsze będzie kojarzyć jej się z tym, co bezpowrotnie utraciła.

Lecz teraz była najszcześliwsza na świecie. Jakie to cudowne, że jej wspaniały mąż z każdym rokiem kochał ją coraz bardziej.

Po siedmiu latach ciężkiej pracy w Southern Cross, po wszystkich sukcesach i nieszczęściach, kiedy Sarah przeżyła poronienie, i szczęśliwych narodzinach Jane i Lucy, kochali się z niesłabnącą pasją.

Reid, już ubrany, odwrócił się i pocałował ją w czoło.

- Tylko taki niewinny całus, bo inaczej zniszczę ci makijaż. - Zajrzał jej w oczy. - Jestem ci wdzięczny, że zawsze zadajesz sobie tyle trudu, żeby przygotować moje urodzinowe przyjęcie.

- To świetna zabawa, a nie trud.

Musnął ustami koniuszek jej nosa.

- Wiem, dlaczego to robisz.

- Chcę, żebyś się cieszył.

- Myślę, że przede wszystkim chcesz wynagrodzić mi to, że przez wiele lat nie znałem prawdziwej daty swych urodzin. Zawsze obchodziłem urodziny razem z Kaneem.

Skinęła głową.

- Kocham cię, Sarah - wyznał, patrząc jej w oczy. - Jesteś najwspanialszą kobietą, jaką znam.

- Najwspanialszą?

- I najpiękniejszą... i najbardziej seksowną.

- To już lepiej. - Pocałowała go lekko w brodę. - Kocham cię, Reid.

Nie przejmując się tym, że rozmaże jej szminkę, miał już pocałować ją w usta, gdy nagle rozległ się straszny krzyk:

- Mamo! Tato! Chodźcie szybko!

- To chyba Jane - westchnęła Sarah. - Lepiej zobaczę, co się stało.

- Tatusiu! Mamusiu! Szybko! - zawołała jeszcze głośniejszym głosem córka.

Kiedy rodzice wbiegli do salonu, mała podskakiwała.

- Patrzcie!

- O nie! - krzyknęła Sarah

Reid wybuchnął śmiechem.

Dwa urocze czarne kaczątko pływały w wielkiej wazie z ponczem.

Sarah chwyciła męża za ramię.

- Nie śmieć się! Cały poncz jest zmarnowany!

- Nieważne! Co za wspaniały widok! Nic, tylko zrobić zdjęcie.

- Reid! - Sarah miała ochotę udusić męża. - To na pewno sprawka Lucy.

- Tak mi się zdaje - odparł, próbując zachować powagę.

Jedno z kaczątek podniosło ogon i zanurkowało w wazie. Drugie zatrzepotało skrzydełkami i różowozłoty płyn z kawałkami owoców rozprysnął się po wykrochmalonym śnieżnobiałym obrusie.

- Teraz naprawdę można zrobić zdjęcie - jęknęła Sarah. - Spójrz, jak wygląda obrus!

- Chciałam tylko, żeby sobie popływały - dobiegł ich z tyłu cieniutki głosik.

Sarah i Reid obejrzeni się za siebie. Lucy stała w progu w sukience z plamami błota na piersi. Jej szarfa rozwiązała się i wlokła po podłodze.

- O Boże! - zawołała Sarah. - Znow byłaś niegrzeczna.

- Przepraszam - powiedziała Lucy głosem pozbawionym skruchy. Spojrzała na ojca, udając, że chce się rozplakać.

- Gdzie znalazłaś te kaczęta? - spytał.

- W misce z wodą dla psów.

- To ten młody labrador musiał je przynieść znad strumienia.

Sarah uniosła ręce w dramatycznym geście rozpaczki, ale gdy spostrzegła, że Reid jest bardzo rozbawiony, wrócił jej dobry humor.

- Ojej! - zawołała. - Biedactwa zaraz się upiją. Trzeba je szybko wyjąć z wazy.

- Wezmę je do łazienki i opłuczę z ponczu - zaproponował Reid.

Zakasał rękawy białej koszuli i złapał kaczęta.

- Chodź, to mi pomożesz - powiedział do Lucy.

Kiedy wyszli z salonu, Sarah westchnęła. Choć była zła z powodu bałaganu, nie potrafiła gniewać się na Lucy. Czy jej córeczka nie przypominała trochę Reida?

Kiedy wzięła do ręki wazę, żeby wynieść ją do kuchni, do pokoju weszła Charity. Wyglądała ślicznie w jasnozielonym kostiumie, który podkreślał kolor jej oczu.

- Są już pierwsi goście. - Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia, gdy zobaczyła bałagan na stole.

- To pomysł Lucy - powiedziała Sarah. - Kaczęta pływające w wazie z ponczem.

- O Boże! - zawołała Charity. - Współczuję ci. Życie z małymi McKinnonami nigdy nie jest nudne, prawda? - Nie przestając się uśmiechać, wzięła wazę z rąk Sarah. - Daj mi to. Przygotuję nowy poncz. Idź przywitać się z gośćmi.

- Dziękuję, Charity. Jesteś kochana.

- Codziennie jej to powtarzam - powiedział Kane, stając w drzwiach.

- Pomóż nam - poprosiła Charity. - Przynies z szafy nowy obrus.

Sarah odetchnęła z ulgą. Sytuacja została opanowana.

Z łazienki dobiegało kwakanie i uradowane piski Lucy. Reid mówił coś do niej poważnie, ale z czułością. Sarah słyszała, jak na werandzie Annie śmieje się z historii o kaczkach, którą opowiada Jane.

Z kuchni unosił się kuszący zapach świeżo upieczonej pizzy.

Życie jest piękne, pomyślała Sarah. Było jej tak lekko na sercu. McKinnonowie zaraz zaczną się bawić.